HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

WAKACJE Z SZEJKIEM

ANNIE WEST

Annie West

Wakacje z szejkiem

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Pozwól, że pogratuluję ci jako pierwszy, kuzynie. Żyj długo i szczęśliwie ze swoją księżniczką – powiedział Hamid z promiennym uśmiechem.

Wzruszony serdecznością kuzyna, Idris przywołał uśmiech na twarz. Chociaż nie łączyła ich bliska więź, brakowało mu go, gdy obaj ułożyli sobie życie w odległych miejscach: Idris w Zahracie, a Hamid na uczelni w Stanach Zjednoczonych.

– Jeszcze nie jest moja – przypomniał półgłosem, świadomy, że mimo gwaru rozmów ktoś ciekawski mógłby ich podsłuchać.

Hamid zrobił wielkie oczy za okularami bez oprawek.

– Czyżbym popełnił nietakt? Słyszałem...

– Dobrze usłyszałeś – uciął krótko Idris.

Nikt go nie zmuszał do małżeństwa. Szejk Idris Baddour rządził niepodzielnie swoim państwem, Zahratem. Był opiekunem narodu i obrońcą uciśnionych. Jego słowo stanowiło prawo nie tylko w kraju, lecz również i tu, w okazałej ambasadzie w Londynie.

Lecz decyzję o małżeństwie podjął niezupełnie z własnej woli. Los mu wybrał narzeczoną. Planował ją poślubić ze względów dyplomatycznych, by zapewnić stabilizację w regionie, a dynastii spadkobierców, i mimo nowoczesnych

poglądów przekonać konserwatywnych oponentów, że zasługuje na tron.

Przeprowadził reformy w Zahracie, lecz starzy politycy nadal postrzegali go jako niedoświadczonego młokosa, jak wtedy, gdy objął władzę w wieku dwudziestu sześciu lat. Nie ulegało wątpliwości, że przez aranżowane, dynastyczne małżeństwo zyska autorytet, którego nie zapewniły mu ani mocne rządy, ani najzręczniejsze zabiegi dyplomatyczne.

– Jeszcze się oficjalnie nie zaręczyliśmy – wyjaśnił Hamidowi. – Wiesz, jak powoli idą negocjacje.

– Mimo wszelkich przeszkód uważam cię za szczęściarza. Księżniczka Ghizlan jest piękna i inteligentna. Będzie wspaniałą żoną.

– Z całą pewnością. Dziękuję, Hamidzie.

Idris zerknął na przyszłą małżonkę. Krwistoczerwona suknia opinała doskonałą figurę klepsydry. Jej znajomość sytuacji politycznej, urok osobisty i pewność siebie gwarantowały aprobatę narodu.

Szkoda tylko, że nie czuł radości nawet na myśl o nocy poślubnej z tą pięknością.

Zbyt wiele godzin spędził na żmudnych negocjacjach z dwoma sąsiadującymi krajami. Zbyt wiele wieczorów walczył o przeprowadzenie reform staroświecko zarządzanego państwa. A wcześniej przeżył zbyt wiele nic nieznaczących, powierzchownych romansów.

Lecz wysoko cenił sobie korzyści, jakie przynosił ten związek. Księżniczka Ghizlan, córka władcy sąsiedniego kraju, zapewniała długo wyczekiwany pokój pomiędzy

zwaśnionymi narodami. Zdrowa i piękna, stanowiła też wymarzony materiał na matkę następców tronu. Krajowi nie groziłby już kryzys dynastyczny jak po przedwczesnej śmierci jego wuja. Tłumaczył sobie, że w noc poślubną pożądanie samo przyjdzie. Spróbował sobie wyobrazić czarne włosy na poduszce, lecz zamiast nich oczami wyobraźni zobaczył złociste.

– Zorganizuj ceremonię w Zahracie, a nie w tym zimnym, pochmurnym kraju – doradził Hamid.

– Anglia ma wiele zalet.

– Oczywiście. Przede wszystkim piękne kobiety. Chciałbym, żebyś poznał jedną z nich.

Idris osłupiał.

– Chyba wyjątkową, skoro cię zainteresowała.

– O tak – potwierdził Hamid. – Dzięki niej zweryfikowałem poglądy na życie.

– Studentka czy uczona?

– Nie. O wiele bardziej interesująca.

Idris zaniemówił z wrażenia. Mężczyźni z jego rodu zwykle unikali poważnych związków. Sam do nich wcześniej należał. Jego ojciec romansował na potęgę nawet po ślubie. A poprzedni szejk, wuj Idrisa, tak zasmakował w niezliczonych kochankach, że nie zdążył przed śmiercią spłodzić legalnego następcy. Dlatego wybrano Idrisa, ponieważ Hamida, równie bliskiego krewnego zmarłego szejka, władza nie interesowała. Zafascynowany historią, został na uniwersytecie i postanowił poświęcić życie badaniom naukowym.

– Czy poznam dzisiaj to cudo? – zażartował Idris.

– Wyszła do łazienki. O, już wraca. Prześliczna, prawda?

Tylko zakochany potrafił wypatrzyć obiekt swych westchnień w gęstym tłumie. Idris podążył za jego wzrokiem, ale nie potrafił odgadnąć, czy kuzynowi chodzi o wysoką brunetkę w czerni, czy o blondynkę z mnóstwem biżuterii. Bo chyba nie o roześmianą kokietkę z wielkimi pierścieniami na prawie każdym palcu? W pewnym momencie dostrzegł jeszcze jedwab czyjejś seledynowej sukni, cerę białą jak mleko i złociste włosy, lśniące jak niebo o brzasku. Zaparło mu dech na ten widok, a serce przyspieszyło do galopu. Lecz zaraz zasłoniła ją grupa ludzi.

– Która to? – zapytał Hamida, zmienionym, jakby nie swoim głosem.

Postać nieznajomej przypomniała mu jedyną kochankę, którą musiał porzucić, zanim namiętność wygasła. Pewnie dlatego zrobiła na nim tak piorunujące wrażenie. Ale tamta nosiła kręcone włosy rozpuszczone, a nie spięte ciasno w konwencjonalny kok.

– Znikła mi z oczu. Zaraz jej poszukam, chyba że zechcesz zrobić sobie chwilę przerwy od wymogów dyplomatycznego protokołu.

Tradycja wymagała, by władca witał gości na złoconym tronie, umieszczonym na podwyższeniu. Idris zamierzał odmówić, ale pod wpływem impulsu zmienił zdanie. Od niepamiętnych czasów nie pozwolił sobie na luksus

spontaniczności. Zatęsknił za chwilą wytchnienia od wypełniania obowiązków.

Zerknął na Ghizlan, zajętą zabawianiem rozmową dygnitarzy. Doskonale sobie radziła. Spojrzała na niego, posłała mu uśmiech, po czym wróciła do przerwanej konwersacji. Nie wątpił, że będzie doskonałą królową i świetną dyplomatką. Nie będzie za wszelką cenę zabiegała o jego uwagę jak większość byłych kochanek.

– Chodźmy, kuzynie – zadecydował w mgnieniu oka. – Chętnie poznam damę twego serca.

Przedarłszy się przez tłum, w końcu dotarli do blondynki o mlecznej cerze i subtelnej figurze w dopasowanej sukni, przylegającej do bioder i podkreślającej jędrność pośladków. Gdy zwróciła głowę ku Hamidowi, rozpoznał jej głos i profil: pełne wargi, drobny nosek i smukłą, długą szyję. Ją jedną zapamiętał wśród wielu kobiet, które przeszły długim szeregiem przez jego życie. Ogarnęła go zazdrość, że należy teraz do Hamida.

– Pozwól, Arden, że przedstawię cię mojemu kuzynowi, Idrisowi, szejkowi Zahratu.

Arden dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać zdenerwowania spotkaniem pierwszego w życiu szejka. Już samo uczestnictwo w przyjęciu dla sławnych i bogatych stanowiło nie lada wyzwanie. Dzieliła ją od nich przepaść. Zwróciła ku niemu głowę i omal nie upadła na widok twardych rysów, wyglądających jak wyrzeźbione przez pustynny wiatr. Świat przestał dla niej istnieć, nogi odmówiły posłuszeństwa.

Nie potrafiła oderwać oczu od wysokich kości policzkowych, orlego nosa, mocnej linii żuchwy i gęstych, czarnych brwi. Nozdrza mu zafalowały, jakby wyczuł coś nieoczekiwanego. Oczy, czarne jak pustynna burza, obserwowały, jak drgnęła, chwytając za ramię Hamida w poszukiwaniu oparcia.

Nie wierzyła własnym oczom. Tłumaczyła sobie, że to nie on, że niemożliwe, żeby go znała, ale żaden argument nie trafiał jej do przekonania. Bezbłędnie rozpoznała człowieka, który radykalnie odmienił jej życie. Ukradkiem zerknęła w kierunku obojczyka w poszukiwaniu blizny po upadku z konia, ale zakrywał ją kołnierzyk. Najchętniej poprosiłaby, by go rozpiął, ponieważ mimo władczej postawy i poważnej miny do złudzenia przypominał Shakila.

– Arden, czy dobrze się czujesz? – wyrwał ją z osłupienia pełen troski głos Hamida.

Dotyk ciepłej dłoni wyrwał ją z osłupienia i uświadomił, że traktuje ją jak kogoś więcej niż koleżankę. Mimo wdzięczności nie mogła go zwodzić.

– Zaraz dojdę do siebie – zapewniła nieco drżącym głosem, nie odrywając wzroku od szejka.

Tłumaczyła sobie, że nawet gdyby to faktycznie był Shakil, to żaden cud, lecz kolejna gorzka lekcja. Ten człowiek wykorzystał ją i porzucił. Uprzejmie skłoniła głowę.

– Miło mi poznać Waszą Wysokość. Mam nadzieję, że Wasza Wysokość dobrze się czuje w Londynie.

Czy powinna się ukłonić? Sroga mina i napięta postawa szejka nasunęły jej podejrzenie, że go obraziła. Wyglądał jak wojownik, gotowy do walki. Długo milczał, zanim w końcu przemówił:

– Witam w mojej ambasadzie, panno...

– Wills, Arden Wills – podsunął Hamid, ponieważ Arden odebrało mowę.

– Panno Wills – powtórzył tak wolno, jakby wypowiedzenie łatwego nazwiska sprawiało mu trudność.

Arden z trudem dochodziła do siebie po szoku. Jego głos brzmiał jak głos Shakila. Wyglądał też niemal identycznie, albo raczej tak jak wyglądałby Shakil, gdyby porzucił beztroski tryb życia i spoważniał po upływie kilku lat. Miał tylko nieco bardziej pociągłą twarz i srogą minę, jakby zaraz miał zrzucić doskonale skrojony zachodni strój, wsiąść na bojowego rumaka i wyruszyć na wojnę.

Coś powiedział, ale zamęt w głowie nie pozwolił jej wychwycić sensu jego słów. Zamrugała powiekami i spróbowała zrobić krok do przodu, ale się zachwiała. Hamid natychmiast przyciągnął ją do siebie.

– Wybacz, nie powinienem nalegać, żebyś przyszła ze mną. Nie jesteś w formie.

Arden zesztywniała, spostrzegłszy, że szejk gwałtownie nabrał powietrza. Bardzo lubiła Hamida, ale nie miał prawa traktować jej jak podopiecznej. Poza tym od dawna nie pragnęła dotyku mężczyzny.

– Już wyzdrowiałam – wymamrotała z wysiłkiem.

Niedawno przeszła grypę, co stanowiło doskonałe wytłumaczenie nagłego osłabienia i zawrotów głowy.

Odstąpiła od niego, tak żeby musiał opuścić rękę i ponownie spojrzała w ciemne oczy. Tłumaczyła sobie, że nie może znać egzotycznego szejka. Shakil był studentem, a nie władcą państwa.

– Dziękuję Waszej Wysokości za zaproszenie na to wspaniałe przyjęcie – odpowiedziała uprzejmie, choć najchętniej umknęłaby choćby na koniec świata. Zmobilizowała wszystkie siły, żeby nie upaść.

Badawcze spojrzenie szejka wskazywało, że odczytał jej myśli, bo zapytał:

– Czy na pewno dobrze się pani czuje? Wygląda pani, jakby nie mogła ustać na nogach.

– Dziękuję za troskę, ale to tylko skutek zmęczenia po ciężkim tygodniu. Bardzo przepraszam, ale najlepiej będzie, jak wrócę do domu. Ty, Hamidzie, zostań. Dam sobie radę sama.

Ale Hamid nie słuchał.

– Wykluczone. Idris nie będzie miał nic przeciwko temu, że cię odprowadzę i wrócę.

Arden spostrzegła, że szejk zmarszczył gęste brwi, ale nie dbała o to, czy go nie urazi przedwczesnym opuszczeniem przyjęcia. Miała poważniejsze problemy do rozstrzygnięcia: jak uprzejmie, ale stanowczo zahamować romantyczne zapędy Hamida, żeby nie zerwać przyjaźni?

Jak to możliwe, że szejk tak bardzo przypominał pod każdym względem mężczyznę, który postawił jej świat do

góry nogami? I co najważniejsze: jak to możliwe, że nadal tęskniła za kimś, kto zrujnował jej życie?

Bezsenna noc nie przyniosła Arden ukojenia. W niedzielę mogłaby sobie pozwolić na dłuższy odpoczynek po całym tygodniu pracy w kwiaciarni, ale wolałaby pracować niż roztrząsać wynikłe poprzedniego dnia problemy.

Życie nauczyło ją, jak niebezpieczną pułapką bywa pożądanie, a zwłaszcza miłość i wiara, że coś dla kogoś znaczy.

Cztery lata temu pojęła, że była naiwna. Udowodniła to brutalna rzeczywistość. Ale doświadczenie nie stłumiło tęsknot, które obudziło jedno spojrzenie w oczy władcy Zahratu.

Nawet teraz, o pierwszych promieniach brzasku, była niemal pewna, że to Shakil, że nie rozpoznał jej tylko dlatego, że stracił pamięć wskutek jakiegoś wypadku, ale wcześniej szukał jej po całym świecie. Rozsądek podpowiadał, że to czyste mrzonki. Przecież Shakil mógłby ją znaleźć, gdyby tylko zechciał. Nie ukrywała swej tożsamości.

Lecz on uwiódł niedoświadczoną, niewinną Angielkę na pierwszych zagranicznych wakacjach i bez skrupułów porzucił. I tylko jej romantyczna dusza szukała podobieństwa w każdym młodym mężczyźnie, pochodzącym z tamtych okolic. Czyż nie odnalazła go w rysach Hamida tamtego dnia w British Museum? Ujął ją miłym uśmiechem i poważnym podejściem do dzieł sztuki, gdy opowiadał o flakonikach na perfumy i biżuterii na czasowej wystawie

zabytków Zahratu. Stanowił jakby spokojniejszą, bardziej powściągliwą wersję Shakila. Nic dziwnego, że jego kuzyn zrobił podobne wrażenie. Być może sztywne, ciemne włosy i szerokie ramiona stanowiły wspólną cechę mieszkańców tego kraju?

Obecnie miała dość mężczyzn z Zahratu, łącznie z Hamidem, który z gospodarza domu i przyjaciela nieoczekiwanie zaczął kandydować na sympatię. Jak to się stało? Dlaczego wcześniej nie dostrzegła oznak osobistego zainteresowania?

Zacisnąwszy zęby, narzuciła stary sweter i ostrożnie, żeby nikogo nie obudzić, otworzyła szafkę ze środkami czystości. Ponieważ zawsze najlepiej myślała przy pracy, wzięła szczotkę i pastę do wyrobów mosiężnych, żeby wyczyścić kołatkę przy drzwiach i skrzynkę na listy.

Ledwie zaczęła, usłyszała, że ktoś schodzi z klatki schodowej na chodnik ponad jej suterenę. Rozpoznała kroki mężczyzny. Cichutko otworzyła puszkę i nałożyła trochę pasty na kołatkę. Postanowiła przeczekać, aż Hamid sobie pójdzie.

– Arden! – zawołał z góry aksamitny głos.

Arden zamrugała powiekami i wbiła wzrok w czarną powierzchnię drzwi. Chyba ponosiła ją wyobraźnia, ponieważ przez cały wieczór wspominała Shakila.

Lecz teraz odgłos kroków zabrzmiał na schodach prowadzących na maleńkie podwórko przed jej mieszkaniem w suterenie. Zamarła w bezruchu. Nie, nie

uległa złudzeniu. Odwróciła się i puszka pasty z brzękiem spadła na płyty chodnikowe.

ROZDZIAŁ DRUGI

Idris popatrzył w wielkie oczy, błękitne jak akwamaryny z królewskiego skarbca, głębokie jak morze przy wybrzeżach Zahratu. Ileż razy o nich marzył? I o tych złotych włosach, spływających jedwabistymi falami na mleczne ramiona.

Przez chwilę nie mógł wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Choć był przygotowany na to spotkanie, gdy zobaczył Arden, zwątpił, czy potrafi zapanować nad sobą.

Żeby ją zobaczyć, odwołał śniadanie z Ghizlan i ambasadorami obu krajów.

Jak mógł pragnąć kobiety należącej do innego? Do jego własnego kuzyna! Gdzie jego zdrowy rozsądek, skoro przyszedł tu, zamiast towarzyszyć przyszłej żonie? Od lat nie zrobił nic pod wpływem impulsu czy kaprysu. Lecz teraz nie odparł pokusy sprawdzenia, czy Arden mieszka z Hamidem, jak zasugerował poprzedniego wieczora. Zżerała go zazdrość.

– Co Wasza Wysokość tu robi? – spytała schrypniętym głosem, jak wtedy, gdy wykrzykiwała jego imię w miłosnej ekstazie.

Pamiętał, że w takich chwilach przestawał być beztroskim, samolubnym młodzieńcem. Jak to możliwe, że jedno zdanie przywołało tak wyraziste, tak nieodparcie kuszące wspomnienia? Przecież nie łączyło ich nic prócz

przelotnego, wakacyjnego romansu, jakie przeżył niezliczoną ilość razy. Dlaczego zapamiętał akurat ten?

Odpowiedź przyszła sama: ponieważ był inny niż wszystkie. Po raz pierwszy w życiu planował go przedłużyć. Nie był jeszcze gotowy, by zakończyć znajomość.

– Hamid wyszedł – poinformowała, nerwowo zaciskając palce.

Idrisa ucieszyła jej reakcja. Nie tylko on się denerwował. Zawsze panował nad sobą. Nie wiedział, co to rozterki.

– Nie przyszedłem do Hamida – odrzekł.

Arden zrobiła wielkie oczy. Odniósł wrażenie, że jeszcze pobladła. Hamid wspominał o jej słabej kondycji. Czyżby była w ciąży? Dlaczego wyglądała tak krucho?

Znów poczuł bolesne ukłucie zazdrości, choć nie miał do niej prawa. Obudził się w środku nocy, około czwartej rano. Usiłował sobie wmówić, że nic nie czuje do Arden Wills, ale wiedział, że to nieprawda. Jako człowiek praktycznie myślący przyszedł tu, żeby dojść do ładu ze swymi uczuciami i położyć kres niestosownym pragnieniom.

– Powinnaś usiąść. Słabo wyglądasz – zauważył.

– Nic mi nie jest.

Skrzyżowała ramiona, dzięki czemu jego uwagę przykuły piersi pod workowatym swetrem. Pamiętał ich doskonały kształt. Nie mógł oderwać od nich wzroku, póki nie zamachała mu ręką przed oczami i nie zawołała:

– Ejże! Wasza Wysokość! Tu jestem!

Zawstydziła go, chyba po raz pierwszy w życiu. Poczuł, że płoną mu policzki. Gdy podniósł wzrok, spostrzegł, że

Arden też poczerwieniała. Z gniewu czy ze wstydu? A może odwzajemniała jego pragnienia?

– Przyszedłem do ciebie – oświadczył.

– Do mnie?

– Tak. Mogę wejść?

– Nie. Lepiej porozmawiajmy tutaj.

– Chyba nawet w Wielkiej Brytanii ludzie zapraszają gości do środka.

– Wolę zostać na dworze.

Zaskoczyła go. Czyżby wątpiła w jego dobre maniery? Czyżby naprawdę bała się zostać z nim sam na sam?

– Mam klucz do domu Hamida. Jeżeli Wasza Wysokość sobie życzy, mogę go tam wprowadzić. Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu. Przecież jesteście krewnymi.

Idris podniósł wzrok na lśniące czarne drzwi. Dopiero teraz zauważył mosiężny numer z niewielką, lecz wyraźną literką A obok. Odczuł ogromną ulgę.

– Mieszkasz w piwnicy, nie z nim?

Arden nieznacznie wyprostowała plecy.

– Nie. Wynajmuję u niego mieszkanie.

Co nie oznaczało, że nic ich nie łączy. Namiętność Hamida do historii i starych ksiąg nie wykluczała zainteresowania płcią przeciwną. Jak wszyscy mężczyźni z ich rodu zawsze zauważał ładną buzię i zgrabną figurkę. Zresztą otaczał Arden opieką i przedstawił mu ją jako wyjątkową osobę, która wiele dla niego znaczy.

– Przyszedłem do ciebie – powtórzył.

Arden pokręciła głową tak energicznie, że złote loki zawirowały wokół twarzy. Poprzedniego dnia spięła je w ciasny kok, lecz teraz lśniły jak dawniej, niczym piasek pustyni w słońcu. Idrisa kusiło, żeby zanurzyć w nich dłoń.

– Dlaczego? – wyrwał go z odrętwienia jej głos.

– Może żeby powspominać dawne czasy?

– Więc to jednak ty! To ty byłeś na Santorynie!

Idris osłupiał.

– A myślałaś, że ktoś inny? Nie pamiętasz mnie?

Choć przepuścił przez łóżko tłumy kochanek, które dawno odeszły w niepamięć, nie wyobrażał sobie, że Arden mogłaby go zapomnieć. Po czterech latach przypominał sobie każdy szczegół: cichutkie westchnięcia we śnie, rozpaloną skórę, gdy po raz pierwszy się kochali. Omal nie oszalał z radości, że został jej pierwszym kochankiem. Opuszczenie jej, żeby wypełnić obowiązek wobec państwa, przyszło mu z wielkim trudem.

– Jak to możliwe, że zostałeś szejkiem? – wykrztusiła w końcu z bezgranicznym zdumieniem. – Kiedy cię poznałam, studiowałeś.

– Ściślej mówiąc, właśnie ukończyłem studia w Stanach Zjednoczonych. A zasiadłem na tronie dlatego, że zmarł mój wuj, poprzedni szejk Zahratu. Wcześniej wyznaczył mnie na swojego następcę. Wkrótce po jego śmierci jego ostatnia wola została ratyfikowana.

Brzmiało to jasno i logicznie, ale objęcie władzy nie przyszło mu łatwo. Spadł na niego ciężar ogromnej odpowiedzialności. Musiał w mgnieniu oka dojrzeć, by

wziąć na swe barki ciężkie brzemię wydźwignięcia królestwa z upadku i zacofania. Tego ranka po raz pierwszy od lat wygospodarował trochę czasu dla siebie. Zdumione spojrzenie sekretarki, gdy zmienił plan dnia, wiele mówiło.

Gdy podszedł krok bliżej, wychwycił zapach pasty do metalu, zmieszany ze znajomym aromatem kwiatu pomarańczy.

– Wejdźmy do środka – nalegał.

– Nie! – wykrzyknęła z rozszerzonymi z przerażenia oczami.

Idris osłupiał. Gdyby nie wiedział, że to niemożliwe, przysiągłby, że zadrżała. Mimo że sprawował władzę, nigdy nie próbował świadomie wystraszyć kobiety.

– Nie mam Waszej Wysokości nic do powiedzenia – dodała z lekceważącym prychnięciem.

– Przeszkadza ci mój tytuł?

– Nie, ale nie znoszę zakłamania.

Idris zacisnął zęby. Nie przywykł do oporu ani tym bardziej do obelg. Ponieważ nikt ich nie widział, najchętniej pochwyciłby tę rozzłoszczoną kotkę w ramiona i wniósł do mieszkania. Lecz gdyby jej dotknął, mógłby obudzić niepożądane emocje. Przybył tu, by zaspokoić ciekawość i zamknąć na zawsze w swym umyśle niedokończony rozdział z przeszłości.

Czekały go zaręczyny z piękną księżniczką, a potem korzystne ze względów dyplomatycznych małżeństwo. Obydwa narody niecierpliwie wyczekiwały zaślubin. Popełniłby wielki błąd, gdyby spróbował nawiązać bliższy

kontakt z Arden Wills. Niemniej kusiło go, by jej dotknąć i przypomnieć, co ich łączyło.

– Nigdy nie kłamałem – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Arden uniosła brwi z niedowierzaniem i lekceważeniem.

– Więc naprawdę masz na imię Shakil? – zadrwiła bezlitośnie, patrząc na niego z bezbrzeżną pogardą, jak nikt inny dotąd.

Wszyscy uważali go za wzór obowiązkowości i poczucia honoru. Nikt nie wątpił w jego prawdomówność.

– Ach, o to chodzi. Rzeczywiście tak się przedstawiłem, ponieważ...

– Nie chciałeś, żebym cię odnalazła – wyrzuciła z siebie w gniewie. – Nie zamierzałeś spełnić obietnicy ponownego spotkania. Z góry spisałeś mnie na straty.

– Uważasz mnie za kłamcę?

Arden uniosła dumnie głowę, jakby pochodziła z królewskiego rodu.

– Skoro to określenie pasuje...

Idris podszedł bliżej, zanim zdążył pomyśleć. Zaalarmował go dopiero kuszący zapach kwiatu pomarańczy.

– Shakil to moje rodzinne przezwisko. Zapytaj Hamida.

Oznaczało: „przystojny”, dlatego zniechęcał bliskich do jego używania, ale na wakacjach uznał je za użyteczne.

– W ten sposób przedstawiałem się wszystkim, nie tylko tobie, żeby zachować incognito. Dziennikarze deptali mi po piętach.

Miał dość ludzi zabiegających o jego uwagę z powodu pochodzenia i bogactwa. Dlatego wolał nie ujawniać swej tożsamości. Wtopienie w anonimowy tłum odwiedzających Grecję turystów dawało mu poczucie wolności. A kiedy śliczna Arden uśmiechała się do niego, nie zobaczył w jej oczach banknotów, lecz gwiazdy. Widziała w nim mężczyznę, żywego człowieka, a nie jego koneksje, układy czy potencjalne korzyści. Nic dziwnego, że zapamiętał ten romans jako wyjątkowy.

Wyglądało jednak na to, że wyjaśnienie jej nie przekonało.

– Ty też zawiodłaś – przypomniał. – Nie przyszłaś na ostatnią randkę.

Pilny telefon wyrwał go z jej objęć wprost do luksusowego hotelu, w którym nie spędził ani jednej nocy, odkąd ją poznał. Przekazano mu wiadomość, że będzie musiał porozmawiać na osobności z głównymi doradcami szejka o ważnych sprawach państwowych. Dopiero po powrocie do hotelu dowiedział się, że wuj dostał ataku serca, zagrażającego jego życiu i że wyznaczył go na swojego następcę.

W tej sytuacji randka z Arden nie wchodziła w grę, nawet gdyby przyjęła zaproszenie do Paryża na przedłużone wakacje. Kraj go potrzebował. Chociaż rozczarowała go wiadomość, że nie przyszła, wiedział, że ułatwiła mu życie. Doświadczenie nauczyło go, że kobiety zwykle dążą do zacieśnienia więzi.

– Przyszedłeś na spotkanie przed kościołem? – wyszeptała niemal bezgłośnie z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

– Musiałem pilnie wracać do kraju, ale wysłałem kogoś na miejsce.

Arden zacisnęła powieki i wykrzywiła usta, jakby sprawił jej ból.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak – wymamrotała, ale go nie przekonała. Nadal wyglądała, jakby miała zasłabnąć.

– Twój posłaniec nie czekał długo. Nie zastałam go tam.

– Czy to znaczy, że ty też przyszłaś?

– Spóźniłam się.

Nie śmiał spytać dlaczego. Czyżby w ostatniej chwili podjęła decyzję? Czy biegła z rozwianymi włosami pomiędzy białymi kamieniczkami Santorynu, które tak lubiła oglądać? Wyobraził sobie letnią sukienkę, wirującą wokół jej kolan. Uznał, że nie warto dociekać przyczyn spóźnienia po kilku latach. Co było, nie wróci.

Teraz wyglądała inaczej. Obszerny zielony sweter zakrywał ponętne krągłości. Ciekawiło go, czy nosi pod nim biustonosz. Sprane dżinsy miały łatę na kolanie. Bez makijażu, ze złotymi włosami wokół twarzy, przypominała modelkę prerafaelitów, tajemniczą i egzotyczną. Najchętniej zapomniałby o zobowiązaniach i porwał ją w ramiona.

– Czego w końcu chcesz? – zagadnęła po długim milczeniu. – Po co przyszedłeś, jeżeli nie po to, żeby zobaczyć kuzyna? Bo chyba nie po to, żeby powspominać dawne czasy? – naciskała, gdy nie odpowiadał, nadal walcząc o odzyskanie kontroli nad sobą.

– Czemu nie? Przywiodła mnie ciekawość. Ile to lat minęło? Cztery? – zapytał, jakby dokładnie nie wiedział.

Od czterech lat rządził Zahratem, od tygodnia, w którym ją opuścił.

– Wiele się od tamtego czasu zmieniło w moim, a pewnie i w twoim życiu – przypomniała, umykając wzrokiem w bok. Rysy jej nagle stężały.

Jej spłoszone spojrzenie zaalarmowało Idrisa, choć nie potrafił powiedzieć dlaczego. Odniósł wrażenie, że coś przed nim ukrywa. Ale co? Coś wstydliwego? Może kochanka?

W napięciu zrobił pół kroku do przodu, ale powstrzymała go, opierając rękę o jego pierś. Odczuł to lekkie dotknięcie przez cienką wełnę garnituru tak silnie, jakby jej dłoń parzyła. Wziął głęboki oddech dla opanowania nadmiaru emocji, które wzbudziła. Niemal tonął w tych wielkich oczach.

– Odejdź. Nie chcę cię tutaj.

Idris nakrył jej dłoń swoją. Jej słodki zapach z ledwie wyczuwalną nutą piżma drażnił mu zmysły. Żadna kobieta nie pachniała tak jak Arden Wills. Jak mógł o tym zapomnieć?

– Powiedz to w bardziej przekonujący sposób.

– Mówię serio.

Lecz łagodny, jakby zdziwiony ton głosu przeczył słowom. Przypomniał mu pierwszą wspólną noc. Zobaczył w jej oczach lęk, lecz potem zaszły mgłą pożądania. Patrzyła na

niego w miłosnej ekstazie z takim zachwytem, jakby otworzył przed nią niebo.

Pogładził kciukiem grzbiet drobnej, lecz silnej dłoni. Cudownie go pieściła, gdy nabrała przy nim śmiałości i doświadczenia. Dla niej złamał własne zasady, zapraszając ją do Francji, ponieważ wspólny tydzień mu nie wystarczył.

Skierował myśli ku teraźniejszości, ku czekającym go zaręczynom z Ghizlan i rokowaniom pokojowym z sąsiadami. Nie powinien tu przychodzić. Ciążyły na nim obowiązki. Musiał podejmować ostrożne, rozważne decyzje. Nie mógł sobie pozwolić na uleganie impulsom. Przysiągł sobie, że za sekundę odejdzie, ale najpierw musiał sprawdzić, czy Arden odwzajemnia jego pragnienia. Duma nie pozwalała mu przyjąć do wiadomości, że tylko on płonie z pożądania.

– Odejdź, zanim zacznę wzywać pomocy – ostrzegła.

Oparła głowę o drzwi, jakby chciała zwiększyć dystans, ale ręka ją zdradziła. Bezwiednie wsunęła mu ją pod marynarkę i chwyciła za koszulę. Ledwie go dotknęła, oblała go fala gorąca. Utrzymanie rąk przy sobie przyszło mu z największym trudem. Powiew oddechu na twarzy pobudził wyobraźnię. Marzył, żeby go poczuć na innych częściach ciała. Rozpaczliwie walczył z nieokiełznaną żądzą. Na londyńskiej ulicy! Rozsadzała go złość na nią, że tak silnie na niego działa, i na własną słabość, której nie umiał zwalczyć.

– Zauważ, że to nie ja cię trzymam, tylko ty mnie – zwrócił jej uwagę.

Arden zamrugała powiekami. Z trudem oderwała wzrok od jego ust. Spłonęła rumieńcem, gdy uświadomiła sobie, że faktycznie trzyma go za koszulę, jakby nie chciała wypuścić, jakby po latach nadal go pragnęła.

Nie potrafiła dojść do ładu ze sobą. Jeżeli mówił prawdę, nie porzucił jej. Cisnęło jej się na usta wyznanie, którego nie mogła wypowiedzieć przez lata. Ale rozsądek nakazywał ostrożność. Potrzebowała czasu i samotności na przemyślenie jego słów, na zrozumienie, co oznaczało twierdzenie, że jej nie porzucił. A w jego obecności traciła zdolność logicznego myślenia. Cofnęła rękę i przycisnęła ją do drzwi za sobą. Musiała pamiętać, na czym stoi i jak wiele ryzykuje. Nie mogła zbyt wiele wyjawić.

– Odejdź, proszę – wykrztusiła z ciężkim sercem przez ściśnięte gardło. – To nie w porządku.

Dostrzegła w jego oczach jakby błysk gniewu, ale nadal stał nieruchomo, nie odrywając od niej wzroku. Kusiło ją, żeby wyrzucić z siebie wszystko, co jej leżało na sercu, jakby chwila szczerości mogła zdjąć z jej barków ciężar, który samotnie dźwigała przez lata. Zawsze polegała wyłącznie na sobie. Życie ją tego nauczyło.

– Minęło wiele czasu. Każde z nas ułożyło sobie życie, Shakilu. Przepraszam, Idrisie – sprostowała pospiesznie.

– Z kim? Z Hamidem? – zapytał niskim, przypominającym groźny pomruk głosem. – Boisz się, że twój kochanek zobaczy nas razem?

– Nie opowiadaj głupot! – zaprotestowała spontanicznie, nadal zmartwiona spostrzeżeniem, że Hamid pragnie

czegoś więcej niż przyjaźń.

Idris spochmurniał.

– Uważasz mnie za głupca?

Arden zamarła z przerażenia, gdy pochylił głowę i objął ją za szyję, zaskakująco delikatnie, zważywszy, że niewątpliwie go rozgniewała. Potem wplótł palce w jej włosy i masował skórę głowy.

– Przepraszam – wyszeptała. – Nie chciałam cię urazić.

– Niestety, miałaś rację. Zachowuję się niestosownie. To głupie... ale nieuniknione – dodał, muskając jej usta delikatnym, zapraszającym pocałunkiem, jakby szukał odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie.

Arden doznała poczucia spełnienia. Pamiętała smak jego ust. Odchyliła głowę, by ułatwić mu dostęp, i położyła mu ręce na piersi. Mocne bicie jego serca przyniosło jej ukojenie. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, tak że poczuła się upragniona, atrakcyjna, kobieca. Gdy wsunęła mu język między wargi, wydał pomruk zadowolenia. Z przyjemnością wsparła pierś o jego tors i patrzyła w płonące namiętnością oczy.

Wtem oślepił ją nagły błysk gdzieś z wysoka, z poziomu ulicy. Oprzytomniała natychmiast. Uświadomiła sobie, że wystarczyło pięć minut w jego towarzystwie, żeby skruszyć barierę ochronną, którą budowała przez całe lata. Choć ból rozsadzał jej serce, z całych sił spróbowała go odepchnąć.

– Nie! Tak nie można... To niestosowne – wydyszała.

Nie musiała go przekonywać. Zesztywniał, jakby zamarł z przerażenia, a potem przesunął drżącą ręką po twarzy,

jakby sam nie rozumiał, co w niego wstąpiło. Wystarczył jeden krok na długich nogach, by odszedł niemal do schodów, zostawiając ją z bolesnym poczuciem osamotnienia.

Z mocno bijącym sercem obserwowała mężczyznę, którego niegdyś uwielbiała. Teraz patrzył na nią z przerażeniem jak na demona. Zrozpaczona, wsparła dłonie o drzwi za plecami w poszukiwaniu oparcia.

Mimo zdrady, gniewu i cierpienia, które znaczyły minione cztery lata, przez cały czas żywiła cichą nadzieję, że jeśli kiedyś go spotka, przyzna, że popełnił straszliwy błąd, porzucając ją. Liczyła na wyznanie, że za nią tęsknił, że o niej marzył. Nie przyszło jej do głowy, że wzbudzi w nim strach.

Z jękiem odwróciła się na pięcie i drżącą ręką otworzyła drzwi. Zamknąwszy je za sobą, siadła na podłodze, otoczyła kolana rękami i gorzko zapłakała.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Czy można przeszkodzić, Wasza Wysokość?

Idris uniósł głowę znad papierów leżących na biurku ambasadora. Jego doradca, Ashar, stał w drzwiach z kamienną twarzą. Doświadczenie pierwszych lat panowania nauczyło Idrisa, że to zapowiedź kłopotów. Oby nie zwłoki w rokowaniach pokojowych i handlowych. Ojciec Ghizlan pragnął więzi między obydwoma krajami, ale nie szedł na żadne ustępstwa przed ogłoszeniem zaręczyn. Idris zwrócił wzrok na ambasadora, który jako dyplomata z krwi i kości już zdążył wstać.

– Pozwoli Wasza Wysokość, że zostawię go samego z projektem amerykańskich inwestycji – zaproponował uprzejmie.

– Dziękuję. Tak będzie najlepiej.

Po jego wyjściu Ashar wkroczył do środka, zamknął za sobą drzwi i w milczeniu postawił laptop na stoliku. Wielki, czarny tytuł na ekranie głosił: „Spuszczony ze smyczy w Londynie szejk próbuje lokalnych smakołyków”. Poniżej widniało zdjęcie Idrisa z Arden w objęciach. Złote włosy ostro kontrastowały z czarną powierzchnią drzwi.

Idris zamarł ze zgrozy. Czyż nie wiedział, że popełnia błąd, idąc do niej? Dlaczego nie posłuchał, kiedy kazała mu odejść? Postąpił jak ostatni dureń! Powinien pamiętać, że choćby człowiek poświęcał dwadzieścia cztery godziny na

dobę służbie dla kraju, dziennikarze zawsze czyhają za rogiem, żeby wykorzystać jedną chwilę słabości i zrobić z igły widły.

Najgorsze że nawet w obliczu groźby publicznego skandalu wciąż pamiętał smak jej ust.

– To nie wszystko – zastrzegł Ashar.

– Niech zgadnę – westchnął Idris. – Chodzi o księżniczkę Ghizlan.

Z duszą na ramieniu przeczytał tytuł na kolejnej stronie: „Dwulicowy szejk ma w tym samym mieście narzeczoną i kochankę".

Idris zaklął na widok dwóch kolejnych zdjęć. Jedno przedstawiało go z Ghizlan na przyjęciu w ambasadzie. Na drugim fotograf przyłapał go, jak przytula Arden. Z zamkniętymi oczami i rozchylonymi wargami wyglądała, jakby czekała na pocałunek, a nie próbowała go odprawić.

Nawet teraz samo wspomnienie Angielki, o której powinien dawno zapomnieć, obudziło w nim pożądanie. Namiętna i szczera, pragnęła nie jego bogactw czy wpływów, ale jego samego. Przeżyli magiczne chwile. Marzył o dalszym ciągu, choć logika podpowiadała, że kiedyś namiętność wygaśnie. Mężczyźni z jego rodziny nie byli stali w uczuciach.

Odsunął laptop, wstał i odszedł od biurka, w pełni świadomy, jak bardzo zaszkodził krajowi i Ghizlan. Postawił ją w odrażającej sytuacji.

– Zawołaj księżniczkę do telefonu – rozkazał. – Nie! Lepiej jej doradcę i poproś o spotkanie. Natychmiast pojadę do jej

hotelu.

Lecz Ashar nie wykonał żadnego ruchu.

– To nie wszystko.

– Jeszcze coś? Niemożliwe! Nic więcej między nami nie zaszło! – zaprotestował, wskazując swoje zdjęcie z Arden.

Jakże często uważał się za mądrzejszego od rozpustnego wuja, który marnował czas i energię na kochanki, zaniedbując sprawy państwowe. Albo od ojca, którego romanse rozbiły rodzinę i pozbawiły go ludzkiego szacunku.

Idris postawił sobie za punkt honoru dbanie o naród. Żeby zapewnić mu stabilizację, zaplanował dynastyczne małżeństwo, przynoszące korzyść obu królestwom. Zawsze stawiał obowiązki na pierwszym miejscu. Nigdy nie ulegał kaprysom. Brał przykład z dziadka, jedynego honorowego członka rodziny, który od sześciu pokoleń stanowił jedyny wyjątek od reguły, że mężczyźni z jego rodu nie potrafią kochać. Nie oczekiwał cudu. Nie wierzył, że pokocha kogoś na całe życie jak dziadek. Ale przysiągł sobie, że dochowa wierności przyszłej żonie. Ładnie zaczął!

– Powinien Wasza Wysokość coś zobaczyć przed rozmową z księżniczką – wyrwał go z ponurej zadumy głos Ashara.

– Pokaż!

Ashar wyświetlił następną stronę. Podał mu komputer, odwracając wzrok, jakby chciał uszanować jego prywatność. Zupełnie niepotrzebnie. Zrobił to wyłącznie dla pozorów. Znał tyle samo królewskich sekretów co on. Kiedy Idris spojrzał na ekran, o mało nie zemdlał.

„Sekretne dziecko z królewskiego rodu. Którego z kuzynów uwiodła Arden?”

Pod spodem zamieszczono trzy fotografie: Hamida wchodzącego z teczką na uniwersytet, Idrisa w tradycyjnych szatach podczas jakiejś ceremonii i Arden tulącą małe dziecko. Śniady, czarnowłosy maluch rzucał chleb kaczkom. Nie miał jasnej cery jak Arden. Do złudzenia przypominał Idrisa w jego wieku. Albo jego kuzyna.

Idris usiłował przeczytać artykuł pod spodem, ale szeregi liter skakały mu przed oczami. Widział tylko Arden, uśmiechającą się promiennie, według wszelkiego prawdopodobieństwa do potomka panującej w Zahracie dynastii. Omal nie opadł bezwładnie z powrotem na krzesło.

Ile lat mogło mieć dziecko? Dwa? Trzy? Nie potrafił określić. Czy możliwe, że był jego ojcem?

Przeżył szok. Powinien rozważyć możliwość abdykacji, przygotować stosowną przemowę i porozmawiać z niedoszłą narzeczoną, ale nie był w stanie. Nie potrafił oderwać wzroku od fotografii.

Oczywiście planował spłodzenie następcy, ale jedynie z politycznej konieczności, nie z wewnętrznej potrzeby. Z ojcem nie łączyła go bliska więź. Nie dał mu dobrego przykładu. Nie zaznał prawdziwego życia rodzinnego, toteż zakładał, że przyszła żona przejmie rodzicielskie obowiązki. Lecz widok maleństwa obudził w nim instynkty opiekuńcze. Zaparło mu dech na myśl, że to jego córeczka lub synek.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytał.

– Chłopiec. Nazwała go Dawud.

Serce Idrisa przyspieszyło do galopu. Dała mu orientalne, nie angielskie imię. Dlaczego utrzymywała jego istnienie w tajemnicy?

Mieszkała pod dachem Hamida. Określił ją jako ważną dla niego osobę. Ale nie przyznał się do dziecka. Dlaczego? Nawet jeśli odziedziczył po przodkach niestałość w uczuciach, poważnie podchodził do obowiązków. Gdyby to on był ojcem, nie skazałby jej na los samotnej matki, zwłaszcza że sprawiał wrażenie, jakby mu na niej zależało.

Idris na próżno usiłował odgadnąć prawdę z uśmiechniętej, dziecięcej buzi. Ręka mu drżała, gdy sięgnął po telefon, by zadzwonić do Hamida.

Dopiero usłyszawszy głos z automatycznej sekretarki, przypomniał sobie, że jego kuzyn właśnie leci na konferencję naukową do Kanady. Pewnie akurat czytał jeden ze swoich ulubionych artykułów. Zwrócił wzrok na Ashara.

– Coś jeszcze?

– Nie wystarczy?

– Aż nadto! – przyznał z ponurą miną. – Połącz mnie z księżniczką. I wyślij ochroniarzy do domu mojego kuzyna.

– Żeby powstrzymać dziennikarzy? Pewnie już tam dotarli.

– Nie. Żeby obserwowali i składali mi raporty. Chcę znać sytuację.

Uznał za swój obowiązek chronienie dziecka, własnego czy Hamida, przed natrętnymi dziennikarzami, dopóki nie

pozna prawdy.

– Sprawdź też godzinę przylotu samolotu mojego kuzyna do Kanady – rozkazał. – Muszę z nim porozmawiać, jak tylko wyląduje.

Arden zignorowała natarczywe pukanie do drzwi. Pogłośniła telewizor, żeby Dawud mógł słyszeć swój ulubiony program dla dzieci.

Kiedy najazd reporterów obudził go z popołudniowej drzemki, płakał, wystraszony hałasem i nieustannym dzwonieniem telefonu.

Oburzało ją, że wciąż ją nachodzili, choć postąpiła rozważnie. Odmówiła komentarzy, ale pozwoliła zrobić sobie zdjęcia. Lecz to im nie wystarczyło. Zażyczyli sobie zobaczyć Dawuda. Znali jego imię. Próbowali nawet wtargnąć do mieszkania. Doprowadzili ją do pasji. Nie zamierzała rzucać synka sępom na pożarcie. Spoconymi dłońmi zatrzasnęła im drzwi przed nosem. Mały patrzył z przerażeniem na szturmujący tłum.

Arden nie widziała wyjścia z opresji. Potrzebowała dobrej kryjówki, ale Hamid wyjechał, a przyjaciele nie mieli możliwości jej ukryć. Zresztą musiała chodzić do pracy co rano. Czy zaatakują ją w sklepie, a Dawuda w żłobku? Pewnie tak.

Wiedziała, że nie powinna iść na przyjęcie do ambasady. Nie liczyła na spotkanie z Shakilem... czyli Idrisem, ale ciekawił ją jego kraj. Niepotrzebnie uległa słabości. Teraz ponosiła konsekwencje. Na próżno tłumaczyła sobie, że to nie jej wina. Nie ona zainicjowała pocałunek. Prosiła Idrisa,

żeby dał jej spokój. Lecz przeżyła magiczne chwile w jego ramionach... Teraz żałowała, że nie wykazała więcej stanowczości.

Ponowne głośne pukanie do drzwi uświadomiło Arden, że wcześniej zapadła cisza, jakby dziennikarze odstąpili. Podejrzewała, że to tylko podstęp, żeby wywabić ją na zewnątrz, najlepiej z Dawudem.

Uśmiechnęła się do synka, który nucił ulubioną piosenkę. Przykucnęła, objęła go i zaśpiewała razem z nim. Ale intruz nie ustępował. Znów załomotał do drzwi.

Pocałowała Dawuda w główkę, wstała i przeszła do maleńkiego przedpokoju, zamykając za sobą drzwi. Spostrzegła otwartą skrzynkę na listy. Zastanawiała się, czym ją zakleić, gdy usłyszała głos, o którym skrycie marzyła przez cztery lata:

– Otwórz, Arden. Przyszedłem ci pomóc.

Arden zastygła w bezruchu, rozdarta między nadzieją na ratunek a niepewnością, czy chce, by ojciec uczestniczył w życiu Dawuda. Jakby miała jakikolwiek wybór!

W tle słyszała szmer rozmów, prawdopodobnie dziennikarzy. Lecz on nie przemówił ponownie. Przypuszczalnie przywykł do bezwzględnego posłuszeństwa. Mimo wszystko zdawała sobie sprawę, ile odwagi wykazał, stając przed jej progiem, gdy reporterzy deptali mu po piętach. Najważniejsze, że przybył na pomoc.

Ostrożnie uchyliła drzwi, żeby go wpuścić.

Szejk Idris wkroczył do środka z poważną miną. Bynajmniej nie przypominał roześmianego, namiętnego

kochanka, którego poznała na Santorynie. W ciemnym garniturze wyglądał raczej jak szef międzynarodowej korporacji niż jak władca wschodniego kraju.

– Dobrze się czujecie? – zapytał zamiast powitania.

Arden skinęła głową. Ku własnemu zaskoczeniu uśmiechnęła się nawet. Do tej chwili wrzała gniewem, lecz wystarczyła odrobina troski, by zmiękczyć jej serce. Nie zdawała sobie sprawy, że dotychczasowa złość maskowała strach.

Wyciągnął do niej rękę, ale zaraz ją opuścił. Przelotny uśmiech szybko zgasł na jego ustach.

– Niepotrzebnie przyszedłeś – zwróciła mu uwagę. – Twoje pojawienie się tylko zaostrzy sytuację. Nie pomyślałeś o tym?

Idris uniósł brwi ze zdziwienia. Najwyraźniej nikt dotąd nie śmiał kwestionować jego decyzji.

– Gorzej być nie może po tych zdjęciach, które opublikowali.

– Jeszcze gotowi pomyśleć...

– Już wszystko wiedzą – przerwał jej w pół zdania. – Wygląda na to, że więcej niż ja – dodał podejrzanie łagodnym tonem, który przyprawił ją o dreszcze.

Nie śmiała zaprotestować, że to, co pisze prasa, to tylko dziennikarskie spekulacje, nieoparte na żadnych rzetelnych informacjach. Nie zamierzała brać na siebie winy za całe zamieszanie. Nie ona je wywołała. To on przykuł uwagę mediów. Ona była nikim.

– Nie mogłeś wysłać kogoś w zastępstwie? – spytała.

– Przysłałem tu człowieka, ale doniósł mi, że cię otoczyli. Ponieważ wyłączyłaś telefon, doszedłem do wniosku, że jeżeli ktoś ci się przedstawi jako mój wysłannik, pomyślisz, że to dziennikarski podstęp.

Arden z ociąganiem pokiwała głową. Miał rację. Nie otworzyłaby drzwi nieznajomemu.

– Musiałem przyjść. Nie miałem wyboru – dodał po chwili.

Arden nie pojmowała, jak to możliwe, że potrafił zachować spokój w takim zamęcie. Nie wyobrażała sobie, jak wrócą z synkiem do zwyczajnego, anonimowego życia. Chciała obwinić Idrisa, ale co by osiągnęła? Musiała chronić Dawuda. Nie mogła sobie pozwolić na luksus histerii.

Palił ją wstyd, że wbrew swoim zarzutom nie została zmuszona do tego niewypowiedzianie słodkiego pocałunku. Przylgnęła do szerokich ramion Idrisa, wiedziona przemożną siłą przyciągania, która od początku pchała ją w jego objęcia, mimo że porzucił ją przed laty i że planował ślub z inną. Powinna się dawno uodpornić na jego urok.

Idris zauważył, że zacisnęła zęby.

– O co chodzi?

– Hamid mówił, że masz narzeczoną.

– Hamid nie wie wszystkiego – odburknął z chmurną miną.

W tym momencie Arden przestała widzieć w nim wybawcę, a zobaczyła zagrożenie. Bezwiednie zerknęła na zamknięte drzwi pokoju. Oczywiście podążył za jej

wzrokiem. Jak mógł nie słyszeć dziecięcej piosenki i nie zgadnąć, kto tam siedzi?

Wpadła w popłoch, gdy uświadomiła sobie, że nawet nie zwrócił głowy w stronę drugiego pomieszczenia.

Ponieważ ją porzucił i zatarł za sobą ślady, od samego początku wiedziała, że czeka ją los samotnej matki. Ale teraz wrócił. Najgorsze, że nie potrafiła odgadnąć jego nastawienia do swojego potomka. Męskiego, czyli potencjalnego następcy. Nie mogła wykluczyć, że zechce go jej zabrać. Miał wystarczającą władzę i wpływy, by przeprowadzić swą wolę. Pojęła, że popełniła największy błąd w życiu, wpuszczając go do domu.

– Arden, co z tobą? – zapytał, chwytając ją za ramię.

– Nie dotykaj mnie – wykrztusiła ledwie dosłyszalnie.

Nic więcej nie zdołała powiedzieć, ale to wystarczyło. Natychmiast cofnął rękę jak oparzony. Arden wyprostowała się i uniosła głowę, żeby stawić mu czoło. Jeżeli przyszedł po Dawuda, to nie znał potęgi macierzyńskiej miłości.

– Co zamierzasz? – spytała.

Oczy Idrisa rozbłysły dziwnym blaskiem.

– Zabrać ciebie i chłopca w bezpieczne miejsce, gdzie prasa nie będzie was niepokoić. Musimy porozmawiać.

Perspektywa rozmowy bynajmniej jej nie pociągała, ale nie miała wyboru. Nie mogli żyć z Dawudem jak w więzieniu w nadziei, że reporterzy zostawią ich w spokoju. Musieli od czasu do czasu wyjść z domu. Idris stanowił jedyną deskę ratunku. Nikt inny nie zdołałby ich

ochronić przed atakami mediów. Nie pozostało jej nic innego, jak mu zaufać, przynajmniej na razie.

− Spakuj wszystko, czego będziecie potrzebować przez kilka dni. Samochód czeka przed domem. Moi ochroniarze będą pilnować, żeby nikt nie wtargnął do waszego mieszkania podczas waszej nieobecności w poszukiwaniu sensacji.

Arden aż otworzyła usta ze zdziwienia. Nie przyszło jej do głowy, że ktoś obcy mógłby się włamać, żeby obejrzeć lub sfotografować ich dobytek dla prasy.

− Nie martw się. Nie dopuszczę do tego – zapewnił Idris na widok jej przerażonej miny.

Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Nigdy dotąd nie mogła na nikim polegać. Ledwie obdarzyła kogoś zaufaniem, doznawała zawodu. Zawiedli ją rodzice, rodzina zastępcza, nawet Hamid, udając, że łączy ich coś więcej niż w rzeczywistości. Zapewnienia Idrisa brzmiały wiarygodnie, ale nie robiła sobie żadnych złudzeń. Lecz na razie ona i Dawud potrzebowali pomocy.

− Daj mi dziesięć minut – poprosiła. Ruszyła korytarzem, ale zaraz przystanęła i popatrzyła niepewnie na drzwi pokoju dziennego.

− Bez obawy. Zaczekam tutaj – zapewnił, jakby odczytał jej myśli.

Nie przekonał jej. Nie mogła wykluczyć, że zabierze jej dziecko i wyniesie, nie wiadomo dokąd.

− Nic wam z mojej strony nie grozi. Daję słowo, Arden – przyrzekł solennie.

Arden wyczytała w ciemnych, prawie czarnych oczach szczerą determinację i siłę w dumnej, wyprostowanej postawie. Zerknęła jeszcze raz na drzwi pokoju dziennego i po chwili wahania podążyła do sypialni. Tłumaczyła sobie, że gdyby spróbował porwać chłopca, zaalarmuje ją jego krzyk. Zresztą nie przedarłby się łatwo przez tłum dziennikarzy przed wejściem.

Mimo wszystko odczuła ulgę, gdy po powrocie zastała Idrisa w przedpokoju, uważnie nasłuchującego głosu śpiewającego za drzwiami Dawuda. Postawiła na podłodze dwie torby: mniejszą swoją i większą z rzeczami i zabawkami synka.

– Muszę jeszcze zabrać fotelik dla dziecka – oznajmiła.

– Nie trzeba. Już został zainstalowany w moim samochodzie. Weź tylko swojego syna i bagaż.

Swojego! Nie wymienił jego imienia, jakby rozmyślnie zachowywał dystans. Ta świadomość zabolała, wbrew logice, ponieważ kilka sekund wcześniej martwiła się, czy go nie porwie. Tymczasem nawet nie zapytał, czy jest jego ojcem! W gruncie rzeczy nic dziwnego, że nie wykazał więcej entuzjazmu tuż przed ślubem z zagraniczną księżniczką.

– Przedstaw mnie synowi – poprosił. – Trzeba go uspokoić. I tak będzie przerażony tłumem na zewnątrz, nawet jeśli moja ochrona będzie ich trzymać na dystans – dodał, widząc jej wahanie.

Zaskoczył Arden. Po raz pierwszy ktoś pomyślał przed nią o potrzebach Dawuda. W tym momencie nie potrafiła

myśleć perspektywicznie, oszołomiona perspektywą przedstawienia małemu ojca, którego myślała, że nigdy nie pozna.

Zwilgotniałą dłonią chwyciła za klamkę i przywołała uśmiech na twarz. Musiała zachować spokój, żeby Dawud nie wyczuł jej zdenerwowania. Wkroczyła do środka.

– Mama! – zawołał mały z szerokim uśmiechem.

Widok roześmianej buzi głęboko poruszył Arden. Po urodzeniu jego ciemne oczka przypominały jej człowieka, który ją wykorzystał i porzucił. Ale po latach widziała w nich już tylko oczy swojego ukochanego dziecka. Teraz widok uderzającego podobieństwa do ojca w całej twarzy i postawie obudził w niej tak silne emocje, że przystanęła w pół kroku.

– Mamo? – powtórzył Dawud. Wstał, ruszył w jej kierunku, ale nagle przystanął, zwrócił głowę w bok i zrobił wielkie oczy.

Arden raczej wyczuła niż dostrzegła, że Idris stoi obok niej, jakby wytwarzał pole elektryczne, ilekroć znalazł się w pobliżu.

Czy denerwował się tak jak ona przed zrobieniem decydującego kroku, który odmieni przyszłość ich wszystkich?

Opadła na kolana i wyciągnęła ręce do synka.

– Cześć, kochanie – powitała go ciepło.

Lecz chłopczyk nadal nie odrywał wzroku od Idrisa. Arden zamierzała wziąć go na ręce, gdy Idris opadł na podłogę i usiadł po turecku. Nawet nie zauważył, że dotknął

jej kolana. Całą uwagę skupił na Dawudzie. Powiedział coś w swoim języku, dotknął ręką czoła, a potem piersi. Dawud przez chwilę stał w bezruchu, a potem uśmiech rozjaśnił małą buzię.

– Jeszcze – poprosił, wskazując jego czoło i pierś.

Idris powtórzył gest, prawdopodobnie powitania. Mały zachichotał, zaklaskał w rączki, po czym spróbował go naśladować.

Powitanie ojca z synem mocno poruszyło Arden. Nie spodziewała się zobaczyć ich razem. Po długich, daremnych poszukiwaniach Shakila w końcu dała za wygraną i przyjęła do wiadomości, że nigdy już go nie spotka. W gruncie rzeczy nie wiedziała, czy chce zobaczyć ich razem, ale teraz udzieliła jej się radość synka.

Bezwiednie zwróciła głowę ku władczej postaci w szytym na miarę ubraniu, wartym więcej niż jej półroczne zarobki. Uśmiechał się do Dawuda tak promiennie jak niegdyś do niej. Na ten widok zaparło jej dech, a serce przyspieszyło rytm. Nieprędko ochłonęła po szoku. Czy jego oczy lśniły jeszcze jaśniejszym blaskiem, czy też ponosiła ją wyobraźnia?

– Pora wychodzić – zarządził. – Moi ludzie będą trzymać reporterów na odległość. Mogę wziąć Dawuda, ale będzie czuł się pewniej na twoich rękach.

Arden uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Nie tylko robił wszystko, żeby ochronić chłopca, ale też brał pod uwagę jego odczucia. Odwróciła głowę, żeby nie zobaczył, jak głęboko poruszyła ją jego troska.

– Idziemy, kochanie – powiedziała do Dawuda.

Gdy wzięła go na ręce, chłopiec wskazał na Idrisa i poprosił:

– Pan też.

– Tak. Ten pan też idzie z nami – potwierdziła.

Tymczasem Idris już zdążył wstać i wyciągnął rękę, żeby jej pomóc. Arden udała, że jej nie zauważyła. Wolała wstać o własnych siłach, ponieważ każde dotknięcie Idrisa wytrącało ją z równowagi. Obawiała się, że wpadła z deszczu pod rynnę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas jazdy Arden skupiła całą uwagę na synku. Dopiero kiedy kierowca wprowadził samochód do podziemnego garażu, spytała Idrisa:

– Dokąd nas przywiozłeś?

– Do mojej ambasady. Tu będziecie bezpieczni. Wjechaliśmy tylną bramą. Wysłałem moich ludzi, by zmylili reporterów – wyjaśnił, rozpinając pasy bezpieczeństwa przy foteliku Dawuda.

Arden zaskoczyło, z jaką wprawą to zrobił. W internecie nie znalazła żadnych informacji o żonach czy dzieciach, ale nigdy nic nie wiadomo. Tymczasem mały wyciągnął rękę do Idrisa, a nie do niej. Był przyjazny i ufny, ale jego fascynacja nowo poznanym człowiekiem wzbudziła w niej zazdrość.

Zauważyła, że choć Idris przez cały czas skupiał się na chłopcu, nie wysadził go z samochodu. Czy dlatego, że odgadł jej rozterki, czy dlatego, że nie chciał? Arden wzięła Dawuda na ręce i wysiadła.

– Wolałabym zamieszkać w hotelu – zaprotestowała, kiedy uświadomiła sobie, że przebywając na obcym terytorium, podlega władzy Idrisa.

Czyżby wpadła w pułapkę?

– Wolałabyś zaryzykować, że ktoś z obsługi hotelowej sprzeda prasie wasze zdjęcia i informację o miejscu pobytu? – zapytał Idris.

Arden zadrżała ze strachu na myśl o tropiącym ich stadzie szakali.

– O tym nie pomyślałam – przyznała.

– Tu wam nic nie grozi – zapewnił Idris. – Póki nie znajdziemy jakiegoś sensownego wyjścia z sytuacji, gwarantuję dyskrecję moich podwładnych.

Czy dlatego, że absolutny monarcha pościnałby im głowy za zdradę? Dumna mina i postawa świadczyły o niezachwianej pewności siebie. Patrząc na niego, Arden w pełni zdała sobie sprawę z nierównowagi sił. Szejkowi wystarczyło skinąć palcem, by wszyscy w pokłonach wykonywali jego rozkazy. Nie czuła się tak bezsilna nawet wobec tłumu reporterów.

– Najpierw musisz mi obiecać, że nie odbierzesz nam wolności, że będę mogła odejść z synkiem, kiedy zechcę.

Idris przez chwilę milczał. Gdy zwrócił wzrok na Dawuda, odruchowo przycisnęła go do siebie tak mocno, że zaczął protestować, póki nie rozluźniła uścisku. Czekała na słowa Idrisa jak na wyrok. Oddałaby wszystko za synka.

– Nie jesteście moimi więźniami, lecz gośćmi. Daję słowo. A teraz chodźmy. Trzeba umieścić chłopca w jakimś miłym, bezpiecznym miejscu, żebyśmy mogli swobodnie porozmawiać.

Nie przekonał jej do końca. Nadal czuła się niepewnie na jego terytorium. Na domiar złego przerażała ją własna reakcja na jego bliskość. Zapach drzewa sandałowego drażnił zmysły i budził tłumione przez lata tęsknoty. Jej ciało tęskniło za mężczyzną, od którego dzieliła ją przepaść.

Nawet gdyby mu na niej zależało, władca państwa nie ułożyłby sobie życia z samotną matką o niezbyt prestiżowym pochodzeniu. Nie należała do jego świata.

Przemknęło jej przez głowę, żeby umknąć z Dawudem. Ale dokąd? Idris i dziennikarze wszędzie by ich znaleźli.

Idris milczał, obserwując ją bacznie. Obydwoje wiedzieli, że nie ma wyjścia. W końcu z ciężkim sercem ruszyła ku drzwiom.

Arden widziała przepych ambasady na przyjęciu. Wysokie na dwie kondygnacje sale wieńczyły kopuły, ozdobione skomplikowaną mozaiką. Wnętrza oświetlały lśniące żyrandole, a na podium stał złocony tron. Przypuszczała jednak, że inne pomieszczenia urządzono bardziej zwyczajnie. Ale była w błędzie. Przede wszystkim zaskoczyły ją rozmiary i rozmach posiadłości z kilkoma budynkami z patio pośrodku. Podejrzewała, że część z nich przeznaczono na biura dla dyplomatów, ale ją umieszczono w kilkupiętrowej kamienicy z eleganckim wyposażeniem, jakie widywała tylko w ekskluzywnych katalogach.

Lecz największe wrażenie zrobił na niej nie wystrój, lecz błoga cisza po zgiełku, który zostawiła za sobą. Dopiero kiedy jej serce zaczęło odzyskiwać w miarę normalny rytm, uświadomiła sobie, jak bardzo się bała.

Zaprowadziła Dawuda do kolorowej sypialni i rozmieściła jego zabawki w zasięgu wzroku chłopca. Ku jej zaskoczeniu Idris nie nalegał na natychmiastowe „poszukiwanie sensownego rozwiązania”. Zostawił ich samych, żeby odpoczęli i poznali otoczenie. Po chwili uśmiechnięta

dziewczyna przyniosła posiłek dla Dawuda. Wyjaśniła, że ambasador zatrudnił ją do opieki nad swoimi dziećmi i prosił, żeby im pomagała w razie potrzeby.

Arden nie miała powodów do narzekania. Idris lub jakiś jego sumienny podwładny pomyślał o wszystkim. Nie przeszkadzało jej, że ktoś decyduje za nią, ale przywykła radzić sobie sama. Nie była zależna od nikogo. Doświadczenia z dzieciństwa nauczyły ją samodzielności. Pomyślała, że powinna się nauczyć korzystać z oferowanej pomocy dla dobra Dawuda, ale nie było to łatwe.

Traktowano ich uprzejmie i z szacunkiem. Pamiętała jednak płonące oczy Idrisa, kiedy twierdził, że prasa wie więcej o Dawudzie od niego. O swoim kuzynie też mówił gniewnym tonem, jakby coś ich dzieliło. Jak do tej pory wobec niej nie okazał gniewu.

Mimo pełnego komfortu nie potrafiła zapomnieć, że przebywa na jego terytorium. Czy wbrew obietnicy zostali jego więźniami? Adren zadrżała. Przysięgła sobie, że odejdzie stąd tak szybko, jak to będzie możliwe.

Niania imieniem Misha zaproponowała, że popilnuje Dawuda podczas jej rozmowy z Jego Wysokością. Arden gorączkowo szukała pretekstu, żeby odłożyć spotkanie, gdy mały otworzył szeroko zaspane oczka i zawołał radośnie:

– Pan!

Arden pochwyciła zapach drzewa sandałowego. Na próżno usiłowała wymazać z pamięci świeże, żywe jeszcze wspomnienie smaku ust Idrisa. Odwróciwszy głowę, ujrzała go w drzwiach. Stał w progu z poważną miną, ubrany

w nienaganny garnitur. Nawet jej nie zauważył. Patrzył tylko na Dawuda. W końcu zwrócił ku niej wzrok.

– Dobrze wam tu? – zapytał.

Zirytował ją jego spokój, podczas gdy ona przeżywała męki niepewności o los dziecka.

– Zważywszy pościg reporterów i przymusowe położenie... – zaczęła, ale nagle uświadomiła sobie swój nietakt. – Przepraszam. Nie powinnam narzekać. Pokój jest śliczny, a Misha bardzo mi pomaga.

– Świetnie. W takim razie nie masz nic przeciwko temu, żeby zostawić go pod jej opieką i zjeść ze mną posiłek?

Arden przemilczała, że gdyby mogła, najchętniej cofnęłaby czas i wróciła do dawnego spokojnego życia. Tyle że wtedy Dawud nie poznałby ojca. Mimo trudnej sytuacji zdawała sobie sprawę, jak ważne jest dla dziecka wsparcie obojga rodziców. Gdyby coś jej się stało, Dawud nie zostanie sam na świecie jak niegdyś ona.

Wspomniała noc, kiedy rodziła w nagiej sali szpitalnej tylko w obecności położnej. Miała przyjaciół, ale nie na tyle bliskich, by dzielić z nimi tak intymne przeżycie. Wtedy uświadomiła sobie, że los jej dziecka zależy wyłącznie od niej. Przysięgła sobie, że da mu miłość i poczucie przynależności, jakiego nie zaznała w dzieciństwie.

– Arden? – przywołał ją do teraźniejszości głos Idrisa.

– Dziękuję. Chętnie zjemy kolację.

– Z panem! – wykrzyknął mały.

– Proszę – przypomniała mu Arden automatycznie.

– Płoszę.

Czyżby Idris przelotnie się uśmiechnął? Nie zdążyła mu się przyjrzeć, bo natychmiast przemierzył pokój i usiadł na brzegu łóżeczka Dawuda.

Serce Arden mocniej zabiło na ten widok. Przed laty marzyła o tej chwili. Spędziła niezliczone godziny na bezowocnych poszukiwaniach. Nie chciała wierzyć, że porzucił ją w ciąży, póki nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć do wiadomości okrutną prawdę.

Westchnęła, gdy chłopczyk uniósł rękę do czoła, a potem do piersi, obserwując dorosłego towarzysza. Gdy Idris pozdrowił go w ten sam sposób, z radością naśladował kolejny gest opuszczania dłoni na wysokość brzucha.

– Jeszcze raz! – zawołał.

– Proszę – przypomniał Idris tak łagodnie, że wzruszył Arden.

– Płoszę – powtórzył mały nieudolnie.

Idris uśmiechnął się tak promiennie, że Arden topniało serce. Pokazał ponownie gesty powitania, ale tym razem towarzyszyły im słowa. Brzmiały w jej uszach jak egzotyczna muzyka. Nic dziwnego, że Dawud pochylił się ku niemu, wyraźnie oczarowany.

Nie wiedziała, jak długo siedziała, wpatrzona w ojca i syna. Przerwała im dopiero Misha. Poprosiła o pozwolenie odejścia w celu posprzątania łazienki, zachlapanej podczas kąpieli Dawuda.

Kiedy zostawiła ich samych, Idris oświadczył rzeczowym tonem:

– Rozmawiałem z Hamidem. Twierdzi, że to nie jego dziecko.

Arden osłupiała. Bezwładnie opadła na najbliższy fotel.

– Oczywiście, że nie!

– Czy w takim razie jest moim synem? – dociekał dalej, nie odrywając badawczego spojrzenia od dziecięcej buzi, jakby szukał dowodów pokrewieństwa.

Śmiertelnie ją obraził.

– Za kogo mnie uważasz? Myślisz, że przeskoczyłam z twojego łóżka wprost do łóżka twego kuzyna?

– Nie wiem, dlatego pytam – odrzekł z kamienną twarzą.

Załamał ją do reszty. W wieku dwudziestu lat spędziła tydzień z mężczyzną imieniem Shakil. Wierzyła, że znalazła bratnią duszę, prawdziwą miłość, że wie o nim wszystko i może mu w pełni zaufać. Ten tydzień odmienił jej życie. Odmieniłby je, nawet gdyby nie zaszła w ciążę. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na nadzieję i zaufanie do drugiego człowieka. Lecz dla niego ten tydzień nic nie znaczył, podobnie jak czułe słówka i obietnica przedłużenia wspólnych wakacji. Nie czuł do niej nic prócz fizycznego pociągu.

Uniosła głowę i oświadczyła:

– Dawud jest twoim synem.

Czekała na jakąś reakcję, ale nie zauważyła żadnej. Czyżby nic nie czuł? Przysięgłaby, że wyczytała z jego twarzy silne emocje, kiedy patrzył na chłopca. Albo myślała życzeniowo, ponieważ pragnęła dla Dawuda ojcowskiej miłości. Jeżeli Idris go nie pokocha, da mu ją za dwoje.

Wiedziała jednak z doświadczenia, że nic i nikt nie zastąpi pełnej rodziny.

– Przypuszczam, że zażądasz testu DNA? – spytała.

– To rozsądne rozwiązanie, zważywszy, że chodzi o następcę tronu.

Arden zdawała sobie sprawę, że Idris potrzebuje niezbitego dowodu, a jednak zabolało ją, że jej nie wierzy. Dopiero po chwili dotarło do niej, że nazwał Dawuda następcą tronu. Czyżby zamierzał uznać go oficjalnie?

Owładnęły nią mieszane uczucia: ulga i strach. Czy wyobrażał sobie, że będą dzielić obowiązki rodzicielskie na dwóch kontynentach? Czy zamierzał narażać malca na nieustanne podróże pomiędzy Wielką Brytanią a Zahratem? Nie dopuszczała myśli o rozstaniu z synkiem.

Tymczasem Idris zaczął uczyć Dawuda jakichś słówek w swoim języku. Chłopiec radośnie je powtarzał.

Misha wróciła, a Idris wstał.

– Dobranoc – pożegnał go Dawud, machając rączką na pożegnanie.

Idris w odpowiedzi powiedział coś po arabsku, a potem przetłumaczył na angielski:

– Dobranoc.

Arden też życzyła synkowi dobrej nocy. Poprosiła Mishę, żeby dała jej znać, jeżeli nie będzie mógł zasnąć w nowym miejscu, i podążyła za Idrisem.

– Jakiego słówka uczyłeś Dawuda? – spytała, gdy zasiedli we dwoje w kameralnej jadalni.

– *Baba* – odpowiedział.

– Co to znaczy?

Wyglądała na zmęczoną i zdenerwowaną. Przyszła w zwykłych dżinsach i podkoszulku, bez biżuterii i makijażu, nie licząc bezbarwnego błyszczyku na ustach i odrobiny tuszu na rzęsach. Nie spojrzała na niego od momentu opuszczenia sypialni, jakby nie mogła na niego patrzeć. Czy nie widziała, jak bardzo jej pragnie, czy tylko udawała obojętność? Czy celowo założyła codzienne ubranie, żeby pokazać, że nie próbuje zrobić na nim wrażenia, czy że nim gardzi? Najbardziej irytowało go jednak, że nie poinformowała go, że urodziła mu syna.

Podał jej duszoną jagnięcinę i zaczekał, aż nałoży sobie sałatki.

Mimo skromnego wyglądu, kiedy wyczuł znajomy zapach kwiatu pomarańczy, ledwie odparł pokusę, żeby jej dotknąć. Niepokoiło go, że tak silnie na niego działa. Nie zamierzał nikomu oddawać władzy nad sobą po latach ciężkiej pracy. Umocnienie pozycji najmłodszego szejka od dwustu lat i zapewnienie krajowi stabilizacji i bezpiecznej przyszłości kosztowało go wiele wysiłku.

– *Baba* znaczy tata – przetłumaczył.

Tak jak przewidywał, wreszcie przykuł jej uwagę.

– Jeszcze nie otrzymałeś potwierdzenia ojcostwa – przypomniała. – Nie masz prawa nazywać się jego ojcem.

Idris wzruszył ramionami, choć ponosiły go nerwy. Przemilczał, że nie potrzebuje dowodu na piśmie. Nie umiałby logicznie wyjaśnić swojej pewności, choć wcale nie marzył o dzieciach. Planował wprawdzie przedłużenie

dynastii z Ghizlan, ale bez emocji, jedynie z poczucia obowiązku. Natomiast z Dawudem od pierwszej chwili poczuł niewytłumaczalną więź, radość, potrzebę opieki i ogromną ulgę, ponieważ spekulacje prasowe na temat rzekomego związku Arden z Hamidem wyprowadzały go z równowagi.

– Mam wszelkie ojcowskie prawa. Trzymałaś go w ukryciu przez całe trzy lata.

– Nie z wyboru. Zataiłeś swoją tożsamość.

– Już ci mówiłem, że w podróży używałem dawnego przezwiska, żeby spokojnie korzystać z wakacji. Z powodu mojego pochodzenia byłem pod nieustanną obserwacją. Potrzebowałem wytchnienia jak każdy. Zamierzałem wyjaśnić ci w Paryżu, kim naprawdę jestem.

Nadal go dziwiło, że zaproponował jej tę wyprawę, ale nie potrafił się z nią rozstać. Zauroczyła go jej serdeczność i radość życia. Patrzyła na niego tak, jakby to on zapalił dla niej słońce i księżyc. Teraz jej oczy nie błyszczały tak jak dawniej. Kusiło go, żeby porwać ją w ramiona i całować, aż przestanie prychać na niego jak rozzłoszczona kotka.

– Wszystko inne, co powiedziałem, było prawdą – dodał. – Co takiego zrobiłem na Santorynie, że postanowiłaś wychowywać go sama?

– Nie podałeś mi swojego prawdziwego nazwiska. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, zadzwoniłam do twojego hotelu. Odmówili potwierdzenia, że tam mieszkałeś, a tym bardziej podania jakichkolwiek danych.

Idris dopiero teraz pojął, przez co przeszła. Do tej pory uważał ustawę o ochronie danych osobowych za sensowną i użyteczną, zwłaszcza dla osób publicznych, takich jak członkowie panujących rodów. Nie przyszło mu do głowy, że stanowiła dla Arden przeszkodę nie do przebycia.

– Nie miałem pojęcia – wyznał.

Arden wykrzywiła usta i potarła ramiona, jakby zmarzła.

– Jasne – mruknęła.

Idris omal nie odparł, że nie zwykł uciekać przed kobietami. Jeżeli go szukała, musiała być zrozpaczona, kiedy go nie znalazła.

– Kiedy nie przyszłaś na randkę, uznałem, że postanowiłaś zakończyć znajomość.

– Przyszłam, ale z niewielkim opóźnieniem. W ostatniej chwili nie mogłam znaleźć paszportu. Kiedy w hotelu odmówiono mi podania twoich danych, zadzwoniłam do ambasady Zahratu. Czy wyobrażasz sobie, przez co przeszłam, próbując cię odnaleźć oficjalną drogą? Wiedziałam tylko, że masz na imię Shakil, dwadzieścia sześć lat, studiujesz w Stanach Zjednoczonych i kiedyś złamałeś obojczyk. Nie zrobiłam ci nawet zdjęcia, ponieważ mi nie pozwoliłeś. Owszem, potraktowali mnie bardzo uprzejmie, ale nie mogli pomóc. Przypuszczam, że mi współczuli, ponieważ odgadli, dlaczego tak pilnie cię poszukuję – dodała z rumieńcem na policzkach, ale nie odwróciła wzroku.

Idris widział w jej oczach ból i zażenowanie. Co przeżywała, kiedy odkryła w wieku dwudziestu lat, że

zaszła w ciążę z nieznajomym, którego nazwiska nie znała?

Obudziła w nim poczucie winy. Jej opowieść przypomniała mu sromotną porażkę, kiedy podczas nauki tradycyjnych sztuk walki został zrzucony z konia, powalony na ziemię i złamał kilka kości. Ale przegrał w uczciwej walce. Natomiast młodziutka, niewinna Arden nagle doznała rozczarowania i wstydu.

– Przepraszam, Arden. Wyobrażam sobie, przez jakie piekło przeszłaś. Naprawdę żałuję, że czułaś się porzucona. Nie skrzywdziłem cię rozmyślnie. Pragnąłem tylko chwili wytchnienia bez zwracania na siebie uwagi. Myślałem, że zabezpieczenie, które zastosowałem, wystarczyło. Postąpiłem bezmyślnie, nie przewidując konsekwencji, za co jeszcze raz przepraszam. Ale uwierz mi, nie próbowałem się ukrywać. Tydzień po powrocie z Santorynu zostałem szejkiem Zahratu. Nie przyszło mi do głowy, że nie mogłabyś mnie odnaleźć, gdybyś potrzebowała kontaktu.

Arden dość długo przetrawiała jego wypowiedź, jakby konfrontowała ją z jego wyimaginowanymi kłamstwami.

– Miałam ważniejsze sprawy na głowie niż śledzenie bieżących informacji. Nawet gdybym przeczytała o koronacji, nie skojarzyłabym Shakila z władcą Zahratu o innym imieniu.

Idris pojął, że żadne z nich nie ponosiło winy za rozstanie. Rozdzielił ich nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Mimo to nadal dręczyły go wyrzuty sumienia. Powiedziała mu, że nie ma rodziny, że rodzice zmarli przed laty. Żałował, że nie był przy niej w trudnych chwilach.

– Jak zniosłaś ciążę i poród? – zapytał.

– Jak widać zupełnie nieźle.

– Kto się tobą opiekował?

– Sama o siebie zadbałam. Na szczęście miałam stałą pracę. Wróciłam do niej, żeby zarobić na życie.

Idris odebrał jej chmurne spojrzenie jak wyrzut. Wiedział, że położnice potrzebują opieki nie tylko w czasie porodu, ale również przez jakiś czas później. Jak szybko musiała zacząć pracować?

– Nie uciekam od odpowiedzialności – zapewnił solennie. – Gdybym wiedział, pomógłbym ci tak jak zamierzam pomóc teraz.

– To dobrze. Zawsze chciałam, żeby Dawud poznał swojego ojca. Dobre relacje z obydwojgiem rodziców są bardzo ważne dla dziecka – oświadczyła z powagą. Następnie skrzyżowała ramiona na piersi i obserwowała go badawczo, jakby rozważała, czy odpowiada jej standardom.

Poznał ją jako słodką, uczuciową i bezpośrednią dziewczynę. Teraz stała przed nim uparta, stanowcza i wymagająca kobieta. Co najdziwniejsze, jej determinacja, żeby utrzymać go na dystans, podsyciła jego pożądanie. Podszedł bliżej i oświadczył:

– Ponieważ w pełni się z tobą zgadzam, weźmiemy ślub tak szybko, jak to możliwe.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciemne oczy lśniły takim samym blaskiem jak wtedy, gdy Idris przyparł ją do frontowych drzwi i całował do utraty tchu. Przypominały Arden, że rozpalał w niej ogień każdym gestem, spojrzeniem, a nawet głosem, co ją mocno niepokoiło. Dlatego podsycała w sobie gniew i przekonanie, że rozmyślnie ją porzucił. Lecz widząc skruchę w jego oczach, słysząc ją w jego głosie, wierzyła, że wysłał kogoś na spotkanie, tylko wysłannik jej nie zastał. Świadomość, że rozdzielił ich los, mocno bolała. A teraz proponował rzecz niemożliwą.

– Ślub? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Oczywiście. To jedyne logiczne rozwiązanie.

– Nie jestem problemem, który trzeba rozwiązać! – zaprotestowała, udając oburzenie, żeby ukryć rozczarowanie, choć przecież po tylu latach nie oczekiwała miłosnego wyznania.

Przemierzyła luksusowy pokój, mijając stół ze srebrnymi sztućcami i naczyniami z kryształu i porcelany, nakryty jak dla króla. Dla monarchy, który planował ślub z księżniczką. Bogaty wystrój podkreślał przepaść, jaka ich dzieliła.

– A co z twoją narzeczoną?

– Nie doszło do zaręczyn – uciął krótko.

Arden widziała w jego twarzy i postawie napięcie. Wychwyciła je też w głosie. Wyobrażała sobie, jaki skandal

dyplomatyczny wywołały doniesienia prasy.

– Nie możesz odwołać królewskich zaślubin.

– Oczekujesz, że poślubię księżniczkę Ghizlan, a nie matkę mojego syna? – spytał wojowniczym tonem.

– Radziłam sobie całkiem nieźle z samotnym macierzyństwem.

– A ja byłem przez trzy lata pozbawiony kontaktu z Dawudem.

– Nie z mojej winy.

– Przypuszczalnie nie, ale więcej na to nie pozwolę. Ponieważ ty też uważasz, że dziecko potrzebuje obojga rodziców, małżeństwo zapewni mu najlepszą stabilizację i poczucie bezpieczeństwa.

Niegdyś oświadczyny tego człowieka stanowiłyby spełnienie marzeń Arden, ponieważ pokochała go całym młodym, niewinnym sercem. Przy Shakilu czuła się wyjątkowa, upragniona. Dzielił z nią nowe doświadczenia, spostrzeżenia, dbał o to, by sprawić jej przyjemność. Jego hojność i urok osobisty kompletnie ją oczarowały. Teraz uświadomiła sobie, że go nie znała.

On również patrzył na nią, jakby ją oceniał. Co widział? Przeciętną samotną matkę z klasy robotniczej. Nie dorastała do pięt pięknej, pełnej wdzięku i eleganckiej Ghizlan. Nie nosiła wytwornych strojów, nie znała sławnych i bogatych, nie jaśniała urodą.

Bujne jasne włosy otaczały pospolitą twarz o zbyt wąskich ustach jak na współczesne gusta. Po pracy resztę czasu spędzała w domu, śpiewając synkowi dziecięce piosenki.

Jadała usmażone przez siebie jajka z grzankami, a nie wykwintne potrawy, jakie służba serwowała w tych eleganckich wnętrzach.

– Nie musisz się ze mną żenić. Nie podejmuj pochopnej decyzji. Kiedy ją spokojnie rozważysz, sam dojdziesz do wniosku, że to...

– Sensowny pomysł – przerwał jej. – I najlepszy dla Dawuda.

– Moim zdaniem przyniesie więcej szkody niż pożytku.

– Komu? – zapytał tonem wodza wypowiadającego wojnę. – Tobie?

– Przede wszystkim tobie. Nie mam kwalifikacji na królewską małżonkę.

Nie dodała, że cierpiałaby męki, gdyby wyszła dla pozorów za człowieka, którego niegdyś kochała.

– Nauczysz się wszystkiego, co trzeba.

– Nie jestem zainteresowana.

– Nieważne, co czujemy czy myślimy. Należy zrobić to, co najlepsze dla dziecka.

Trafił w czuły punkt. Zrobiłaby dla synka wszystko, ale to, co proponował, musiało się zakończyć katastrofą.

– Dawud nie potrzebuje naszego świadectwa ślubu. Lepiej dla niego, gdy jego rodzice będą żyć w przyjaźni, niż gdyby unieszczęśliwili siebie nawzajem, poślubiając niewłaściwych partnerów.

– Za kogo więc chciałabyś wyjść? – spytał ostrym tonem. – Za mojego kuzyna?

– Nie! Hamid jest tylko kolegą.

– W takim razie za kogo?

– W tej chwili za nikogo. Rozważam tylko teoretyczne możliwości. Co zrobimy, jeżeli któreś z nas w przyszłości pokocha kogoś innego?

– Ja się nie zakocham w nikim innym.

Ostatnia deklaracja rozbudziła w sercu Arden dawno pogrzebaną nadzieję, że wyzna jej miłość. Nie bardzo wierzyła w możliwość spełnienia tego marzenia, ale na wszelki wypadek spytała nieco schrypniętym z emocji głosem:

– Dlaczego?

– Nigdy nie byłem zakochany i nigdy nie będę. Nikt w mojej rodzinie nie ożenił się z miłości. Nie jesteśmy uczuciowi. Uznaj to za naszą wadę genetyczną.

– Rozumiem.

Arden z trudem ukryła rozczarowanie, choć od dawna wiedziała, że dla niego wakacyjny romans nic nie znaczył.

– A może obawiasz się, że ty pokochasz innego?

– Wykluczone.

Stanowczej odpowiedzi towarzyszył gorzki śmiech. Rola samotnej matki w wieku niespełna dwudziestu jeden lat odarła ją z romantycznych marzeń. Codzienna, mozolna walka o byt nie zostawiała czasu na życie osobiste.

– W takim razie nie widzę przeszkód.

– Twój naród nie zaakceptuje mnie jako królowej.

– Zaakceptuje każdą, którą poślubię – odparł z niezachwianą pewnością.

– Nie przywyknę też do restrykcji wobec kobiet w twoim kraju.

– To prawda, że nasze kultury mają odmienne tradycje, ale wprowadzam reformy. Jako moja żona również będziesz mogła zadbać o prawa kobiet, aby polepszyć ich los.

– Księżniczka Ghizlan zrobiłaby to lepiej.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie mogę jej prosić o rękę w obliczu skandalu. Jedyne przyzwoite wyjście dla każdego to małżeństwo z matką mojego dziecka.

Arden westchnęła ciężko. Przygnębiło ją, że postrzega ją jako kamień u szyi.

– Przykro mi, że prasa narobiła nam kłopotów, ale spróbujmy znaleźć lepsze rozwiązanie. Czy nie lepiej, żeby Dawud spędzał część roku z tobą, a część ze mną?

– Podróżując pomiędzy pałacem, a mieszkaniem w suterynie?

– To lepsze niż udawanie, że stanowimy idealną rodzinę.

– Nie dążę do ideału.

– W takim razie powinieneś rozumieć, że kontakt ze zwyczajnym, prostym życiem rozszerzy jego horyzonty.

– Nic nie rozumiesz. Odkąd świat wie, że jest moim synem, spoczywa na mnie obowiązek opieki nad nim. Jeżeli go nie spełnię, naród uzna mnie za słabego człowieka. Jeżeli cię nie poślubię, zhańbię nie tylko ciebie, ale również Ghizlan. Skoro ją zdradziłem, powinienem zalegalizować związek z matką mojego dziecka. Zresztą widziałaś, co potrafią dziennikarze. Chcesz wciąż narażać małego na ataki prasy?

– Kiedyś sensacja straci na aktualności. Chyba wtedy zostawią nas w spokoju?

– Próżne nadzieje! Wystarczy jakakolwiek wzmianka o moim kraju albo brak ciekawych wiadomości czy znaczące wydarzenie w życiu Dawuda: urodziny, pierwszy dzień w szkole albo zawody sportowe, by na nowo odgrzali całą historię. Podkreślą różnicę między moim życiem w pałacu, a jego w Londynie i narobią mu zdjęć, zwłaszcza że jest bardzo fotogeniczny. Każda twoja decyzja zostanie oceniona i osądzona. Uwierz mi, zapewnię Dawudowi normalne życie w Zahracie. U siebie zdołam go ochronić.

Arden przyznała mu w duchu rację.

– Moglibyśmy spróbować zamieszkać w Zahracie, gdybyś pomógł nam znaleźć mieszkanie – zaproponowała, choć nie wiedziała, czy kobietom wolno tam pracować i czy potrzebują florystek.

– Zamieszkasz ze mną w pałacu jako moja żona. Inna sensowna opcja nie istnieje. Razem stworzymy mu stabilny dom bez wiecznych przenosin i szarpaniny o prawa rodzicielskie – tłumaczył spokojnie, pewien, że ma wszystkie asy w rękawie. – To najlepsze, co możemy ofiarować naszemu chłopcu – dodał, widząc jej niepewną minę.

Naszemu! To słowo budowało most nad przepaścią, jaka ich dzieliła. Rozproszyło jej poczucie osamotnienia. Dotąd z konieczności musiała sobie radzić sama. Deklaracja Idrisa dawała nadzieję, że zechce z nią dzielić obowiązki.

– Muszę przemyśleć twoją propozycję – odrzekła ostrożnie. – Potrzebuję trochę czasu.

– Oczywiście. Przyjdę wysłuchać twojej decyzji jutro o dziewiątej rano.

O czwartej po południu następnego dnia po nieprzespanej nocy Arden zaręczyła się z Idrisem w obecności tłumu świadków.

Duma nakazywała jej odtrącić człowieka, który niegdyś ją porzucił, rozmyślnie czy nie. Odeszłaby z godnością, ale zostałaby sama i bezbronna. Gdyby cokolwiek się z nią stało, Dawud nie miałby nikogo na świecie. Nie mogła mu odmówić prawa do życia w pełnej rodzinie w poczuciu bezpieczeństwa, bez ryzyka ataków prasy i z prawem do tronu. Z tego, co wyczytała w internecie, wynikało, że Idris poważnie traktuje wszelkie zobowiązania. Miał opinię uczciwego władcy, dbającego o los poddanych. Wyglądało na to, że będzie również dobrym ojcem.

Jednak przy podpisywaniu kontraktu drżała jej ręka. Elegancki, zamaszysty podpis Idrisa świadczył o stoickim spokoju. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Podczas gdy on przywykł do podpisywania ważnych dokumentów, ona oddawała swój los w ręce prawie nieznajomego człowieka. Serce biło jej tak mocno, że dziwiło ją, że nikt go nie słyszy.

– Pozwólcie, że pogratuluję wam jako pierwsza – zaproponowała Ghizlan.

W bursztynowym kostiumie i perłach, wartych fortunę, wyglądała po królewsku. Arden stwierdziła, że nigdy jej nie dorówna mimo kosztownego stroju, który sprawił jej Idris.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

– Nazywaj mnie Ghizlan. Życzę wam szczęścia na nowej drodze życia.

Arden wpadła w popłoch, gdy wcześniej wypatrzyła porzuconą narzeczoną szejka w tłumie poważnych mężczyzn w sali tronowej. Zaskoczył ją ciepły, serdeczny uśmiech księżniczki. Jej twarz nie zdradzała śladu napięcia, a życzenia brzmiały szczerze. Czy tak doskonale grała, czy też traktowała aranżowane małżeństwo jak konieczność? Arden nie rozumiała skomplikowanych zależności w królewskich dynastiach.

Idris podziękował z poważną miną, bez śladu radości. Arden posmutniała, choć od początku wiedziała, że tylko wypełnia swoją powinność.

– Czy mogę cię porwać na chwilę na posiłek? – spytała Ghizlan.

Arden wstała z miejsca, ale zaraz zamarła w bezruchu, niepewna, czy nie powinna siedzieć obok Idrisa i przyjmować gratulacji. Ale on także wstał.

Podążyła za księżniczką do obficie zastawionego bufetu, ale żołądek odmówił przyjęcia pokarmu.

– Ja też nic nie mogę przełknąć przed oficjalnymi uroczystościami, a potem żałuję, kiedy trwają w nieskończoność. Pewnie przerażają osobę, nieprzyzwyczajoną do naszego ceremoniału. Jedyny sposób, żeby je przetrwać, to myśleć o czymś innym podczas najnudniejszych przemówień.

– Naprawdę nie masz do mnie żalu? – spytała Arden bez zastanowienia, ale zaraz przeklęła swoją lekkomyślność. Wybrała fatalny czas i miejsce na tak bezpośrednie pytanie, ale ciekawość zwyciężyła.

– Nie. Myślę, że cię polubię. Miło mieć koło siebie tak bezpośrednią osobę – zapewniła Ghizlan. – Ale chodźmy porozmawiać w jakieś spokojniejsze miejsce – zaproponowała, wskazując kanapy w holu, których Arden wcześniej nie zauważyła, ponieważ widziała tylko Idrisa.

– Dziękuję, że jesteś dla mnie taka miła – zagadnęła Arden, kiedy usiadły z talerzami, pełnymi smakołyków. – Przepraszam, że skomplikowałam ci życie, ale nie przewidziałam takiego rozwoju wypadków.

– To nie twoja wina. Nie mieliśmy innego wyjścia, kiedy wieść o twoim synku obiegła prasę. Ale skandal dyplomatyczny pójdzie w zapomnienie. Nie byliśmy zaręczeni, a kiedy wszyscy zobaczą, że się zaprzyjaźniłyśmy, zamkniemy usta plotkarzom. Wyraziłam wątpliwość, czy chciałabyś mnie widzieć, ale Idris zapewnił, że nie łączy was uczucie.

Arden doznała rozczarowania, że księżniczka okazała jej serce jedynie na pokaz. Jeszcze bardziej zabolały ją słowa Idrisa, choć nie powinny. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli Idris kiedykolwiek coś do niej czuł, uczucie dawno umarło. A Ghizlan wykazała wiele odwagi i godności. Zrobiła wszystko, żeby w miarę możliwości złagodzić skutki katastrofy.

– Bardzo sobie cenię twoją obecność – zapewniła. – Wyobrażam sobie, że niełatwo ci było tu przyjść.

– Pomyślałam, że moje pojawienie może pomóc naszym krajom. Nasze małżeństwo zostało zaplanowane po to, żeby zbudować pokój pomiędzy dwoma zwaśnionymi od wielu pokoleń państwami i nawiązać kontakty handlowe. Potrzebowalibyśmy trochę czasu, żeby poznać się nawzajem. Po powrocie do kraju czeka mnie kolejne piekło, ale wspierając cię, zapobiegnę plotkom.

Arden podziwiała odwagę i godność księżniczki. Współczuła jej z całego serca. Wyobrażała sobie, co czuła, jeżeli zależało jej na Idrisie. Nie zapomniała, jak cierpiała, kiedy ją porzucił. Nawet teraz bolesne wspomnienie powracało w najmniej spodziewanych momentach.

– Podziwiam twój sposób myślenia, Ghizlan – oznajmiła ze szczerą aprobatą. – Czy mogłabyś mi doradzić, czego się spodziewać? Nie znam ani protokołu, ani przebiegu ceremonii ślubnej. Nie wiem nawet, co założyć.

Zerknęła na jasnobłękitną kreację, błyszczącą w świetle żyrandoli. Przyniesiono ją rano do jej pokoju. Z wdzięcznością przyjęła dar. Gdyby jej nie dostała, musiałaby iść na uroczystość zaręczyn w starych dżinsach. Gdyby wcześniej uświadomiła sobie ogrom własnej niewiedzy na temat obyczajów kraju przyszłego męża, w ogóle by nie przyszła. Ale już było za późno na takie refleksje.

– Podoba ci się suknia? – spytała Ghizlan.

– Jest przepiękna, ale nie mam doświadczenia w kupowaniu wytwornych strojów i nie wiem, czego będą ode mnie wymagać... – Przerwała na widok szelmowskiego uśmieszku księżniczki. – Czyżbyś ty ją dla mnie wybrała? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

Ghizlan wzruszyła ramionami.

– Tylko podsunęłam parę sugestii. Pomyślałam, że nagły rozwój wypadków nie zostawił ci czasu na zakup czegoś odpowiedniego.

– Jesteś wspaniała – wyszeptała Arden z wdzięcznością. Zanim zdążyła coś dodać, Ghizlan roześmiała się serdecznie, zadowolona z komplementu.

Idris popatrzył na dwie roześmiane narzeczone: niedoszłą i aktualną, brunetkę i blondynkę. Z przerażeniem myślał, ile pracy go czeka, żeby naprawić szkody wyrządzone przez nieoczekiwane pojawienie Arden i Dawuda. Nadzieje na porozumienie i zawarcie planowanych traktatów z ojcem Ghizlan legły w gruzach. Negocjacje zostały przerwane. Rodzimi konserwatyści wyrażali oburzenie z powodu nieślubnego dziecka i planów poślubienia Angielki. Lecz żadna alternatywa nie wchodziła w grę. Każde inne rozwiązanie pozbawiłoby go syna i uczyniło z Dawuda obiekt drwin i plotek. I każde odebrałoby mu Arden.

Obserwował, jak gawędzi z Ghizlan. Dopasowana suknia przy każdym poruszeniu podkreślała smukłą, delikatną figurę, o której marzył przez całą noc. Z roztargnieniem słuchał negocjacji dyplomatów, dążących do naprawienia

stosunków z ojcem Ghizlan. Całą uwagę skupił na przyszłej żonie.

Przewidywał, że ściągnie na niego kłopoty. Bez arystokratycznych koneksji, odpowiedniego pochodzenia, posagu, wpływów i doświadczenia w dyplomacji, nie została przygotowana do roli królowej. Nie znała dworskich zwyczajów ani rytuałów. Ale urodziła mu syna i z tego powodu zasługiwała na szacunek.

Ale nie tylko dlatego poprosił ją o rękę. Minionej nocy spojrzał w oczy niewygodnej prawdzie, że nie mógłby poślubić Ghizlan, pożądając Arden.

Nawet jeśli czuł do niej tylko pociąg fizyczny, to graniczący z uzależnieniem. Najwyraźniej odziedziczył po przodkach słabość do atrakcyjnych kobiet. Musiał ją zwalczyć albo nad nią zapanować i zacząć traktować zaślubiny z nią jak zwykły kontrakt, co wymagało zachowania zimnej krwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Klimatyzowana limuzyna zawiezie panią wraz z synem z lotniska wprost do pałacu, żebyście odpoczęli w swoich komnatach – poinformował Ashar, doradca szejka.

– Dziękuję.

Arden marzyła o odpoczynku, choć nie zmęczyła jej podróż komfortowym odrzutowcem. Misha, tymczasowa niania, zabrała Dawuda do innej kabiny, żeby nie pogniótł nowego kostiumiku matki. Ale Arden nie potrafiła się odprężyć. Brakowało jej synka. Oczywiście mogła do niego pójść, ale to nie jego nieobecność ją niepokoiła, lecz przyszłość.

Czy mogła zaufać Idrisowi na tyle, żeby oddać swoje życie w jego ręce? Rozsądek podpowiadał, że tak. Przez cztery lata dojrzał do odpowiedzialności. W niczym nie przypominał beztroskiego Shakila.

Lecz mimo logicznych argumentów napięcie nie opadało. Zbyt wiele wydarzyło się w nieprawdopodobnie krótkim czasie: zaręczyny, masa nowych twarzy doradców i asystentów szejka, wreszcie zakupy z Ghizlan. Zabrała ją do luksusowego domu mody. Obsługa otworzyła drzwi tylko dla nich, podczas gdy ochroniarze utrzymywali dziennikarzy na dystans.

Złożyła wymówienie z pracy przez telefon. Szefowa z zaciekawieniem dopytywała się o szczegóły. Arden

przypuszczała, że żałowała jej odejścia. Po prasowych rewelacjach przyciągałaby klientów do kwiaciarni.

Idris wymówił umowę najmu mieszkania z Hamidem w jej imieniu. Ta zmiana najmocniej nią wstrząsnęła. Włożyła wszystkie oszczędności i wiele godzin pracy w urządzenie przytulnego wnętrza.

– Podać pani wody? – zaproponował Ashar. – Słabo pani wygląda.

– To tylko skutek zmęczenia.

– W takim razie zostawię panią samą.

Po jego odejściu Arden posmutniała, że nie przyszły mąż, lecz jego podwładni dopytują się o jej samopoczucie. Zaraz po wejściu na pokład przeprosił i wyszedł do innej kabiny, służącej za gabinet do pracy. Od momentu przyjęcia oświadczyn rzadko go oglądała.

Mimo że uprzejma załoga spełniała wszelkie jej życzenia, wiedziała, że w ważnych sprawach nie ma wyboru. Czy tak będzie wyglądało jej życie? Przyrzekła sobie, że przezwycięży wszelkie trudności dla dobra ukochanego synka.

Popatrzyła przez okno na majestatyczne, błękitne góry w oddali, na rozległą piaszczystą równinę, sięgającą białej plaży i turkusowego morza. Oglądała swą nową ojczyznę, legendarny Zahrat, słynący z umiłowania wolności i waleczności swych mieszkańców.

Wbrew rozsądnym postanowieniom w głębi duszy żałowała dawnego spokojnego, prostego życia w Londynie.

Idris z grzbietu konia obserwował zgromadzony w stolicy tłum. Mężczyźni, kobiety i dzieci przyszli powitać szejka, wjeżdżającego do miasta zgodnie z pradawną tradycją, jego angielską narzeczoną i syna.

Jak nakazywał obyczaj, nie wznosili okrzyków aplauzu. Okazywali szacunek jedynie pochyleniem głowy. Lecz potem wyciągali szyję, żeby zobaczyć pasażerów auta, które za nim podążało: Arden i Dawuda.

Idris nie wiedział, jak jego dumny, przywiązany do tradycji naród ich przyjmie, ale nic nie odwiodłoby go od spełnienia obowiązku. Nie wątpił, że starsi konserwatyści będą niezadowoleni z cudzoziemskiej narzeczonej i dziecka poczętego przed ślubem. Dostrzegł jednak kilka jedwabnych, turkusowo-szkarłatnych sztandarów, wywieszanych zwyczajowo na znak radości.

Narodowe barwy Zahratu symbolizowały lazur morza i purpurę nieba o zachodzie słońca nad pustynią lub też, jak powszechnie wierzono, krew wrogów, przelaną przez nieustraszonych wojowników w obronie kraju.

Idris oglądał chorągwie, gdy podjechał do niego kapitan gwardii.

– Wasza Wysokość! Samochód się zatrzymał – poinformował.

Idris natychmiast wstrzymał konia i odwrócił głowę. Nie dostrzegł oznak zagrożenia, lecz jego serce przyspieszyło rytm. Utrzymywał gwardię raczej dla tradycji niż z potrzeby ochrony, ale nie dopuściłby, żeby ktoś zrobił krzywdę Dawudowi lub Arden.

Wkrótce ujrzał, jak wysiada tylnymi drzwiami. Złote włosy lśniły w promieniach słońca. Tłum widzów zamarł w bezruchu. Słyszał tylko tętent końskich kopyt i własny przyspieszony puls. Wpadł w popłoch, że zachorowała ona albo Dawud. Lecz wysiadła bez najmniejszego trudu czy oznak niepokoju.

Mimo wysokich obcasów ruszyła pewnym krokiem w kierunku dziewczynki w wieku sześciu czy siedmiu lat, siedzącej na wózku inwalidzkim pod staroświecką markizą sklepową. Elegancka w dopasowanym kostiumie, Arden musiała zrobić na małej wrażenie istoty z innego świata. Samemu Idrisowi zaparło dech z zachwytu.

Nie tylko pożądał jej równie mocno jak przed laty, ale budziła w nim instynkty opiekuńcze, ponieważ urodziła mu syna. Przerażony własną reakcją, zrobił wszystko, żeby zachować emocjonalny dystans. Pojechał osobnym samochodem na lotnisko, a w samolocie pogrążył się w pracy.

Gdy Arden przykucnęła przy dziewczynce, podszedł bliżej. Po krótkiej wymianie zdań mała z nieśmiałym uśmiechem wręczyła Arden bukiecik polnych kwiatów z jednej z nielicznych żyznych dolin w okolicy miasta. Rozpoznał wśród nich mniszek, lecz Arden wzięła prostą wiązankę ostrożnie, jak wykwintną kompozycję.

– *Shurkan jazilan*, Leila – podziękowała.

Dziewczynka uśmiechnęła się radośnie, a przez tłum przeszedł szmer.

Idris osłupiał. Arden znała jego język? Słuchał, zdumiony, jak powoli, lecz poprawnie spytała Leilę, gdzie mieszka.

Lecz kiedy mała go spostrzegła, zamilkła, onieśmielona. Jej reakcja nie zaskoczyła go, ale sprawiła przykrość. Ludzie nie zwracali się do szejka bez zezwolenia. Lecz nagle zaczęło mu przeszkadzać, że budzi w nich grozę, zwłaszcza gdy Arden również zacisnęła usta na jego widok.

Chciał, żeby patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem jak wtedy, kiedy pocałował ją przed drzwiami jej mieszkania albo tak jak przed laty, gdy brał ją w objęcia.

Przeraziła go świadomość, że na głównej ulicy stolicy, w obecności poddanych marzy o kobiecie, zamiast szukać rozwiązania trudnej sytuacji politycznej, wynikłej z dyplomatycznego skandalu.

Arden wstała z poważną miną, bez cienia uśmiechu, co go jeszcze bardziej rozdrażniło. Zacisnąwszy zęby, ujął ją pod ramię i odprowadził do auta. Jej kruchość przypomniała mu o nierównowadze sił, o tym, że wbrew woli została zmuszona do zmiany otoczenia i trybu życia. Z kurtuazją doprowadził ją do limuzyny, udzielił instrukcji kierowcy i sam wsiadł.

Arden zrobiła wielkie oczy, gdy Idris zajął najdalszy kąt tylnego siedzenia za fotelikiem Dawuda. Nigdy wcześniej nie widziała go w tradycyjnym stroju. Wyglądał jak marzenie w luźnych spodniach do konnej jazdy, wysokich butach, białym zawoju na głowie i lekkim płaszczu. Ale patrzył na nią spode łba, wyraźnie dając do zrozumienia, że złamała nieprzekraczalne tabu.

Nie zamierzała przepraszać. Widok jedynej serdecznej osoby wśród morza milczących, bez wątpienia nieprzychylnych twarzy, głęboko ją poruszył.

– Czy odprawisz mnie teraz, czy dopiero po powrocie do pałacu? – spytała.

– Dlaczego miałbym cię odprawić?

Arden przewróciła oczami na widok zaciśniętych zmysłowych ust Idrisa. Najchętniej całowałaby je, aż uśmierzyłaby jego gniew, ale odparła pokusę. Nagle pochwyciła jakieś głośne, rytmiczne krzyki za oknem.

– Co oni wykrzykują? – spytała w popłochu.

– Nic złego. Wręcz przeciwnie. To okrzyki uznania dla ciebie – wyjaśnił z nieznacznym uśmieszkiem, jaki widziała u niego tylko raz, podczas rozmowy z Dawudem.

Arden nie wierzyła własnym uszom. W Wielkiej Brytanii znane osobistości często nawiązywały kontakt z ludźmi, którzy przyszli je zobaczyć. A ona czuła się tu nie jak ktoś sławny, lecz jak intruz.

– Dla mnie? – spytała z bezgranicznym zdumieniem. – Dlatego że porozmawiałam z małą dziewczynką? Przecież to nic wielkiego.

– Jak dla kogo. Ludność Zahratu hołduje tradycji. Zgodnie z naszym obyczajem ludzie witają władcę w milczeniu, jedynie ukłonem okazując lojalność.

Arden posmutniała. Zanim dotarła do pałacu, zdołała już złamać ważną zasadę.

– Stąd wniosek, że nie powinnam podchodzić do Leili? Czy nie narobiłam jej kłopotów? Ja odezwałam się do niej

jako pierwsza – zapewniła na koniec, żeby ochronić małą przed gniewem monarszych urzędników.

– Wręcz przeciwnie. Znajdzie się w centrum uwagi. Prawdopodobnie będzie nieźle żyć z tej historii do późnej starości.

– Więc tylko ja złamałam niepisane prawo?

– Raczej nakaz obyczajowy, ale zjednałaś sobie przychylność. Z pewnością w dniu ślubu znów usłyszysz okrzyki aprobaty.

Pocieszył ją, ale tylko trochę. Wzmianka o ślubie przypomniała jej bowiem, że wychodzi za mąż nie ze wzajemnej miłości, jak niegdyś marzyła, a jedynie dla zachowania pozorów.

– Zaimponowałaś im znajomością naszego języka – przekonywał dalej Idris. – Mnie też. Czemu mi nie powiedziałaś, że się go uczysz?

– Po co? To chyba nie podnosi moich kwalifikacji na twoją żonę?

Przy ostatnim słowie Idris z przykrością pochwycił w jej głosie nutę rozgoryczenia.

– Zresztą nie poczyniłam zbyt wielkich postępów – tłumaczyła dalej. – Praca i opieka nad Dawudem nie zostawiały wiele czasu na naukę. Znam tylko kilka podstawowych zwrotów, ale Hamid korygował moją wymowę.

Idris zmarszczył brwi, jakby rozgniewała go wzmianka o Hamidzie. Chyba po rozmowie z kuzynem uwierzył, że nic

ich nie łączyło, nawet jeżeli Hamid robił sobie jakieś nadzieje?

– Nieważne! Grunt, że słyszeli, że wykazujesz zainteresowanie naszym językiem i kulturą. Twoja dobra wola pomoże im zaakceptować nasze małżeństwo. Zarobiłaś w ich oczach dodatkowe punkty.

Wyraźnie dawał do zrozumienia, że wszyscy traktują małżeński kontrakt jako zło konieczne.

– Prócz mojego synka?

– Naszego, Arden.

Zatrzymał wzrok na jej twarzy na kilka długich sekund, aż poczuła, że płoną jej policzki, i odwróciła wzrok. Odniosła wrażenie, że zobaczyła w jego oczach silne emocje, ale chyba za dużo sobie wyobrażała.

Droga wiodła w górę. Ponad dachami górowała cytadela na stromym klifie, lśniąca złociście w promieniach słońca. Masywny pałac wyglądał jak zbudowany wprost na skale. Jego dach lśnił z daleka oślepiającym blaskiem.

Idris musiał podążyć za jej wzrokiem, bo zagadnął:

– Witaj w Złotym Pałacu, twoim nowym domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pałac oszołomił Arden, gdy oglądała go z okna limuzyny. Lecz po dotarciu na miejsce zaparło jej dech na widok przepychu wnętrz. W starszych częściach ściany ozdobiono półszlachetnymi kamieniami. Luksusowy wystrój zmodernizowanych partii przekraczał najśmielsze ludzkie wyobrażenia.

Choć wiedziała, że Idris ceni sobie zmysłowe przyjemności, zaszokował ją luksus jego rezydencji. Dopiero kiedy przeprosił i odszedł innym korytarzem, jego doradca, Ashar, wyjaśnił Arden, że to jego wujek, poprzedni szejk, zmodernizował królewską rezydencję.

Przydzielono jej obszerny apartament z sypialnią, osobną łazienką dla Dawuda i przylegającym do niej pokojem niani. Arden otrzymała do dyspozycji pokój dzienny, gabinet i sypialnię. Trzy jej ściany wyłożono seledynowym jedwabiem. Za czwartą urządzono garderobę i łazienkę, tak wielką jak całe jej dotychczasowe mieszkanie.

Łukowate okna z wykończeniami w formie muszli przegrzebków oferowały wspaniały widok na miasto i wybrzeże poniżej. Wielkie łoże z ozdobnymi draperiami ze srebrnego brokatu ustawiono na podwyższonej platformie. Stiuki na ścianach tworzyły finezyjny wzór drzewa z pięknie wygiętymi gałęziami i liśćmi z masy perłowej. Nie potrafiła sobie wyobrazić, ile godzin pracy zajęło artystom

udekorowanie komnaty ani tym bardziej, ile kosztowało. Czuła się tu jak intruz. Bajkową komnatę zaprojektowano dla księżniczki.

Na narzucie srebrną nicią wyhaftowano pochód jeźdźców z chorągwiami. Dumnie prężyli piersi jak Idris, gdy siedział na koniu, dopóki nie zatrzymała kawalkady, by porozmawiać z Leilą.

Popatrzyła na swoje dłonie z krótko obciętymi paznokciami, blade w przeciwieństwie do pięknej, złocistej karnacji miejscowych. Wyćwiczyła je, wiążąc drutem wiązanki i nosząc ciężkie kubły z wodą. Mimo świeżo zrobionego manikiuru nie przypominały delikatnych, wypielęgnowanych dłoni księżniczki.

Co tu robiła?

Wyczerpana nieustannymi rozterkami, bezwładnie opadła na brzeg materaca. Dobrze, że zostawiła Dawuda z Mishą w pokoju dziecinnym. Nie chciała, żeby wyczuł jej niepewność, żeby jej wątpliwości i lęki utrudniły mu adaptację do nowego otoczenia.

Nie żałowała swej decyzji. Podjęła ją dla dobra Dawuda, ale przerażało ją, że straciła kontrolę nad własnym życiem. W dodatku tęskniła za tym, co niemożliwe. Potrzebowała wsparcia życzliwej, ludzkiej istoty.

Pomyślała o Hamidzie. Nie rozmawiała z nim od dnia przyjęcia w ambasadzie, odkąd jej świat stanął na głowie.

Już wcześniej zamierzała rozwiać jego próżne nadzieje. Lecz od tamtej pory tyle się wydarzyło, że nie śmiała zadzwonić. Teraz już wiedział, że zaręczyła się z jego

kuzynem. Podejrzewała, że przeżył szok. Była mu winna wyjaśnienie. Zawsze mogła na nim polegać. Nigdy nie wyjawiła, kto jest ojcem Dawuda, ponieważ zarzuciła poszukiwania, kiedy doszła do wniosku, że Shakil rozmyślnie ją porzucił.

Po dość długim wahaniu sięgnęła wreszcie po słuchawkę.

Idris znalazł Arden w sypialni. Nadal nosiła jasnozłoty kostium, który podkreślał smukłą sylwetkę. Zdjęła tylko buty. Widok bosych stóp na skomplikowanej mozaice podłogi podsunął mu wizję nagiego, chętnego ciała. Kiedyś zauroczyły go jej entuzjazm i szczerość.

Wyglądało na to, że nadal pozostaje pod jej urokiem, choć namiętność do niej wpędziła jego kraj w nie lada kłopoty natury politycznej i groziła wznowieniem konfliktu z sąsiadami.

Stosunki z ojczyzną Ghizlan pozostawały napięte od wielu pokoleń. Dynastyczne małżeństwo miało scementować świeżo zawarty pokój i zapewnić dobrobyt obu narodom. Teraz skutki mozolnych negocjacji legły w gruzach. Lecz zamiast uczestniczyć w całonocnych rokowaniach w celu zażegnania kryzysu, uległ słabości i poszedł do Arden.

Uniósł rękę, by zapukać do drzwi, ale opuścił ją, gdy usłyszał, że rozmawia przez telefon. Siedziała z opuszczonymi ramionami i głową. Robiła wrażenie zasmuconej.

– Rozumiem, Hamidzie. Oczywiście. Żegnaj.

Idris z przerażeniem zauważył, że na koniec potarła policzek. Czyżby ocierała łzę? Czy była zakochana

w Hamidzie? Idris uważał się za cywilizowanego człowieka w przeciwieństwie do tyranów, którzy władali jego królestwem przed wiekami, ale najchętniej wychłostałby kuzyna i wtrącił do lochu.

Wkroczył do środka, stukając obcasami butów do konnej jazdy.

Arden odwróciła głowę w jego stronę. Oczy jej dziwnie błyszczały, jakby od łez. Spłonęła rumieńcem, odkładając telefon na podręczny stolik, ale gdy zwróciła się do niego, robiła wrażenie zupełnie spokojnej.

– Chciałabym, żebyś pukał przed wejściem do mojego pokoju – oświadczyła, krzyżując ramiona na piersiach.

Czy zdawała sobie sprawę, jak prowokująco wygląda z rozpuszczonymi włosami i w obronnej postawie? Idrisa kusiło, by przewrócić ją na łóżko i sprawić, żeby przestała udawać, że nie odwzajemnia jego pragnień. Ale świadomość, że płakała z powodu rozstania z jego kuzynem, podziałała jak zimny prysznic.

– Musisz się przyzwyczaić do mojej obecności. Zamierzam regularnie widywać syna i stworzyć z nim więź. Mam trzy lata do nadrobienia, pamiętasz?

– Oczywiście, ale nie w mojej sypialni.

Idris omal nie wyjawił, że to królewska sypialnia, przeznaczona dla szejka i jego małżonki. Lecz Arden wyglądała tak krucho, tak bezbronnie, że nie chciał jej straszyć. Zresztą obiecał sobie, że uszanuje tradycję, nakazującą narzeczonym spać osobno do ślubu. Już wywołał wystarczająco wielki skandal.

– W takim razie chodźmy porozmawiać do salonu – zaproponował.

Arden odprowadziła go wzrokiem, gdy wychodził w długim płaszczu, spływającym z szerokich ramion. Na sam jego widok oblewała ją fala gorąca. Czy zawsze tak silnie będzie na nią działał? Wytłumaczyła sobie, że to tylko efekt wspomnień, ponieważ był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Z czasem przywyknie i zobojętnieje. Wiedziała jednak, że okłamuje samą siebie. Potrzebowała ciepła i poczucia przynależności bardziej niż kiedykolwiek.

Tymczasem Idris stanął przy oknie z szeroko rozstawionymi nogami, rękami wspartymi na biodrach i chmurną miną, wyraźnie z czegoś niezadowolony. Niewątpliwie z niej. Złamała zasady protokołu w pierwszym dniu pobytu i zniweczyła jego szansę na korzystne politycznie małżeństwo.

– Musimy określić zasady naszego wspólnego życia – oznajmił. – Jeszcze nie przedyskutowaliśmy naszych wzajemnych oczekiwań.

Arden wolałaby uniknąć dyskusji po męczącej podróży, ale dla dobra synka postanowiła wykorzystać okazję.

– Żądam równego prawa do podejmowania decyzji w sprawach dotyczących życia i edukacji Dawuda – oświadczyła.

– Tradycja ustala zasady wychowania następcy tronu.

– Przyrzekam je respektować, kiedy tylko będę mogła. Ale w spornych sprawach oczekuję konsultacji i brania pod uwagę mojego zdania. Potrzebuję twojej zgody na piśmie.

Jeżeli jej nie uzyskam, nie wyjdę za ciebie. Przyjęłam twoje warunki, ale nie zrezygnuję z prawa do decydowania o losie własnego dziecka – dodała stanowczo.

Idris patrzył na nią badawczo przez kilka długich sekund, zanim w końcu przemówił:

– Zgoda.

Zaskoczył ją. Spodziewała się ciężkiej batalii.

– Co jeszcze?

– Uszanuję wasze normy kulturowe, ale wolałabym chodzić w europejskich ubraniach i z gołą głową, kiedy to tylko możliwe.

– Najwyraźniej nie zauważyłaś, że kobiety w moim kraju nie muszą zakrywać głowy. Wiele z nich, przynajmniej w większych miastach, wybiera zachodni sposób ubierania się. Ludność Zahratu hołduje tradycjom, ale raczej nie będzie oczekiwać od Europejki, by zmieniła styl. Coś jeszcze?

Prawdopodobnie pozostało jeszcze sporo kwestii do przedyskutowania, ale w tym momencie Arden przychodziła do głowy tylko jedna:

– Wiem, że nie zawieramy typowego związku małżeńskiego, ale wolałabym, żebyś utrzymywał swoje ewentualne romanse w tajemnicy przede mną, a przede wszystkim przed Dawudem. – Ostatnie żądanie z trudem przeszło jej przez gardło.

Najwyraźniej zdenerwowała Idrisa, bo uśmiech zgasł na jego ustach, a nozdrza zafalowały. W końcu jednak skinął głową, co bynajmniej jej nie pocieszyło. Przyszły mąż przed

ślubem przyrzekał zaledwie dyskrecję, a nie wierność, podczas gdy ona nie pragnęła nikogo innego.

– Czy to wszystko, Arden? – wyrwał ją z posępnej zadumy jego głos.

– Chyba tak... Nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

– W takim razie zechciej teraz mnie wysłuchać.

– Nie wystarczy, że wyraziłam zgodę na małżeństwo i zamieszkanie w pałacu? Jak na razie ja więcej poświęciłam.

– Uwierz mi, obydwoje idziemy na kompromis.

Arden posmutniała. Bez wątpienia myślał o pięknej, czarującej księżniczce Ghizlan, znającej miejscowe obyczaje, zasady protokołu, tutejszą kulturę i zasady dyplomacji. Zdawała sobie sprawę, że nie dorównuje jej pod żadnym względem.

– W takim razie czego ode mnie wymagasz? – spytała.

– Skoro już poruszyłaś ten temat, żadnych kochanków, nawet w tajemnicy. Po ślubie oczekuję całkowitej wierności.

Arden zrobiła wielkie oczy. Co go obchodziło jej życie osobiste, skoro zawierali związek tylko na papierze? Omal nie zaprotestowała tylko po to, by podkreślić własną niezależność. Jednak po chwili namysłu uznała, że nie warto. Nie zainteresował jej nikt prócz Shakila, czyli Idrisa, a po urodzeniu dziecka nadmiar obowiązków nie pozostawiał czasu na zawieranie znajomości. Zresztą tylko jeden jedyny Idris budził w niej erotyczne tęsknoty, pewnie z powodu wspomnień z przeszłości. Nie przewidywała, że pokocha kogokolwiek innego.

– Zgoda – oświadczyła.

Idris zmarszczył brwi, jakby spodziewał się protestu.

– Wolałbym też, żebyś ograniczyła kontakty z moim kuzynem do minimum. Męsko-damskie przyjaźnie nie są u nas aprobowane. Wasza zażyłość mogłaby zostać fałszywie zinterpretowana.

Arden zaprotestowałaby, gdyby już wcześniej nie pożegnała jednego ze swoich najbliższych przyjaciół. Hamid wyjaśnił jej, że utrzymywanie kontaktu nie byłoby stosowne, skoro wychodzi za jego kuzyna. Arden wyczuła, że go zraniła, ale ich przyjaźń tak czy inaczej już należała do przeszłości.

– Dobrze – wymamrotała. – Jeżeli to wszystko, chciałabym teraz odpocząć w samotności. Jestem zmęczona podróżą.

– Pozostaje jeszcze jedna sprawa.

– Jaka?

Arden nie potrafiła odgadnąć, czego jeszcze Idris zażąda. Zerwania kontaktu z pozostałymi znajomymi? Ograniczenia swobody poruszania? Wyprostowała się, gotowa walczyć o swoje prawa.

– Datę ceremonii ślubnej wyznaczono za dziesięć dni – poinformował bezbarwnym głosem, jakby chodziło o pierwszą lepszą uroczystość, a nie o akt małżeństwa, który przypieczętuje los jej i Dawuda.

– Tak szybko?

– Im szybciej ustabilizujemy naszą sytuację, tym lepiej.

Arden w mig pojęła aluzję. Chodziło jedynie o załagodzenie skandalu wywołanego wieścią o nieślubnym

potomku. Tylko dlatego brał ślub z niechcianą narzeczoną.

– Bez obawy, moi ludzie wszystko zorganizują – dodał na widok jej niepewnej miny.

Innymi słowy, nie miała nic do powiedzenia. Wytłumaczyła sobie, że tym lepiej dla niej. Nie interesował jej ani kształt weselnego tortu, ani kolory dekoracji sali.

– A jeżeli zechciałabym kogoś zaprosić? – zapytała tylko.

– Daj znać Asharowi, żeby powysyłał zaproszenia.

– Czy to już wszystko?

– Tak.

– W takim razie do zobaczenia później.

Arden nie musiała się obawiać niezapowiedzianej wizyty Idrisa w swojej sypialni. Przez dziesięć dni nie widziała go sam na sam. Natomiast intensywnie budował relacje z synem. Jadł z nimi śniadanie, a po kąpieli grał z nim w różne gry albo czytał mu bajki w swoim języku. Oczy mu przy tym błyszczały i śmiał się serdecznie jak za dawnych czasów na Santorynie. Wiedziała, że ta więź przetrwa próbę czasu w przeciwieństwie do tej dawnej. Widziała w jego oczach czułość, może nawet miłość. Ten widok mocno ją poruszał. Dawud potrzebował taty.

Oczywiście nieodłączny Ashar nieustannie czekał w pobliżu, by przypominać szejkowi o kolejnych naradach. Arden wmawiała sobie, że tym lepiej, że nigdy nie pozostaje sam na sam z narzeczonym. I bez tego miała dość zajęć.

Chodziła na lekcje języka, obyczajów i historii Zahratu. Odpowiadała na niezliczone pytania: Czy przyjmie w darze przepiękny kremowy jedwab od cechu tkaczy? Czy uczyni

zaszczyt miejscowym hafciarkom, pozwalając im udekorować strój ślubny tradycyjnymi wzorami? Czy odwiedzi szkołę Leili, niepełnosprawnej dziewczynki, którą poznała na procesji?

Ledwie wystarczało jej dnia na wypełnienie wszystkich obowiązków.

Podejrzewała, że musiała popełnić niejeden błąd. Wątpiła, czy kiedykolwiek wejdzie w rolę małżonki monarchy. Ale jeśli zawiedzie, czy zaakceptują Dawuda? Ta obawa mobilizowała ją do wysiłku. Mimo wyczerpania zamiast spać ze zdenerwowania w nocy godzinami patrzyła w stiuki na suficie nad łóżkiem.

Ale po ślubie odeśpi zaległości. W dniu ceremonii przygotowania do dwóch uroczystości: po angielsku i po arabsku, rozpoczęły się o świcie. Po nich czekały ją jeszcze uczta i wesele.

Gdy przemierzała pałac w asyście dwudziestu kobiet, jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu na widok orła, godła państwowego Zahratu. Oficjalne sale urządzono z jeszcze większym przepychem niż komnaty mieszkalne.

Z każdym krokiem Arden czuła szelest cienkiego jedwabiu wokół nóg i ciężar przepięknych, zabytkowych naszyjników z pereł, bajkowej wprost urody. Na koniec założono jej na głowę złoty ślubny diadem z kwiatami z rubinów i szafirów z płatkami z pereł.

Arden zesztywniała szyja i barki od trzymania głowy nieruchomo, by ozdoba nie spadła mimo przytrzymujących ją spinek. Przynajmniej tak sobie wmawiała, bo naprawdę

jej napięcie wynikało z wątpliwości, czy podjęła właściwą decyzję.

Służba poprawiała jej biżuterię, a jedna z wytwornych dam ujęła jej dłoń i wypowiedziała jakieś melodyjne zaklęcie. Pozostałe powtórzyły je za nią z uśmiechem. Arden domyśliła się, że to błogosławieństwo na nową drogę życia.

Chciała poprosić o przetłumaczenie, gdy otwarto drzwi i dobiegły ją dźwięki muzyki, śmiechy i ludzkie głosy. Zrobiła wielkie oczy na widok Sali Tysiąca Kolumn. Widziała ją wcześniej, ale niewypełnioną po brzegi. Odniosła wrażenie, że całe miasto przyszło oglądać zaślubiny monarszej pary. Ten widok tak ją oszołomił, że z trudem opanowała przemożną chęć ucieczki.

Nagle gwar ucichł. Wszyscy zwrócili ku niej głowy. Wiedziała, że powinna wejść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa, jakby wrosły w podłogę.

Wtem usłyszała odgłos równych kroków. Idris zmierzał ku niej, majestatyczny w tradycyjnych szatach w kolorach bieli i złota. Mimo że brała ślub tylko po to, by zabezpieczyć przyszłość syna, gdy ujął jej dłoń, oblała ją fala gorąca, a serce przyspieszyło rytm. Wsparła się o niego w tak naturalny sposób jak przed laty, gdy pokochała go pierwszą, młodzieńczą miłością.

– Przepięknie wyglądasz, Arden. Wprost cudownie – wyszeptał tylko do niej, muskając wargami jej skroń.

W tym momencie uświadomiła sobie, jak łatwo ulec iluzji, że połączyło ich coś więcej niż polityczna konieczność.

Zamknęła oczy, żeby zebrać odwagę jak przed laty, gdy musiała spojrzeć w oczy okrutnej prawdzie, że zostanie jedyną podporą dla Dawuda. Gdy je otworzyła, Idris nadal tam stał, piękny jak marzenie. Lecz zawierali tylko kontrakt dla dobra synka. Pochwalił jej wygląd tylko po to, żeby dodać jej odwagi po ciężkim dniu.

– Dziękuję za komplement – odrzekła z kurtuazją. – Ty też wspaniale wyglądasz.

Przywołała uśmiech na twarz i pozwoliła, żeby wprowadził ją do środka.

Arden z wyczerpania ledwie mogła ustać na nogach, gdy asystujące jej kobiety zdejmowały z niej przepiękną kremowo-złotą suknię i prowadziły do łazienki.

Gorąca woda parowała zapraszająco z wanny. Jej powierzchnię pokrywały płatki róż. Naszykowano jej prawdziwą królewską kąpiel!

Zmęczona nieustannym udawaniem szczęśliwej panny młodej zapragnęła zostać sama.

Odegrała swoją rolę najlepiej, jak umiała. Z uśmiechem przetrwała niezliczone przemowy i ceremoniały. Nie drgnęła, kiedy Idris wziął ją za rękę i podprowadził do bajkowego, złoconego tronu, ani kiedy karmił ją smakołykami ze swojego talerza. Oczy mu błyszczały, jakby naprawdę jej pragnął. Nikt oprócz niej nie wiedział, że to tylko oznaka radości, że przebrnęła przez cały ceremoniał bez żadnej wpadki.

Podziękowała służącej, która przyszła asystować jej w kąpieli. Nieprędko przekonała ją, że nie potrzebuje

obsługi. Gdy została sama, zdjęła koronkową bieliznę, podpięła włosy i weszła do wanny. Ciepła woda złagodziła napięcie mięśni. Po raz pierwszy od wielu godzin zdołała się odprężyć. Wsparłszy głowę o miękki zagłówek, omal nie zasnęła, gdy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi.

– Dziękuję – wymamrotała. – Nie potrzebuję pomocy.

– Może chociaż wyszoruję ci plecy? – zaproponował głęboki, aksamitny głos.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Arden usiadła tak gwałtownie, że rozchlapała wodę. Idris stał w drzwiach w samych luźnych spodniach z cienkiej bawełny, wiszących nisko na biodrach. Arden zaparło dech na widok złocistego torsu, pokrytego czarnymi włoskami, schodzącymi ciemną linią w dół. Pamiętała, jak ją fascynowała podczas tygodnia wspólnych wakacji.

Spostrzegła, że mięśnie mu drgnęły, jakby poruszyło go jej spojrzenie. Pospiesznie uniosła wzrok tylko po to, by napotkać gorące spojrzenie ciemnych oczu, które przypomniało jej, że jest naga. Podciągnęła kolana do piersi i osłoniła ręką.

– Idrisie! – wyszeptała niemal bezgłośnie. – Co tu robisz?

Idris uśmiechnął się do niej szczerze po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Od tego uśmiechu zmiękło jej serce. Przeklinała własną słabość.

– To oczywiste. Przyszedłem ci pomóc w kąpieli.

– Nie trzeba. Sama sobie poradzę.

– Po co, skoro masz męża chętnego do pomocy?

– Tylko z nazwy.

– Nieprawda. Dwie ceremonie ślubne połączyły nas prawdziwym węzłem małżeńskim.

– Ustaliliśmy, że nie będziesz wchodził do mojego pokoju bez pozwolenia.

– O ile dobrze sobie przypominasz, faktycznie postawiłaś między innymi i taki warunek, ale na ten jedyny nie wyraziłem zgody.

Idris wsparł przedramię o brzeg wanny, zaledwie kilka centymetrów od jej nagiego ramienia. Przez cztery lata nawiedzał ją w snach. Teraz zaś włożył drugą dłoń do wody. Nie dotknął jej, ale delikatny ruch fal podziałał jak pieszczota.

– Przestań – upomniała go tak surowo, jak potrafiła. – Nie jesteś tu mile widziany – oświadczyła wbrew sobie. – Wzięliśmy ślub wyłącznie z praktycznych powodów. Nie udawaj, że połączyła nas miłość.

– Co nie znaczy, że musimy utrzymywać dystans, skoro pragniemy siebie nawzajem.

– Ja nie... – zamilkła, gdy dotknął jej kolana, ponieważ zaniemówiła z wrażenia. Przerażona, że nadal tak silnie na nią działa, odsunęła się jak najdalej. – Lepiej idź do którejś z kochanek i zostaw mnie samą – dodała, gdy odzyskała mowę.

– Po pierwsze to nie twoja sypialnia tylko wspólna, małżeńska. Moja łazienka i garderoba znajdują się po drugiej stronie. Wolałem umieścić was od razu tutaj i spać do ślubu gdzie indziej, żeby oszczędzić Dawudowi stresu kolejnej przeprowadzki.

Arden doceniała jego troskę o samopoczucie syna, ale zaszokowała ją informacja, że zamierza dzielić z nią łoże.

– Po drugie, nie miewam kochanek od... bardzo dawna. Miałem ważniejsze sprawy na głowie. Naprawdę myślałaś,

że pójdę do innej w noc poślubną? – zapytał z urażoną miną.

– Dlaczego nie? Chyba że uznałeś mnie za łatwo dostępną tylko dlatego, że jestem pod ręką. Ale nic z tego. Nie możesz żądać bliskości po całych tygodniach ignorowania mojej osoby.

– Chyba żartujesz! Widywałem cię codziennie. Spędzałem każdą godzinę na budowaniu pozytywnego wizerunku naszego związku, abyś została przyjęta wraz z Dawudem z otwartymi rękami, tak żebyśmy mogli żyć w harmonii i spokoju, jeżeli uda mi się ratyfikować traktat pokojowy.

Wyprowadził ją z równowagi.

– Skoro traktujesz mnie nie jak człowieka, tylko jak problem do rozwiązania, nie oczekuj, że będę uprawiać z tobą seks! – zaprotestowała gwałtownie.

Oskarżenie zabrzmiało koszmarnie nawet w jej własnych uszach. Niegdyś myślała o intymnych zbliżeniach jak o miłości. Ale doświadczenie odarło ją z romantycznych rojeń. Idris nigdy jej nie kochał, choć oczarował ją do tego stopnia, że była gotowa rzucić pracę i jechać z nim do Paryża.

Nozdrza Idrisa zafalowały, gdy pochylił głowę. Świadomość, że wdycha zapach jej skóry i płukanki do włosów z nutą cynamonu i granatu podziałała jak afrodyzjak.

– Uważasz, że cię zaniedbywałem, nie dostrzegałem? Wręcz przeciwnie. Przez dziesięć dni cierpiałem męki, patrząc na ciebie, słuchając twojego głosu, czując twój

zapach. Zmobilizowałem całą siłę woli, żeby cię nie tknąć. W ten sposób okazywałem ci szacunek należny narzeczonej. Chciałem, żeby wszyscy widzieli, jak bardzo cię szanuję. – Pochylił się ku niej tak blisko, że utonęła w ciemnych oczach, obiecujących nieziemskie rozkosze.

– I oczekujesz, że przyjmę cię z otwartymi ramionami tylko dlatego, że mnie pożądasz? – atakowała dalej ze strachu, że jeśli mu ulegnie, Idris zyska nad nią absolutną władzę.

– Nie, *habibti*. Dlatego, że nadal odwzajemniasz moje pragnienia – odrzekł zmysłowym, aksamitnym głosem.

Arden już otwierała usta, żeby zaprzeczyć, gdy uświadomiła sobie, że przesunął dłoń z kolana ku wewnętrznej stronie ud. Ścisnęła je gwałtownie, ale za późno. Już dotarł do najwrażliwszego miejsca.

– Przestań! – wydyszała. – Nie chcę cię!

– Gdybym w to wierzył, wyszedłbym natychmiast – odparł, przerywając pieszczoty. – Przestań ze mną walczyć. Pozwól, że sprawię ci przyjemność. Potrzebujesz relaksu. Widziałem w tobie ogromne napięcie przez cały dzień. Myślałem, że zemdlejesz.

Nie musiał jej długo przekonywać. Wkrótce zaprzestała protestów, przestała udawać, że go nie pragnie i zatraciła się w rozkoszy.

Idris z przyjemnością słuchał jej stłumionych jęków. Gorący oddech Arden ogrzewał mu twarz. Ściskała jego ramię tak mocno, że pewnie pozostawiła siniaki. Zamglone spojrzenie błękitnych oczu podsycało jego pożądanie.

Odnosił wrażenie, że czekał na jej poddanie przez całe życie, a nie zaledwie przez dwa tygodnie. Dziwne, że nie wskoczył do wanny, by ją natychmiast posiąść.

Lecz nawet w dniu ślubu robiła mu trudności. Oskarżyła go o posiadanie kochanek! Za kogo go uważała? Uraziła jego dumę. Nie zasłużył na takie zarzuty. Traktował ją uprzejmie i z szacunkiem.

Kiedy zamrugała powiekami, spostrzegł, że oczy jej zwilgotniały. Czyżby od łez? Czy żałowała, że pozwoliła mu na intymne pieszczoty? Pojął, że nie przełamał jej wewnętrznych oporów. Straszliwie, choć nieświadomie ją skrzywdził, porzucając w ciąży, ale myślał, że jest gotowa na nowo stworzyć z nim związek. Liczył na to, że po ślubie mu wybaczy. Próżne nadzieje! Przygryzła wargę, jakby nadal walczyła ze sobą.

Przypomniał sobie jej pochyloną głowę i smutny głos, gdy rozmawiała przez telefon z jego kuzynem. Obydwoje twierdzili, że nie byli kochankami, ale nie wątpił, że łączyła ich silna więź, zanim Idris ponownie wkroczył w jej życie.

Cofnął rękę i wstał.

– Idrisie, dokąd idziesz? – zapytała schrypniętym głosem.

– Nie będę cię do niczego zmuszał wbrew woli.

– Nie jestem już taka pewna, że cię nie chcę – wyznała zbolałym głosem.

Idris zamknął oczy, zawzięcie walcząc z pokusą. Nie wyobrażał sobie, jak przetrwa kolejną samotną noc. Zacisnął ręce w pięści i ponownie odwrócił się twarzą do niej. Błękitne oczy lśniły jak klejnoty. Rozchylone usta

obiecywały spełnienie. Dostrzegł na brzuchu, gdzie nosiła jego syna, delikatne rozstępy. Nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Nigdy żadnej tak bardzo nie pożądał.

Arden wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

– Myślałam, że potrafię zachować dystans, ale to niemożliwe. Nadal cię pragnę.

Nie wyglądała na zadowoloną z tego stanu rzeczy. Wyczytał z jej twarzy podobne emocje do tych, które sam odczuwał: napięcie, pragnienie i jakby strach przed wzajemną siłą przyciągania, która pchała ich ku sobie. Od pierwszej chwili budziła w nim silniejsze uczucia niż którakolwiek z dawnych kochanek.

Po chwili wewnętrznej walki wyciągnęła ku niemu mokre ramiona.

– Weź mnie – poprosiła.

Nie potrzebował lepszej zachęty. Jednym ruchem porwał ją na ręce i wyniósł do sąsiedniego pokoju. Położył ją na pościeli, posypanej przez służbę płatkami kwiatów na powitanie młodej pary.

Arden natychmiast przejęła inicjatywę. Oplotła go ramionami, ciągnęła do siebie i namiętnie całowała.

Przerwał pieszczoty tylko na chwilę, by zabezpieczyć ją przed nieplanowaną ciążą, ponieważ nie zdążyli przedyskutować kwestii posiadania dalszego potomstwa. Gdy wyciągnął duże pudełko, Arden spytała:

– Byłeś tak bardzo pewny, że mnie zdobędziesz?

– To wzajemny pociąg, Arden – sprostował. – Cały płonąłem, odkąd ponownie zobaczyłem cię w Londynie.

Arden zajrzała mu głęboko w oczy, jakby szukała w nich potwierdzenia jego słów. A gdy ujął w dłoń jej pierś, gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

Nie rozumiał, jak to możliwe, że nie spróbował jej odnaleźć po rozstaniu. Jej zapach, zmieszany z owocowo-kwiatowymi aromatami Zahratu, odurzał jak narkotyk. Przyjęła go całą sobą, jakby nic nigdy ich nie rozdzieliło. Nigdy w całym życiu nie doznał tak wielkiej przyjemności.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Arden spała zaledwie godzinę, nasycona i zadowolona, ale Idris nie mógł dłużej czekać. Przesunął dłoń od jej ramienia do smukłej talii i dalej, ku biodrom. Serce biło mu tak mocno, że musiała je słyszeć. Westchnęła przez sen i wymamrotała:

– Shakilu?

Dobrze, że wymieniła młodzieńcze przezwisko, którego użył podczas wspólnych wakacji jako pseudonimu. Nie zniósłby, gdyby wypowiedziała jakieś obce imię. Pamiętał, jak ucieszyło go odkrycie, że jest jej pierwszym kochankiem. Pewnie dlatego chciał być jedynym mężczyzną w jej życiu. Albo dlatego, że została jego żoną.

W każdym razie niezależnie od logicznych wyjaśnień cieszyło go, że leży przy nim. Pocałował ją w szyję, potem lekko chwycił zębami płatek ucha. Arden wydała pomruk zadowolenia i przycisnęła się do niego mocniej. Ale to mu nie wystarczyło.

– Powiedz mi, czego pragniesz, Arden – wyszeptał jej do ucha.

– Ciebie. Pragnę ciebie – odpowiedziała schrypniętym z pożądania głosem.

Do tej pory uważał, że idealizował wspomnienia z przeszłości. Lecz teraz uzyskał potwierdzenie, że połączyło ich coś wyjątkowego.

– Tak, o tak, cudownie, Shakilu! – krzyczała w ekstazie.

Tuż przed momentem spełnienia przyrzekł sobie, że następnym razem zdoła powściągnąć swój temperament, by wygospodarować więcej czasu na grę wstępną.

Arden obudziło światło. Czyżby słoneczne? Chyba jeszcze nie pora wstawać? Czy w ogóle choć trochę spali?

Na wspomnienie szalonej nocy oblała ją fala gorąca. Kochali się z ogromną pasją. Niestety to był tylko seks, nie miłość, choć w głębi duszy nigdy nie przestała za nią tęsknić. Ale Idris jej nie kochał. Choć usłano im małżeńskie łoże płatkami kwiatów jak zakochanym, poślubił ją jedynie z obowiązku. Lecz wystarczyło jedno dotknięcie, by reagowała tak żywo, jakby nigdy jej nie opuścił.

Otworzywszy oczy, zobaczyła zmiętą pościel i promienie słońca wpadające przez łukowate okna, ale ani śladu świeżo poślubionego małżonka.

– Wyglądasz na zamyśloną – zagadnął, wychodząc z łazienki z mokrymi włosami zaczesanymi do tyłu.

Na jego widok serce Arden wbrew woli przyspieszyło rytm. Przyrzekła sobie zachować kontrolę nad sobą, by nie ulec jego zwodniczemu urokowi.

– Potrzebuję więcej snu – odpowiedziała.

– No to pośpij jeszcze. Ja muszę pożegnać gości, którzy zostali na noc.

– Jeżeli zaczekasz piętnaście minut, pójdę z tobą – zaoferowała.

Nie chciała zostać sama w czterech ścianach, strapiona własną słabością. Poza tym dla dobra Dawuda powinna jak

najlepiej wypełniać swoją nową rolę.

– Nie trzeba. Nikt się ciebie nie spodziewa – odrzekł z szelmowskim uśmieszkiem.

– Dlaczego?

– Mężczyzna w kwiecie wieku powinien po nocy poślubnej tryskać energią. Natomiast panna młoda ma prawo być zmęczona. Wszyscy zrozumieją, że potrzebuje odpoczynku. Gdybyś przyszła, pomyśleliby, że nie sprostałem małżeńskim obowiązkom.

Ostatnie słowo zabolało Arden, choć widziała w jego oczach satysfakcję i dumę. Powiedziała sobie, że jak najszybciej powinna zapomnieć o romantycznych marzeniach.

– Nigdy nie zdradziłeś, z jaką wiadomością wysłałeś do mnie posłańca ostatniego dnia na Santorynie.

– To już bez znaczenia – uciął krótko.

– Jak dla kogo. Czy zamierzałeś mnie zabrać do Paryża?

Idris wziął głęboki oddech. Nieprędko odpowiedział:

– Nie pojechałem tam. Mój wujek poważnie zachorował, więc wróciłem do kraju. – Po tych słowach ruszył ku drzwiom, lecz Arden nie zamierzała go puścić. Przez zbyt wiele lat żyła w niewiedzy. Musiała poznać jego intencje.

– W takim razie co mu kazałeś przekazać?

Idris dość długo milczał. Arden po raz pierwszy widziała go zakłopotanego. Do tej pory radził sobie doskonale w obliczu międzynarodowego skandalu, odkrycia nieślubnego potomka i wymuszonego przez okoliczności

małżeństwa. Teraz zaś wbił wzrok w jakiś punkt ponad jej głową.

– Poprosiłem, żeby cię przeprosił i wyraził żal w moim imieniu, że mimo wszystko nie możemy być razem.

Arden przeszedł po plecach zimny dreszcz.

– To znaczy, że miał mnie od ciebie pożegnać na zawsze.

Idris skinął głową i opuścił pokój.

Potwierdził jej najgorsze podejrzenia. Podczas gdy Arden pokochała go pierwszą, młodzieńczą miłością, dla niego nie znaczyła nic więcej niż jedna z wakacyjnych rozrywek. Nigdy nie zamierzał zaprosić jej do siebie. Robiła sobie niepotrzebne złudzenia.

Odprowadziła go wzrokiem, wmawiając sobie, że dobrze, że w końcu poznała całą prawdę. Po gorących pieszczotach istniało poważne ryzyko, że fałszywie zinterpretuje jego czułość w intymnych sytuacjach.

Serce ją zabolało na wspomnienie innych gorzkich życiowych lekcji. Wszyscy, których kochała, zostawiali ją własnemu losowi. Najpierw rodzice, potem rodzina zastępcza, która zrezygnowała z zamiaru adopcji po odkryciu, że oczekuje własnego dziecka, a na koniec Shakil. Na szczęście przestała go kochać, choć chwilami czuła do niego więcej, niż powinna. Na szczęście uczciwie postawił sprawę. Nie ukrywał, że poślubił ją, żeby załagodzić skandal i zapewnić synowi godną przyszłość.

Tylko jeden Dawud ją kochał i tylko jego miłości potrzebowała.

Z tą myślą wstała i wyszła do łazienki.

Zrezygnowała z kąpieli w wannie. Za bardzo przypominałaby jej minioną noc. Wzięła prysznic, włożyła ubranie i postanowiła spędzić trochę czasu z Dawudem przed kolejnymi szkoleniami, przygotowującymi ją do roli królewskiej małżonki. Wątpiła, czy jej sprosta, ale musiała w sobie znaleźć siłę. Od jej postawy zależała przyszłość synka.

Idris doznał rozczarowania, gdy nie zastał Arden w łóżku. Była na wewnętrznym dziedzińcu i bawiła się z Dawudem.

Wrócił do niej tak szybko, jak to możliwe. Niemal wypchnął ostatnich gości przez drzwi. Żałował, że nie czekała na niego naga w sypialni, choć powinien być wdzięczny, że jest oddaną matką. Dlatego przecież się z nią ożenił. Ale podchodząc do niej, nie odczuwał podziwu czy wdzięczności tylko palące pożądanie.

– *Baba!* – zawołał mały na jego widok.

Promienny uśmiech chłopca natychmiast go rozbroił. Głęboko poruszony, przykucnął i szeroko otworzył ramiona.

– Uważaj! Jest cały mokry! – ostrzegła Arden.

Lecz Idris już chwytał malca w objęcia, nie bacząc, że moczy mu ubranie

Z każdym dniem głębiej zapadał mu w serce. To uczucie pomogło mu przetrwać pospieszne przygotowania do ślubu, znieść dezaprobatę starej gwardii pałacowej, a nawet napięte stosunki z ojcem Ghizlan. Świeżo założona rodzina stanowiła dodatkową motywację do zapewnienia pokoju, który chroniłby jego syna.

– *Baba!* – Dawud wyciągnął rączkę, żeby dotknąć jego nosa i policzka.

Idris roześmiał się. Zdumione spojrzenie Arden uświadomiło mu, jak rzadko się śmiał. Do przyjazdu Arden i Dawuda pracował po całych dniach. Mimo ogromnego napięcia, związanego z zażegnaniem kryzysu, cieszyła go każda wspólna chwila.

Pozdrowił Dawuda po arabsku i ze zdumieniem wysłuchał jego uprzejmej odpowiedzi, choć trochę seplenił przy trudniejszych słowach.

– Pamięta, czego go nauczyłem! – wykrzyknął.

– Szybko się uczy.

Idrisa rozpierała duma. Czy wszyscy ojcowie ją odczuwali?

Jego własny nie zwracał na niego uwagi. Nie przygotował go do wyzwań dorosłości. Myślał tylko o własnych przyjemnościach. Idris nawiązał bliższą więź z nauczycielami, nawet z surowymi wojownikami, którzy przybliżali mu arkana starożytnych sztuk walki. Martwił się, że bez dobrego przykładu z dzieciństwa nie sprosta rodzicielskim obowiązkom. Jak na razie nieźle sobie radził, ale czy intuicja wystarczy, gdy Dawud podrośnie?

– Lubi ci też sprawiać przyjemność – dodała Arden.

Stała ze splecionymi rękami, jakby walczyła z pokusą odebrania mu synka. Zauważył jednak, że przez mokrą bluzkę prześwituje jędrny biust w skąpym, koronkowym biustonoszu.

Wstał, trzymając Dawuda w ramionach, ale mały zaczął się wiercić, ponieważ chciał wrócić do zabawy. W tym momencie Idris zauważył plastikowe łódki w płytkich basenach, wyłożonych mozaiką z lapis lazuli, marmuru i złota. Puścił chłopca i obserwował, jak z pluskiem wskakuje do płytkiej wody.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby się tu bawił? – spytała Arden. – Nie znalazłam nigdzie placu zabaw, ale pomyślałam, że pod nadzorem nie zrobi żadnej szkody.

Szesnastowieczne baseny, ozdobione finezyjną mozaiką, stanowiły skarb narodowy, jeden z powodów, dla którego uznano pałac za zabytek.

– Uważam, że to doskonałe miejsce do zabawy. Szkoda, że sam na to nie wpadłem w dzieciństwie – odpowiedział, choć przypuszczał, że żaden z surowych wychowawców, zatrudnionych przez wuja, nie dałby mu tyle swobody. – Trzeba pomyśleć o urządzeniu dla niego prawdziwego placu zabaw, może z piaskownicą i drabinkami do wspinania.

Z przyjemnością obserwował, jak napięcie z Arden opada.

– Świetna myśl – pochwaliła. – Dziękuję.

Potwierdziła jego podejrzenia, że najlepszy sposób poprawienia jej nastroju to działanie dla dobra syna. Nawet po spędzonej w jego ramionach nocy nie wyglądała na odprężoną. Choć cieszyła go macierzyńska miłość Arden, żałował, że widzi w nim tylko ojca Dawuda, że nie zajmuje ważniejszego miejsca w jej życiu. Przypomniał sobie jednak, że go pragnie. Nie mógł sobie wymarzyć bardziej namiętnej

kochanki. Poza łóżkiem pozostawali jednak sobie obcy. Musiał dać jej czas na adaptację do nowego życia.

Usiadł za Dawudem na ciepłych kamieniach i pchnął maleńką żaglówkę. Mały zapiszczał radośnie. Śmiech chłopca, lśnienie kropel wody w słońcu i radosna zabawa pozwoliły Idrisowi zapomnieć o niezliczonych zadaniach i problemach.

Arden usiadła po drugiej stronie basenu w cieniu ozdobnego drzewa. Musiał przyznać, że robiła wszystko, żeby ułatwić mu kontakt z synem. Nie każda na jej miejscu postąpiłaby tak szlachetnie.

– Pewnie niełatwo ci dzielić się ze mną opieką nad Dawudem po tak długim czasie – zagadnął.

– Przyzwyczaję się. Do tej pory mógł polegać tylko na mnie i wychowawczyni ze żłobka.

– A na Hamidzie?

Arden zesztywniała. Idris uświadomił sobie, że popełnił błąd. Zepsuł swobodną atmosferę, ale zżerała go zazdrość o te wszystkie lata, które spędziła w towarzystwie jego kuzyna w Londynie.

– Hamid był miły dla Dawuda, ale nigdy nie usiadł z nim na ziemi, żeby się pobawić. Nie próbował zastąpić mu ojca.

– Nie byliście kochankami?

– Ile razy mam ci to powtarzać? Albo uwierzysz mi na słowo, albo nie.

Posłała mu piorunujące spojrzenie, ale nie podniosła głosu, żeby nie niepokoić synka. Idrisowi zaimponowało jej opanowanie. Robiła wszystko z myślą o nim. Wyszła nawet

za obcego człowieka i zamieszkała w dalekim kraju, żeby zabezpieczyć jego przyszłość. Podziwiał ją i był z niej dumny.

– Przepraszam. Powinienem był od razu uwierzyć – zapewnił zgodnie ze swoimi rzeczywistymi uczuciami.

Nie miała powodu, żeby kłamać. Zresztą Hamid potwierdził, że nic poważnego ich nie łączyło. Przyrzekł sobie, że opanuje niedorzeczną zazdrość. Ale budziła w nim silne emocje. Nie rozumiał dlaczego. Postanowił lepiej ją poznać.

– Dlaczego dałaś mu imię z mojego kręgu kulturowego, a nie z własnego? – zapytał.

Nadal zdumiewała go jej decyzja, zwłaszcza że uważała, że rozmyślnie ją porzucił.

Arden wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Zwiedzając wystawę zabytkowych dzieł sztuki z Zahratu, dowiedziałam się, że jednym z waszych władców był król Dawud. Postanowiłam w ten sposób zapewnić synkowi łączność z krajem, z którego pochodził jego ojciec.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony, zważywszy, co o mnie myślałaś. Zaskoczyłaś mnie.

Nie dodał, że również z tego powodu podejrzewał ją o romans z Hamidem.

– Czy uznałbyś go, gdybym dała mu angielskie imię?

– Oczywiście! – zapewnił z całą mocą, zdziwiony, że ma wątpliwości. – Ale mój lud łatwiej go zaakceptuje ze swojsko brzmiącym imieniem.

– Doszłam do wniosku, że jeżeli nie będzie mu odpowiadało, zawsze może je zmienić na angielskie, David, ale pomyślałam, że doceni związek z kulturą kraju swego ojca.

– Czy również dlatego zaczęłaś się uczyć arabskiego, żeby nauczyć Dawuda?

– Tak. Pragnęłam mu dać poczucie przynależności, nawet gdyby cię nigdy nie poznał. Uważam, że to ważne dla dziecka.

Błysk w oczach Arden, pasja, z jaką przemawiała, nasunęły Idrisowi skojarzenia z jej własnym dzieciństwem. Wspomniała kiedyś, że nie miała rodziny. Być może to tłumaczyło jej chęć przybliżenia synkowi obu kultur. Zamierzał o to zapytać, gdy mały zapłakał. Arden natychmiast wstała.

– Nadeszła pora drzemki – wyjaśniła. – Wytrę go i ułożę do snu.

– Zaniosę go do pokoju – zaoferował Idris.

Z przyjemnością wziął go na ręce i przytulił, nie zważając, że jest cały mokry. Dopiero w swojej komnacie z ociąganiem oddał go Arden, żeby wrócić do gabinetu. Nawet w miodowym miesiącu musiał skupić całą energię na zapewnieniu pokoju nie tylko swojemu narodowi, ale również rodzinie. Ze wzruszeniem obserwował matkę i syna.

– Dziękuję, Arden.

– Za co?

– Król Dawud był moim dziadkiem, wielkim przywódcą, szanowanym przez lud. Uczyniłaś mi wielki zaszczyt, nadając mu jego imię. – Żałował, że syn i następca wielkiego władcy, jego wuj, nie poszedł za jego przykładem. – Po zawodzie, który ci sprawiłem, mogłaś zerwać wszelki kontakt z moim krajem. Doceniam twój piękny gest – dodał na zakończenie.

Arden zrobiła wielkie oczy.

– Przecież to nic niezwykłego. Zrobiłam to, co uważałam za właściwe.

Idris zdawał sobie sprawę, że mało którą samotną matkę byłoby stać na taką wielkoduszność. Podziwiał ją za to. Odkrywał w niej coraz więcej zalet. Zaczął wierzyć, że swoją postawą przekona najbardziej zagorzałych oponentów i zostanie królową, jakiej naród potrzebuje. Być może to małżeństwo nie okaże się tak ciężką próbą, jak przewidywał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Arden wygładziła długą suknię ze srebrzystego, cienkiego jak pajęczyna materiału, doskonale uszytą, w sam raz dla królewskiej małżonki. Powitalny napis po lewej stronie przypominał, że naprawdę nią jest.

Zdążyła przywyknąć, że zasypia i budzi się przy szejku. Przestało ją martwić, że każde jego spojrzenie rozpala jej zmysły, zwłaszcza że patrzył na nią z niegasnącym pożądaniem. Potrafił poprawić jej nastrój nawet po wyczerpującym dniu.

Znacznie trudniej przychodziło jej sprostać oficjalnym obowiązkom. Pochylone w ukłonie głowy wprawiały ją w zakłopotanie. Choć uwielbiała kontakt z dziećmi, nawet podczas wizyt w szkołach czuła się jak uzurpatorka, ponieważ uważały ją, zupełnie zwyczajną kobietę, za kogoś wyjątkowego.

Dokładała wszelkich starań, by poznać skomplikowane zasady dworskiego protokołu. Nie próbowała natomiast rozszyfrować zawiłości politycznej hierarchii. Traktowała wszystkich z równą uprzejmością. Pochwyciła wprawdzie zdziwione spojrzenia, świadczące o popełnieniu kilku gaf, ale nic więcej nie zdołała osiągnąć. Nie została wychowana na księżniczkę jak Ghizlan. Nie dorównywała jej klasą ani obyciem, lecz w wytwornej kreacji, ze starannie upiętymi włosami wyglądała znacznie lepiej niż w pożyczonej

sukience na przyjęciu w Londynie. Tylko czy Idris zauważył różnicę?

Oczywiście. Nic nie umknęło jego uwadze. Lecz Arden chciała być nie tylko doceniana i pożądana, lecz również podziwiana. Zaniepokoiła ją ta myśl. Nie wziął jej za żonę z miłości ani z powodu pochodzenia. Wybrał mu ją los. Nie powinna pragnąć jego aprobaty. Wytłumaczyła sobie jednak, że każdy na jej miejscu szukałby akceptacji w nowym środowisku.

Widok z okna na mieszankę tradycyjnej i supernowoczesnej architektury stolicy Zahratu przypomniał jej, że została nagle przeniesiona do innego świata. Nic dziwnego, że czuła się niepewnie w nieznanym otoczeniu. Musiała się jeszcze wiele nauczyć, żeby nabrać pewności siebie. Wcześniej tylko raz opuściła Wielką Brytanię podczas wakacji na Santorynie, gdzie poznała i pokochała Idrisa.

– Przepraszam za spóźnienie – wyrwał ją z zadumy aksamitny głos.

Idris stał w drzwiach w smokingu, wytworny i zabójczo przystojny. Wystarczyło jedno spojrzenie, by policzki jej zapłonęły na wspomnienie porannych pieszczot. Całowała go i smakowała całego, aż przewrócił ją na materac i z wprawą wirtuoza obdarzył rozkoszą.

Idris podszedł bliżej i popatrzył na nią badawczo.

– Nie ma się czego obawiać – próbował ją uspokoić. – Będę przy tobie przez cały wieczór.

– Jasne. Przyjęcie dla kilkuset najważniejszych osób w państwie to nic wielkiego – zażartowała.

– Większość z nich będzie miała większą tremę od ciebie – zapewnił ze zniewalającym uśmiechem, od którego miękło jej serce. – Bądź sobą i uśmiechaj się, a oczarujesz wszystkich.

Łatwo powiedzieć. Nie sądziła, by kogokolwiek zainteresowała londyńska kwiaciarka, lubiąca ogrodnictwo, grę w tenisa i dobre książki.

– Przyniosłem ci coś. Pomyślałem, że chętnie założysz dziś wieczorem coś ładnego – zagadnął Idris, wręczając jej błękitne, skórzane pudełeczko z wytłaczanym złotym ornamentem.

Arden rozpoznała królewskie barwy. Z takich samych opakowań wyjmowano z pietyzmem perły i inne klejnoty, które założono jej na ślub. Ich przypuszczalna wartość przyprawiała ją o zawrót głowy i potęgowała zdenerwowanie. Bała się, że coś zniszczy lub zgubi.

– Musisz mieć olbrzymi skarbiec – wymamrotała.

– Owszem, całkiem spory. Kiedyś cię tam zabiorę, żebyś coś sobie wybrała.

Lecz Arden nie wyobrażała sobie siebie w bezcennych klejnotach.

– Otworzysz je? – ponaglił z błyskiem w oku, lecz chwilę później zerknął na zegarek, dając do zrozumienia, że pora wychodzić do gości.

Arden wzięła głęboki oddech i pociągnęła za złoty sznureczek.

Zaparło jej dech na widok kolii w kształcie girlandy z brylantów i platynowych listków, obramowanych od dołu i od góry wstęgami z kwadratowych szmaragdów z pojedynczym szmaragdem w kształcie łzy na środku.

– Nigdy nie widziałam czegoś podobnego – wyszeptała, gdy zapinał zameczek.

– Zobacz. Idealnie pasuje do twojego stroju – stwierdził schrypniętym głosem.

Arden odnosiła wrażenie, że trzyma ją bardzo mocno, gdy obracał ją w stronę lustra, jakby przeżywał silne emocje.

– Podoba ci się? – zapytał niecierpliwie, gdy zbyt długo milczała.

Patrzyła wprawdzie na swoje odbicie rozszerzonymi z podziwu oczami, ale bez cienia uśmiechu. Dlaczego nie reagowała jak wszystkie inne na drogi podarunek? Odpowiedź przyszła natychmiast: bo nie imponował jej jego prestiż ani bogactwa. Dokładała wszelkich starań, by godnie go reprezentować na dworze, ale podejrzewał, że przepych nie robił na niej wrażenia. Dlatego ciekawiło go jej nastawienie do niego. Poza sypialnią nie potrafił odczytać jej myśli.

Zamówił ten naszyjnik specjalnie dla niej. Zobaczył wstępny etap pracy renomowanego jubilera i natychmiast wyobraził sobie gotowy klejnot na smukłej szyi żony. Wcześniej nigdy niczego nie zamówił dla żadnej kobiety. Pewnie dlatego z takim zaciekawieniem obserwował jej reakcję.

Marzył o tym, żeby zobaczyć ją w samej kolii, bez niczego więcej, by zostawić gości w Sali Tysiąca Kolumn, porwać ją do łóżka, kochać do utraty tchu, a potem jeszcze raz, wolniej, bardziej czule. Cały płonął, bynajmniej nie dlatego, że założyła jedwabie i szmaragdy. Równie mocno pożądał jej, gdy nosiła dżinsy, zwłaszcza obcisłe. Zaczynał popadać w uzależnienie.

– Powiedz, że ci się podoba – poprosił, choć nigdy dotąd nie zabiegał o niczyją aprobatę.

– Bardzo.

Napotkał w lustrze jej roziskrzone spojrzenie, które do reszty rozproszyło wątpliwości. Po raz pierwszy patrzyła na niego z takim zachwytem poza sypialnią. Objął ją w talii i przytulił.

– ...chociaż bardziej pasowałyby mi kluski – dodała nieoczekiwanie.

Idris w lot pojął aluzję. Rozśmieszyła go do łez. Pamiętał, że niedawno robiła z Dawudem bransoletkę z suchego makaronu. Po dwóch miesiącach małżeństwa potrafiła w jednej chwili go rozbawić. Jej ciepło i entuzjazm działały na niego jak balsam. Każdy uśmiech traktował jak bezcenny dar. Co więcej, przy niej zaczął żartować, śmiać się i cieszyć każdą miłą chwilą, zamiast poświęcać całą energię pracy.

Ze zdziwieniem stwierdził, że małżeństwo nie jest takim trudnym wyzwaniem, jak przewidywał, nie licząc politycznych skutków wyboru małżonki. Ale powoli przełamywał opory przeciwników dzięki zabiegom

dyplomatycznym, wytężonej pracy i osobistemu urokowi Arden.

– Wyglądasz przepięknie – zapewnił.

– Nie tak wspaniale jak ty.

– Nawet bez brylantów – zażartował.

– Brylanty przyćmiłyby twój smoking – odparła ze śmiechem, ale zaraz zmarszczyła brwi, ostrożnie dotykając kolii. – Naprawdę uważasz, że powinnam w niej wystąpić? Nie przywykłam do noszenia tak cennych rzeczy.

– Najlepiej udawaj przed sobą, że jest zrobiona z makaronu. Ale pora wyjść do gości, księżniczko.

Idris nie potrafił opisać swych uczuć, gdy z uśmiechem podała mu ramię. Odczuwał równocześnie dumę, satysfakcję i wzruszenie.

Arden padała z nóg po pierwszej rundzie powitalnych formalności. Nie pojmowała, jak Idris znosi tyle ukłonów, powitań i grzecznościowych formułek. Nogi ją bolały, choć za radą Ghizlan wkładała na oficjalne imprezy ładne i praktyczne płaskie pantofelki.

Żałowała, że jej tu nie ma. Ludzie traktowali ją uprzejmie, z wyjątkiem kilku starszych mężczyzn, którzy patrzyli na nią z niechęcią. Tłumaczyła sobie, że z czasem pozyska ich akceptację.

Mimo wszystko niełatwo przychodziło jej stworzenie wizerunku, godnego królewskiej małżonki. Ghizlan rozumiała jej brak doświadczenia. Wobec niej nie musiała niczego udawać. Mimo niezręcznych okoliczności poznania zdołały w Londynie nawiązać przyjaźń. Ghizlan doradzała

jej przez internet w sprawie stroju i etykiety, przesyłała zabawne anegdoty o potknięciach znaczących osobistości. Ale ostatnio przestała pisać. Odpowiedziała tylko na kondolencje Arden po niespodziewanej śmierci ojca. Odkąd wróciła do domu, zapewne uczestniczyła w niezliczonych naradach, dotyczących sukcesji tronu po zmarłym monarsze.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość. Czy mogę poprosić na słówko? – wyrwał ją z zadumy głos pałacowego zarządcy.

Stali na podwyższeniu przed dwoma tronami, pozłacanymi i ozdobionymi szlachetnymi kamieniami. Arden odwracała od nich wzrok. Onieśmielał ją ich przepych, choć tłumaczyła sobie, że to tylko meble.

– Czy to nie może zaczekać? – spytał Idris półgłosem.

– Niestety nie. Zareagowałbym wcześniej, ale Wasza Wysokość poprosił, żebym zostawił przygotowania podwładnym...

– Ponieważ powierzyłem ci zorganizowanie otwarcia nowego ratusza i centrum konferencyjnego. Pokładam zaufanie w twoim doświadczeniu.

– Obiecuję, że nie zawiodę. Ale dopiero teraz odkryłem, że sala bankietowa nie wygląda tak, jak powinna...

– Czego jej brakuje? Wczoraj nie dostrzegłem żadnego niedopatrzenia.

Po plecach Arden przebiegł zimny dreszcz. Czyżby znowu popełniła gafę? Zarządca nie patrzył na nią, ale pamiętała, jak zwrócił jej uwagę, że nie powinna wykorzystywać do zabawy z Dawudem korytarza z podłogą wyłożoną

zabytkową mozaiką ani wpuszczać dzieci ze szkoły na pałacowe dziedzińce, bo to świadczy o braku szacunku dla narodowych skarbów i tradycji.

Idris nigdy nie powiedział jej złego słowa, ale miała serdecznie dość pouczeń jego podwładnego. Uważała, że staruszek przesadza, ale zdawała sobie sprawę, ile zabiegów dyplomatycznych wymagało od Idrisa uzyskanie akceptacji starszyzny dla cudzoziemskiej żony. Tymczasem popełniała jeden nietakt za drugim. Wybranie nieodpowiedniej łyżeczki do sorbetu spośród niezliczonych sztućców należało do najdrobniejszych. Kiedyś znów pomogła wstać staruszce, która po głębokim ukłonie nie mogła wyprostować pleców. Skąd mogła wiedzieć, że dotknięcie obcej osoby przez członka panującej rodziny jest poważnym naruszeniem zasad etykiety? Innym razem zapomniała ostrzec przed przyjęciem, że ma alergię na zapach jaśminu. Nieświadoma problemu służba dodała go do bukietów zdobiących stoły. W rezultacie przekichała całe przyjęcie.

Doszła do wniosku, że lepiej nie czekać, aż zarządca wytknie jej kolejne potknięcie. Zebrała się na odwagę, by od razu wyznać Idrisowi całą prawdę.

– Chodzi o nietypową dekorację sali, prawda? To moja wina. Za twoją zgodą zaprosiłam dziś grupkę młodzieży na zwiedzanie pałacu.

Po wizycie klasy Leili, niepełnosprawnej dziewczynki, która wręczyła jej kwiaty, Arden wymogła na Idrisie zgodę na zapraszanie młodzieży szkolnej do prastarej siedziby

władców państwa. Podczas gdy dzieci z zachwytem oglądały zabytek, nauczyciele przybliżali im dzieje kraju i historię sztuki. Zarządca nie aprobował jednak tego nowego obyczaju. Tradycja Zahratu nakazywała rodzinie szejka zachowanie dystansu od ludu.

Idris posłał jej zachęcający uśmiech, który rozbudził w niej nadzieję, że czuje do niej coś więcej niż szacunek jako dla matki następcy tronu.

– Wybacz, że nie spytałem, jak przebiegła wizyta – przeprosił.

– Wspaniale, ale dzieci przyniosły w podzięce papierowe kwiaty.

– Po powrocie do pałacu kazałem je usunąć, ale Jej Wysokość zabroniła – wtrącił zarządca z wyraźnym niesmakiem.

– Przepraszam. Nie chciałam im robić przykrości. Poprosiłam służbę, żeby je zostawiła, dopóki nie każę ich wynieść.

Najgorsze, że po ich wyjściu zapomniała wydać polecenie posprzątania sali bankietowej.

Z przerażeniem patrzyła, jak elegancko ubrani dyplomaci ruszają ku otwartym drzwiom. Lecz Idris najwyraźniej nie podzielał jej niepokoju.

– Dziękuję za ostrzeżenie, Selimie, ale nie widzę problemu – odpowiedział, ujmując Arden pod ramię.

Nie uspokoił jej jednak. Wyraźnie przerażona, z zaciśniętymi w pięści dłońmi i przyklejonym uśmiechem przekroczyła próg sali, choć do momentu nadejścia Selima

nie wykazywała oznak zdenerwowania. Przeklinał w duchu zarządcę, że ją wystraszył. Celowo oddelegował go do innych zadań, żeby jej nie upokarzał.

Lecz kiedy wkroczył do środka, zachowanie powagi przyszło mu z wielkim trudem. Zabytkową salę z kolumnami z różowego marmuru wypełniały olbrzymie, niezdarnie wykonane papierowe bukiety we wszystkich możliwych kolorach z wypisanymi na płatkach imionami młodych twórców.

Podprowadził Arden do pęku krzywych słoneczników.

− Nigdy nie widziałem tego miejsca tak odświętnie udekorowanego – oznajmił z entuzjazmem, żeby dodać jej otuchy.

− Nawet podczas naszego wesela? – spytała z niedowierzaniem.

− Są proste, ale zostały ofiarowane ze szczerego serca. Wolałbym taką naiwną dekorację od złotych wstęg, egzotycznych lilii i kompozycji z kwiatów i pereł w kryształowych wazonach na każdym stole – wyznał szczerze. Następnie zwrócił się do gości: − Mam nadzieję, że spodoba się państwu pomysł młodzieży. Jak wszyscy wiecie, moja żona zaprasza do pałacu uczniów miejscowych szkół. Przynieśli nam dziś w darze wykonane przez siebie kompozycje. Myślę, że docenicie państwo ich entuzjazm i inwencję twórczą.

Przez tłum przeszedł szmer. Kilkoro obecnych pokiwało głowami. Idris napotkał spojrzenie ministra oświaty,

jednego z postępowych polityków, popierających wprowadzane przez niego reformy.

– Rozwijanie naukowych i artystycznych zainteresowań młodego pokolenia jest zgodne z tradycją Zahratu. Dobrze, że nasza nowa królowa osobiście wspiera twórczość najmłodszych – potwierdził minister z promiennym uśmiechem.

Idris usłyszał, że Arden gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Widocznie komplement ją zaskoczył. Nie mógł sobie darować, że zaabsorbowany zażegnywaniem kryzysu i nawiązywaniem kontaktu z synem, nie udzielał jej wystarczającego wsparcia. A przecież zdawał sobie sprawę, jak trudno jest jej dostosować się do nowego otoczenia i roli. Powinien sam wprowadzić ją w nowe obowiązki, zamiast powierzać to zadanie innym.

Nie zważając na wymogi etykiety, przyciągnął ją do siebie i objął w talii.

– Chodź, obejrzyjmy te kwiaty. Zwłaszcza ten jeden. Zadziwiające, ale przypomina wielbłąda.

– Bo ten chłopczyk...

– Ali? – przeczytał Idris imię, napisane na nodze zwierzęcia.

– Tak... woli zwierzęta niż rośliny. Dlatego wyciął taki kształt. Ale kiedy usłyszał, że klasę poproszono o zrobienie dla mnie kwiatów, ponieważ je lubię, otoczył go płatkami. Dlatego spomiędzy nich wystaje garb.

Idris i pozostali roześmiali się serdecznie i podeszli, żeby obejrzeć oryginalną pracę. Kiedy Arden zasiadła do kolacji

naprzeciwko niego, wyglądała niemal na odprężoną. Ale Idris widział w niej ogromne napięcie. Podczas uczty zaczęło stopniowo opadać. Oczarowała obydwu sąsiadów − ambasadora i ministra edukacji − umiejętnością słuchania i inteligentnymi pytaniami.

Idris stwierdził, że będzie równie wspaniałą królową, jak żoną i matką. Niecierpliwie czekał zakończenia przyjęcia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wrócili do swojej komnaty po północy. Arden padała z wyczerpania. Po kilku godzinach w nieustannym napięciu bolała ją głowa i wszystkie mięśnie.

Idris w genialny sposób wybawił ją z opresji, przy okazji promując ideę reformy szkolnictwa. Każdy robi błędy, ale martwiło ją, że po miesiącach małżeństwa popełniała ich nie mniej niż na początku. Tylko patrzeć, jak wywoła konflikt pomiędzy Idrisem a jego zwolennikami.

Był powszechnie lubiany i szanowany dzięki ciężkiej pracy i pozytywnym efektom z trudem wywalczonych zmian. Lecz Arden zdawała sobie sprawę, że tradycjonaliści krzywo na nią patrzą po skandalu, jaki wywołało ich małżeństwo. Wiedziała, że nie odpowiada im jako żona monarchy, że przez nią mogą narobić Idrisowi kłopotów.

Przez cały wieczór dokładała wszelkich starań, by przestrzegać wszelkich miejscowych obyczajów i nikomu nie uchybić. Ledwie pogratulowała sobie szczęśliwego przebrnięcia przez pierwszą część bankietu, zarządca zburzył jej spokój.

Nie umknęła jej uwadze chmurna mina męża, gdy zobaczył wytworną salę bankietową, oszpeconą jaskrawymi, prymitywnymi pracami dzieci.

Drżącymi rękami wyjęła spinki z koka.

– Przepraszam – wymamrotała ze wstydem, obracając się ku niemu.

– Za co?

Gdy ujął ją za ramiona i zajrzał głęboko w oczy, serce Arden przyspieszyło rytm. Mimo zmęczenia jak zwykle wystarczyło jedno dotknięcie, by znów go zapragnęła. Pomyślała, że jeżeli nie będzie uważać, zyska nad nią absolutną władzę. Straciła dom, pracę i niezależność. Musiała przynajmniej zachować rozsądek. Odstąpiła od niego i odetchnęła z ulgą, gdy opuścił ręce.

– Za wygląd sali bankietowej – odpowiedziała. – Powinnam kazać usunąć te kwiatki kilka godzin wcześniej.

Nie pomyślała o tym. Po wizycie uczniów przyjęła delegację kobiet, które jechały dwa dni, by podarować jej własnoręcznie zrobiony olejek różany i utkane przez siebie szale. Po południu poszła na lekcje języka i kolejne spotkania, w tym ze stylistką, która nieprędko zdołała ułożyć jej niesforne włosy. Ledwie zdążyła zobaczyć Dawuda przed snem.

– Niepotrzebnie się zamartwiasz – pocieszał Idris. – Wszystkim się podobało.

– Tylko dzięki twojemu wsparciu.

Idris podszedł bliżej, ale jej nie dotknął. Arden wmawiała sobie, że to dobrze. Przyrzekła sobie przecież zachować dystans. Lecz najchętniej oparłaby obolałą głowę o mocne ramię męża.

– Sama widziałaś reakcję gości na wielbłąda Alego – zaśmiał się Idris. – Może powinniśmy wystawić malunki

Dawuda? Myślę, że ma talent.

Arden uśmiechnęła się na wspomnienie rodziny namalowanej przez małego palcami. Wyglądali jak głowonogi! Idris dołączył do zabawy i zrobił jej czerwoną kropkę na nosie, kiedy skrytykowała efekty jego twórczości.

− Myślę o włączeniu zwiedzania pałacu do programów szkolnych – wyznał Idris. − Rodzina panująca zbyt długo żyła w izolacji od zwykłych ludzi.

− Twój zarządca będzie zachwycony! – zażartowała Arden.

− Nie będzie go tutaj. Jutro go zwalniam.

Arden cieszyła jego troska, a równocześnie przerażało, że solidny pracownik straci przez nią pracę. Uświadomiła sobie, że to ona przesadnie zareagowała na jego uwagi.

− W niczym nie zawinił. To ja popełniłam błąd – przyznała uczciwie.

− Skoro nie okazuje należnego szacunku królowej, musi odejść. Nie pozwolę, by odebrał ci pewność siebie. Nie będzie cię więcej pouczał.

Arden zaskoczyła jego nieprzejednana postawa. W Londynie uznała go za despotę, ale w trakcie trwania małżeństwa zrozumiała, jak wielki ciężar odpowiedzialności dźwiga na swoich barkach. W gruncie rzeczy wolała tego odpowiedzialnego, uczciwego człowieka od beztroskiego młodzieńca, dla którego straciła głowę przed laty, zwłaszcza że zawsze był czuły i delikatny dla niej i dla Dawuda.

− Skąd wiesz, jak wobec mnie postępuje, kiedy przeważnie cię z nami nie ma? – usiłowała bronić staruszka.

Idris delikatnie pogładził ją po policzku.

– Widzę wszystko, co ciebie dotyczy, Arden.

– Dziękuję za troskę, ale pozwól mu zostać na stanowisku. Wykonuje należycie swoje obowiązki, a zresztą niedługo odchodzi na emeryturę.

– Za trzynaście miesięcy.

Policzył dokładnie. Arden pojęła, że musiał już wcześniej rozważać decyzję o zwolnieniu Selima. Wzruszyło ją, że dostrzega jej nastrój i dba o jej samopoczucie.

– W sam raz, żeby wyszkolić następcę – argumentowała dalej, ale najwyraźniej go nie przekonała, bo nadal marszczył brwi.

– Nie robi mi krzywdy. Daję słowo, przetrzymam. Moja szefowa w kwiaciarni też na początku dawała mi w kość. Nigdy mnie nie pochwaliła. Zawsze znalazła dziurę w całym. Nie podobał jej się nawet sposób, w jaki zamiatałam podłogę! Kiedyś poprawiałam ślubną wiązankę w nieskończoność, dopóki nie zyskała jej uznania. Lecz w ostatecznym rozrachunku zdobyłam umiejętności i pewność, że poradzę sobie nawet z najtrudniejszym zadaniem. Dlatego warto zatrzymać Selima. Posiada encyklopedyczną wiedzę na temat historii i miejscowych obyczajów. Nawet jeśli mnie irytuje, mogę się wiele od niego nauczyć – dodała na zakończenie.

– Dobrze, ale jeśli zmienisz zdanie albo zobaczę, że próbuje cię upokorzyć, zostanie zwolniony.

– Zgoda. Bez obawy. Nie załamie mnie więcej – zapewniła zgodnie z prawdą, ponieważ postanowiła z dystansem

przyjmować jego uwagi.

Poza tym troska Idrisa podniosła ją na duchu. Doceniała jego starania. Dawud rozkwitał pod czujnym okiem ojca. Lepszego związku nie mogła sobie wymarzyć. Ale nie zapomniała, że nie poślubił jej z miłości.

– Doceniam twoje wsparcie, ale muszę spróbować znów stanąć na własnych nogach – oświadczyła. – Zawsze musiałam sama przezwyciężać trudności.

Po kąpieli Idris zgasił wszystkie światła prócz nocnej lampki. Arden właśnie brała prysznic. Kusiło go, by do niej dołączyć, ale po namyśle zrezygnował. Potrzebowała odpoczynku. Zauważył, że kilka razy bezwiednie potarła czoło, jakby po kilku godzinach nieustannego napięcia rozbolała ją głowa. Gdy wyszła z łazienki, spostrzegł cienie pod jej oczami.

Z każdym dniem bardziej jej pragnął pomimo intensywnych rokowań pokojowych z sąsiadami i nawału obowiązków państwowych.

Uniósł kołdrę i poprosił, żeby do niego dołączyła. Wciąż go dziwiło, że przy niej zmienił zwyczaje. Nie lubił zasypiać obok nikogo prócz Arden. Lecz ją chętnie otaczał ramionami przed zaśnięciem od samego początku, od wspólnych wakacji.

– Jestem zmęczona, Idrisie – zastrzegła, kiedy położył rękę na jej piersi.

Idris przemocą stłumił palące pożądanie.

– Wiem. Spróbuj zasnąć. Tylko przytul się do mnie – uspokajał.

Cieszyło go, że Arden od miesiąca używa jego prawdziwego imienia. Wcześniej, kiedy w miłosnej gorączce wykrzykiwała jego dawny pseudonim, czuł się zdradzony. Chciał, żeby kochała się z nim, nie ze wspomnieniem. Pragnął, żeby urodziła mu drugie dziecko. Stracił radość oczekiwania na pierwsze i trzy lata z życia Dawuda. Dlatego marzył, żeby dzielić z nią rodzicielskie doświadczenia.

– Dlaczego twierdziłaś, że przywykłaś sama o siebie dbać? – zapytał ostrożnie.

– Bo przeważnie byłam sama.

– Czy wszyscy mężczyźni w Anglii są ślepi? – zażartował. – Niemożliwe, żebyś nikogo nie miała.

– Już ci mówiłam, że z twoim kuzynem łączyła mnie tylko przyjaźń. Później wynajmowałam od niego mieszkanie. To wszystko.

– Wierzę ci, ale przez cztery lata musiałaś kogoś mieć.

– Nie musiałam i nie miałam. Nie rób takiej zdziwionej miny. Najpierw byłam w ciąży, a potem... ledwie nadążałam godzić pracę z opieką nad dzieckiem. Z trudem wiązałam koniec z końcem – dodała po chwili wahania. Po namyśle postanowiła przemilczeć, że nikt prócz niego jej nie pociągał.

Obudziła w Idrisie poczucie winy.

– Już nigdy nie będziesz sama – zapewnił solennie, nie tylko z obowiązku. Nie tylko Dawud, lecz również Arden budzili w nim potrzebę opieki. Lecz Arden nie wyglądała na przekonaną. – Zawsze możesz na mnie polegać – dodał. –

Wiem, co znaczy samotność. Mama zmarła mi, gdy miałem cztery lata.

– Bardzo mi przykro.

– Nie zostałem jednak zupełnie sam na świecie. Miałem ojca, ciotki, wujów i kuzyna, Hamida.

– Czy ojciec cię wychowywał?

– Nie. Powierzył moje wychowanie nianiom, nauczycielom i dworzanom wuja. Wpajali mi poczucie honoru i obowiązku. – Nie dodał, że prawdopodobnie robili, co mogli, by nie poszedł w ślady ojca, którego nawet własny syn nie obchodził, ponieważ gonił wyłącznie za zmysłowymi przyjemnościami. Najbardziej lubił uwodzić cudze żony. Idrisa palił wstyd, że zaczynał podobnie. Wprawdzie nie rozbijał rodzin, ale we wczesnych latach młodości romansował na potęgę. – A jak wyglądało twoje dzieciństwo? Wiem, że twoi rodzice nie żyją, ale nie wiem, kiedy zmarli.

Arden milczała przez chwilę.

– Zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam sześć lat.

– Widziałaś ich śmierć?

– Tak. Siedziałam na tylnym siedzeniu.

Idris przytulił ją mocno.

– To straszne.

– Ale naprawdę straciłam ich wcześniej. Wiecznie się kłócili, wtedy w samochodzie też. Tata żądał rozwodu. Walczyli o to, kto mnie weźmie. Tata nie chciał, a mama

dowodziła, że nie da sobie rady sama. W końcu los rozwiązał za nich problem.

Idris nie znalazł słów pocieszenia. Nawet nie próbował ich szukać. Pocałował ją tylko we włosy. Gorzko żałował, że do tej pory poświęcał jej za mało uwagi, że nie spróbował wcześniej poznać jej przeszłości.

− Został ci ktoś bliski? – zapytał ostrożnie. − Ciotki, wujowie, kuzyni?

− Nie. Zostałam oddana do rodziny zastępczej do bardzo dobrych ludzi. Ponieważ nie mogli mieć własnych dzieci, planowali mnie adoptować. Traktowali mnie jak córkę. Ale zanim zdążyli załatwić formalności, odkryli, że oczekują bliźniaków. Ponieważ nie stać ich było na utrzymanie trojga dzieci, z żalem zrezygnowali z adopcji.

Choć mówiła o nich dobrze, gdyby Idris ich spotkał, najchętniej poskręcałby im karki za to, że narazili ją na cierpienie. Wszyscy bliscy ją zawiedli, łącznie z nim. Choć nie porzucił jej rozmyślnie, dręczyło go poczucie winy, że zerwał kontakt i nie pomyślał o ewentualnych konsekwencjach wakacyjnego romansu, zaabsorbowany obowiązkami, związanymi z objęciem władzy w kraju.

− Ze mną będziesz bezpieczna – zapewnił z całą mocą, tuląc ją czule do siebie. – Nigdy cię nie opuszczę.

Przysiągł sobie, że ją uszczęśliwi, że Arden nigdy nie pożałuje, że za niego wyszła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Głośne pukanie do drzwi oderwało Idrisa od komputera. Chwilę później do gabinetu wkroczył Ashar. Idrisa zaalarmowała jego chmurna mina. Z pewnością przynosił jakieś niepomyślne wieści. Przypuszczał, że dotyczą Arden.

Nieznajomość miejscowych zwyczajów wciąż powodowała niespodziewane komplikacje. Obecnie pałac wypełniały nie tylko kompozycje kwiatowe, ale również zwierzęta, smoki, a nawet potwory morskie, wykonane przez dzieci. Odkąd historia dekoracji sali bankietowej obiegła stolicę, szkoły z całego kraju przysyłały owoce twórczości swych uczniów. Minister oświaty wykorzystał powszechne zainteresowanie, by wprowadzić reformę edukacji, wspierającą twórczą inwencję najmłodszych. Planowano urządzić wystawę w ratuszu i przyznać nagrody za najciekawsze pomysły.

– O co tym razem chodzi? – zapytał doradcę.

– Wszystko w porządku. Obydwoje są bezpieczni. Ochrona podąża za nimi.

– Dokąd? Po wizycie z Dawudem w świetlicy środowiskowej mieli wrócić do pałacu.

– Ale pojechali na bazar, kupić żywność. Obecnie jadą autostradą. Jej Wysokość prowadzi samochód.

Idris zmarszczył brwi. Nie rozumiał, po co Arden kupowała jedzenie, skoro sztab kucharzy przygotowywał dla niej najwykwintniejsze potrawy. Poza tym zawsze

podróżowała z kierowcą i ochroną, raczej dla prestiżu niż dla bezpieczeństwa. Lecz mimo stabilnej sytuacji w kraju samotna wyprawa w nieznanym kierunku stwarzała pewne ryzyko.

– Każ mi przygotować helikopter – rozkazał. – I połącz mnie z szefem ochrony.

Arden usłyszała szum śmigieł, ale po chwili zapadła cisza. Nie wypatrzyła też żadnego śmigłowca na błękitnym niebie. Musiał wylądować gdzieś w pobliżu. Przypomniała sobie, że pogotowie używa helikopterów, by dotrzeć na miejsce wypadku. Czyżby ktoś został ranny na autostradzie?

– Mamusiu, patrz na rybki! – odwrócił jej uwagę Dawud, wskazując ozdobny staw.

Arden wciąż dziwiła fascynacja wodą syna pustynnego szejka. W pałacu najchętniej przebywał w basenach. Postanowiła nauczyć go pływać, by mieć pewność, że sam się utrzyma na powierzchni.

– Tak, kochanie. Są prześliczne – potwierdziła. – Ale chodź do mnie. Przygotowałam nam piknik.

Mały z poważną miną pomachał rybkom rączką na pożegnanie i usiadł obok niej na trawie. W tym momencie spostrzegła Idrisa zmierzającego z ponurą miną w ich stronę.

– Idrisie! Co tu robisz? – wykrzyknęła z bezgranicznym zdumieniem.

– Mógłbym spytać o to samo – odburknął, lecz gdy synek podszedł do niego, z radosnym uśmiechem porwał go na ręce.

Arden cieszył każdy dowód ich wzajemnej miłości.

– Urządziliśmy sobie piknik – wyjaśniła, wskazując świeżo rozpakowane daktyle, morele, kozi ser, orzechy i słodkie ciasteczka z nadzieniem pistacjowym. – Dołączysz do nas? Nie spodziewałam się ciebie zobaczyć aż do wieczora. Czyżbyś zmienił plany?

– Tak, przez twoje niespodziewane zniknięcie. Nikogo nie poinformowałaś, dokąd jedziesz. Uciekłaś ochroniarzom!

– Nieprawda. Mówiłam im, że potrzebuję trochę czasu na osobności dla siebie i Dawuda. Potem już ich nie widziałam.

– Myślisz, że zostawili cię na pastwę losu? Posłuchali cię, ale dyskretnie pilnowali na odległość. Odpowiadają głową za twoje bezpieczeństwo!

Arden wstała, zaszokowana tym, co usłyszała.

– Twierdziłeś, że w Zahracie nic mi nie grozi i że najwyższa pora nawiązać kontakt ze zwykłymi ludźmi, a nie tylko z dworzanami. Czy to takie straszne, że zrobiłam coś normalnego?

Idris zacisnął powieki, wyraźnie oburzony. Lecz Arden uważała, że przesadza. Nie wybrała przecież publicznego parku tylko pałacyk na skalistym zboczu nad miastem, który niegdyś stanowił posag, a potem dożywotnie uposażenie babki Idrisa jako wdowy po jego dziadku. Arden zachwyciła panująca tu cisza i spokój. Nie znała innego równie urokliwego zakątka, zapewniającego prywatność. Po wizycie w świetlicy uświadomiła sobie, że brakuje jej kontaktu z innymi matkami i dziećmi.

– Potrzebuję odrobiny swobody, Idrisie – dodała. – Musisz to zrozumieć.

Idris z ciężkim westchnieniem postawił Dawuda na ziemi.

– Rozumiem. Dostosowanie się do naszego świata wymaga czasu, ale następnym razem poinformuj ochroniarzy o swoich zamiarach. Śmiertelnie ich wystraszyłaś.

– Czy dlatego wzięli helikopter? Nie zdawałam sobie sprawy, że narobiłam tyle zamieszania. Przepraszam. Nie będą mieli przeze mnie kłopotów?

– Nie, ale postawiłaś ich w stan gotowości. Przynajmniej się nie rozleniwią – zażartował na koniec, żeby rozładować atmosferę.

– Następnym razem pewnie wyślesz z nami trzech kucharzy i tuzin strażników, żeby informowali cię o każdym moim kroku.

– Nie będzie tak źle. Postaram się za bardzo cię nie krępować. Ale skoro już wyciągnęłaś mnie z biura, skorzystam z okazji i zrobię sobie wagary. – Po ostatnim zdaniu od razu usiadł na trawie i posadził ją sobie na kolanach.

Całował ją długo i namiętnie, póki Dawud nie dołączył do nich i nie zawołał:

– Buzi!

Idris ze śmiechem porwał go na ręce, przytulił i pocałował. Arden na chwilę uwierzyła, że stanowią we trójkę kochającą się, szczęśliwą rodzinę.

Idris w pełni wykorzystał nieplanowane „wagary”. Pokazał im niewielki jak na miejscowe standardy, ale jednak dość okazały pałacyk z zapierającym dech w piersiach widokiem na wybrzeże, miasto i góry na horyzoncie. Oglądali z Dawudem fantastyczne mozaiki, sypialnie i reprezentacyjne salony. Mimo zabytkowego umeblowania przytulne wnętrza tworzyły domową atmosferę.

Wieczorem służący ze Złotego Pałacu w białych uniformach rozłożyli na trawie turkusowe i szkarłatne dywany i oświetlili ogród. Apetyczne zapachy zachęcały do spożycia kolacji.

Gdy służba odeszła, niania zabrała śpiącego Dawuda do samochodu, którym odwiozła go do cytadeli.

Gdy zostali sami, Idris nakarmił Arden brzoskwiniami, ciemnymi winogronami i słodkimi pomarańczami. Podawał je ręką wprost do jej ust, a potem zlizywał sok z jej twarzy i rąk.

Sprawił jej wielką przyjemność. Chłonęła gorące spojrzenia i delikatny dotyk rąk, kiedy ją rozbierał. Zaniósł ją do łóżka, pachnącego cynamonem i płatkami róż. Zapalone świece tworzyły intymny, romantyczny nastrój. Arden wydała na ten widok okrzyk zachwytu.

– To namiastka miodowego miesiąca, którego nie mieliśmy – skomentował Idris.

Potem ułożył ją na łóżku i sprawił, że przestała myśleć.

Arden otworzyła jedno oko. Różowe promienie brzasku wpadały przez otwarte okno. Wkrótce Idris wstanie i wróci do pracy. Nie chciała go opuszczać. Najchętniej zostałaby

z nim tutaj z dala od wszelkich obowiązków. Była tu z nim szczęśliwa. Czy nie myliła namiętności z uczuciem?

Idris pocałował ją we włosy.

– Myślę o następnym dziecku – wyznał.

Sprawił jej ogromną radość, choć dopiero teraz uświadomiła sobie, że też tego pragnie. Do tej pory samotna opieka nad Dawudem wykluczała myśl o dalszym potomstwie. Nadal uważała jednak, że tak poważną decyzję należy dokładnie rozważyć. Wystarczyło, że raz bez zastanowienia padła Idrisowi w ramiona, co przewróciło jej życie do góry nogami.

– Nie sądzisz, że Dawud powinien mieć rodzeństwo? – naciskał Idris, gdy zbyt długo milczała. – Obydwoje wiemy, jak ciężki jest los jedynaka, gdy wydarzy się jakaś tragedia.

Arden struchlała z przerażenia na samą myśl, że mogłaby stracić Idrisa. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach tak jak pół roku temu, gdy Dawud na kilka minut zginął jej w sklepie. Położyła Idrisowi rękę na sercu, tłumacząc sobie, że nie warto na zapas wyobrażać sobie najgorszego.

– Poza tym, choć to zabrzmi staroświecko, trzeba zapewnić ciągłość dynastii dla dobra rodu i stabilnej przyszłości państwa – argumentował dalej Idris.

– W razie gdyby coś złego spotkało Dawuda? – spytała drżącym głosem.

– Nic mu nie grozi, ale nie można wykluczyć, że wybierze karierę akademicką jak mój kuzyn albo postanowi zostać gwiazdą rocka. Wtedy jego brat mógłby objąć tron...

– Albo siostra – wtrąciła szorstkim tonem.

W Zahracie tylko męscy przedstawiciele panującej dynastii mogli dziedziczyć koronę, ale to nie nierówność płci zdenerwowała Arden, tylko sposób myślenia Idrisa o przyszłych pokoleniach. Rozmawiali o żywych ludziach zasługujących na miłość, a nie o pionkach w politycznej grze.

– Albo siostra – powtórzył Idris bez oporów. – Co skłania do zastanowienia, ile dzieci chcemy mieć – dodał ze zmysłowym uśmiechem, obiecującym rozkosze łoża.

Arden nie narzekała na małżeńskie pożycie. Dawało jej poczucie spełnienia. Czuła się pożądana i potrzebna, tak bardzo, że zapominała, że poślubił ją z politycznej konieczności.

– Przemyślę twoją propozycję – odrzekła ostrożnie, odsuwając się nieco od męża.

Musiała zaskoczyć Idrisa, bo uśmiech zgasł na jego ustach.

– Oczywiście. Czasu nam nie brakuje. Żadne z nas nigdzie nie odchodzi.

Ponieważ dał jej słowo w obecności tysięcy świadków, nie miał innego wyboru, niż z nią zostać. Posmutniała, gdy sobie to na nowo uświadomiła, choć nie wyszła za niego z miłości, lecz z rozsądku. Niemniej w kolejnych miesiącach małżeństwa stwierdziła, że Idris bardzo jej odpowiada jako mąż. Życie w Zahracie, choć stawiało przed nią wiele wyzwań, dawało jej również poczucie spełnienia. Czemu więc odczuwała rozgoryczenie, gdy przypomniał o praktycznych powodach zawartego układu?

Odpowiedź przyszła sama: ponieważ w przeciwieństwie do niego nie potrafiła zachować zimnej krwi i wbrew najtwardszym postanowieniom oddała mu serce.

Idris przyciągnął ją do siebie, tak że odruchowo wsparła głowę o jego pierś, przerzuciła mu nogę przez udo i objęła ręką w pasie.

Leżała spokojnie, ale jej umysł intensywnie pracował. Jak mogła udawać przed sobą, że wyszła za niego wyłącznie dla dobra Dawuda? Gratulowała sobie, że zapewniła mu ojcowską opiekę, a sobie stabilizację, nawet jeśli musiała porzucić dotychczasowe życie i zamieszkać w obcym kraju o odmiennej kulturze. Tłumaczyła sobie, że to jedyne sensowne rozwiązanie, żeby nie spojrzeć w oczy prawdzie, że chce spędzić życie z człowiekiem, którego pokochała.

Nigdy nie przestała go kochać. Tylko duma i upokarzające wspomnienie niespodziewanego rozstania skłoniły ją do udawania przed sobą, że ta miłość wygasła. W rzeczywistości był jej jedynym kochankiem i jedynym mężczyzną, którego w życiu pragnęła.

Po powrocie do Złotego Pałacu Arden niespokojnie przemierzała komnatę. Idris pożegnał ją namiętnym pocałunkiem, ledwie wrócili. Przylgnęła do niego, nadal spragniona jego bliskości, choć rozsądek podpowiadał, że potrzebuje czasu i samotności na przemyślenia.

Na początek zaskoczyła sekretarki odwołaniem wszystkich spotkań z całego dnia. Ich porozumiewawcze uśmiechy świadczyły o tym, że cały pałac wie, gdzie spędzili z Idrisem gorącą noc.

Później poszła do Dawuda, spragniona jego beztroskiego uśmiechu. Wspólna zabawa samochodzikami na macie z mapą dróg nieco ją uspokoiła. Oddała go Mishy i wróciła do swojej komnaty.

Przystanęła przy oknie i popatrzyła na pałacyk za miastem, wspominając magiczny wieczór. Pragnęła wrócić tam z Idrisem, nie jako oficjalna małżonka, poślubiona z konieczności, lecz jako jego ukochana. Nadeszła jednak pora spojrzenia prawdzie w oczy. Idris traktował ją z szacunkiem i czułością. Mogła na nim polegać, dbał o nią i o Dawuda, ale nie próbował nawet udawać, że odwzajemnia jej miłość.

Zawsze traciła tych, których pokochała: rodziców, rodzinę zastępczą, Shakila. Idrisa też straci. Nie odejdzie od niej, nie zażąda rozwodu, ponieważ zawsze dotrzymywał słowa. Traktował to małżeństwo jako swój obowiązek i wypełni go bez względu na okoliczności. Lecz w pewnym momencie jego namiętność, podsycona pragnieniem posiadania kolejnych dzieci, stopniowo wygaśnie. Urok nowości przeminie. Czy nie poszuka wtedy nowych wrażeń w ramionach konkubin?

Kiedy oświadczyła, że nie chce wiedzieć o jego ewentualnych kochankach, nie przyrzekł jej wierności, tylko spokojnie przystał na jej warunek. Już wtedy przeraziła ją perspektywa życia pod jednym dachem z niewiernym mężem, choć jeszcze nie uświadamiała sobie, że nigdy nie przestała go kochać.

Jak zniosłaby teraz obecność innych kobiet w jego życiu, nawet gdyby zachował dyskrecję? Nie wątpiła, że kiedyś odwróci się do niej plecami. Znów robiła sobie niepotrzebne złudzenia. Choć świadomie nie liczyła na to, że odwzajemni jej uczucia, w głębi duszy miała cichą nadzieję, że zdobędzie jego serce.

Zawsze marzyła o miłości, stabilizacji, o tym, że będzie dla kogoś najważniejszą osobą w życiu. Za każdym razem doznawała gorzkiego zawodu. Czy los przeznaczył jej ciągłe, daremne poszukiwanie miłości i nieustanne rozczarowania?

Nie mogła tak dłużej żyć. Idrisowi bez wątpienia zależało na niej, ale nie za bardzo. Jego zdrada by ją zniszczyła. Nie dopuści do takiej katastrofy. Znajdzie w sobie siłę dla siebie i dla Dawuda. Życie zdążyło ją zahartować.

Wstała z wysiłkiem, jakby już dopadła ją starość. Powoli wyprostowała się, nie odrywając wzroku od pałacyku za miastem.

Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby nie złamać danego przyrzeczenia, nie zawieść ani Dawuda, ani Idrisa, zachowując szacunek do siebie. Zarys planu działania już powstawał w jej głowie. Tym razem to nie ona zostanie porzucona.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Usłyszawszy szybkie pukanie do drzwi, Idris uniósł głowę znad biurka, nie odrywając wzroku od świeżo opracowanego traktatu.

Ashar stanął w drzwiach. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Kamienne oblicze doradcy zaniepokoiło Idrisa. Przypomniało mu poprzedni dzień, kiedy przyszedł poinformować o ucieczce Arden w nieznanym kierunku. Przeczuwał, że tym razem przynosi gorsze wieści. Strach chwycił go za gardło. Serce gwałtownie przyspieszyło rytm.

– Co z moją żoną i synem? – zapytał wprost.

– Wszystko w porządku. Obydwoje są bezpieczni.

Idris usiłował wytłumaczyć sobie, że Ashar pewnie znów przyszedł donieść o jakimś drobnym nieporozumieniu. Jednak jego zdaniem wbrew obawom doradców Arden doskonale sobie radziła z dworzanami i mediami. Bez trudu oczarowywała najpoważniejszych polityków dzięki niekonwencjonalnemu zachowaniu i spontaniczności. Żałował, że nie miał jej przy sobie, kiedy obejmował tron. Przy niej o wiele łatwiej zniósłby ciężar odpowiedzialności. Jej obecność uprzyjemniłaby mu życie.

Jednakże zaalarmowało go długie milczenie Ashara.

– Ale?

Ashar wziął sobie krzesło i postawił po przeciwnej stronie biurka.

– Jej Wysokość wraz z małym księciem pojechali do Wdowiego Pałacyku.

Idris odetchnął z ulgą.

– Znów urządzili sobie piknik? – zapytał z uśmiechem rozbawienia.

Wcześniej rozważał możliwość odłożenia wszelkich spotkań tego dnia i spędzenia czasu z rodziną. Ledwie zdołał zmobilizować siłę woli, by wstać z łóżka. Ale nie mógł sobie pozwolić na uleganie zachciankom, kiedy czekały go ważne negocjacje w sprawie nowego traktatu i poprawy infrastruktury w odległych prowincjach. Lecz przyrzekł Arden, że niedługo tam wrócą. Ostatniej nocy zacieśnili więź. Ich związek niespodziewanie rozkwitł. Uszczęśliwiał go i napawał dumą.

Ashar pokręcił głową, potem otworzył usta, ale zamiast przemówić, odchrząknął.

– No mówże wreszcie! – ponaglił Idris.

Ashar spuścił wzrok na własne dłonie.

– Jej Wysokość kazała służbie zmienić wystrój pałacyku.

Idrisa zaskoczyło przede wszystkim to, że wydała jakiekolwiek polecenia. Ponieważ nie przywykła do posiadania służby, niechętnie wydawała rozkazy.

– Co to znaczy? Planuje przemeblowanie czy remont?

– Nie. Poprosiła tylko o udostępnienie nieużywanych do tej pory pomieszczeń i przystosowanie ich do zamieszkania.

Dała do zrozumienia, że inicjatywa wyszła od Waszej Wysokości.

Idris napotkał jego niepewne spojrzenie. Obydwaj wiedzieli, że Idris nikomu nie wydał takich poleceń.

– Coś jeszcze?

Ashar popatrzył na niego jakby ze współczuciem.

– Z tego, co wiem, rzeczy Jej Wysokości i księcia zostały spakowane i wywiezione ze Złotego Pałacu.

Idris zatrzasnął za sobą drzwi auta i kazał swoim ludziom zostać na dziedzińcu Wdowiego Pałacyku. Zagniewany, przemaszerował przez brukowany plac do zabytkowego, łukowatego portalu z drewnianymi drzwiami, równie starymi jak rodowód panującej dynastii.

Zastał je otwarte. Kilkoma krokami dotarł do mniejszego dziedzińca. Napotkał tam pokojówkę, niosącą naręcze pościeli. Na jego widok przystanęła i ukłoniła się.

– Zostaw to wszystko i wracaj do swoich normalnych obowiązków – rzucił krótko. – Przekaż reszcie służby, żeby przerwali pracę i wyszli stąd natychmiast. Zamknijcie za sobą frontowe drzwi.

Dziewczyna skinęła głową i pospieszyła z powrotem.

Idris ruszył dalej, ku patio, gdzie poprzedniego dnia trzymał Arden w objęciach i karmił smakołykami. Ze wszystkich wiadomości, jakie przekazał mu Ashar, wieść o jej przeprowadzce zabolała najbardziej. Nie mógł jej darować, że opuściła go po czarownej nocy i magicznym poranku, kiedy myślał, że rozumieją się bez słów. Nie mógł uwierzyć, że rozmyślnie wystawiła go na pośmiewisko. Nie

podejrzewał jej też o moralny szantaż dla uzyskania jakichś korzyści.

Przecież zawsze spełniał jej życzenia, wspierał duchowo i nie żałował niczego. Robił wszystko, czego można wymagać od dobrego męża, a ona w zamian dokładała wszelkich starań, by jak najlepiej grać nową życiową rolę. Co więc w nią nagle wstąpiło?

Jeżeli czegoś jej brakowało, wystarczyło powiedzieć, a w mgnieniu oka rozwiązałby problem. Ale o nic nie poprosiła, tylko opuściła go, zabierając ze sobą Dawuda. To wyglądało na bunt! Nie mógł uwierzyć, że jedyna kobieta, z którą pragnął dzielić życie, wystawiła go do wiatru.

Z bólem serca przemierzał kolejne komnaty, jedne nietknięte, inne odmienione. Z mebli pozdejmowano pokrowce. Lustra i posadzki wyszorowano do połysku. Minął sypialnię, w której spędzili noc, ale zastał ją pustą. W kolejnej wypatrzył znajome białe łóżeczko w kącie przy oknie. Na podłodze leżała mata z mapą dróg, którą kupił Dawudowi. Rozpoznał jego zabawki i książeczki na blacie nowej komody. Zobaczył też w łóżeczku zmierzwione, falujące włoski i małą rączkę, ściskającą misia we śnie. Odetchnął z ulgą, że Dawud jest bezpieczny.

Chwilę później pochwycił jakiś szelest. Kątem oka spostrzegł, że Arden, ubrana w prostą, białą sukienkę bez rękawów, ściele łóżko, znacznie węższe od tego, na którym spali razem. Złociste włosy połyskiwały w słońcu. W ciągu kilku sekund dotarł do niej i zamknął za sobą drzwi.

Usłyszawszy szczęk zamka, uniosła głowę, pobladła i złapała się za gardło.

– Idrisie! – wykrzyknęła. – Wystraszyłeś mnie. Nie spodziewałam się jeszcze ciebie zobaczyć.

Jeszcze? To znaczy, że planowała spotkanie. Tylko gdzie? W kancelarii prawniczej? Niedoczekanie! Żaden prawnik w kraju nie dałby jej rozwodu.

– Pewnie ciekawi cię, co tu robię – zagadnęła, gdy długo milczał. – Otóż... postanowiłam tu zamieszkać z Dawudem.

Idris nie wierzył własnym uszom.

– Dlaczego?

– Tak będzie lepiej.

– Dla kogo?

– Dla nas wszystkich. Zamierzałam cię zawiadomić...

– Kiedy? Gdy już całe miasto będzie wiedziało czy dopiero jak cię odnajdę?

Narastała w nim złość, że uciekła i zabrała mu syna, kiedy myślał, że zbudowali szczerą, głęboką więź, że stworzą prawdziwą rodzinę. Ból rozsadzał mu serce. Jeżeli myślała, że pozwoli jej odejść, wykazała ogromną naiwność.

Arden popatrzyła w chmurne, jakby obce oblicze. Nie poznawała Idrisa. W niczym nie przypominał męża, którego pokochała. Przerażał ją jego gniew, ale nie zamierzała dać za wygraną. Nie widziała innego sposobu, by pozostać przy zdrowych zmysłach i zachować szacunek dla siebie. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo, tym bardziej że nawet z grobową miną nieodparcie ją pociągał. Najchętniej

porzuciłaby swój zamysł i natychmiast padła mu w ramiona, ale nadludzkim wysiłkiem woli zdołała odeprzeć pokusę.

− Usiądźmy gdzieś wygodnie – zaproponowała, ale nic nie zyskała.

− Przestań zwlekać z odpowiedzią. Żądam wyjaśnień.

Jak miała mu wytłumaczyć, że nie potrafi żyć z nim pod jednym dachem, kochając bez wzajemności?

− Sam wiesz, że od początku miałam wątpliwości, czy powinnam za ciebie wyjść – zaczęła ostrożnie. − Zrozum, że małżeństwo z władcą mnie przerasta. Nie umiem żyć w pałacu. Nie spełniam wymagań stawianych żonie szejka. Dlatego postanowiłam pójść na kompromis.

− Jaki znowu kompromis? Twoje zachowanie robi wrażenie dezercji.

− Uciekałabym, gdybym odleciała z Dawudem najbliższym samolotem i zażądała rozwodu. Ale wybrałam honorowe rozwiązanie. Jeżeli pozwolisz nam tu zamieszkać, będziesz widywał syna codziennie, gdzie zechcesz, tu albo w Złotym Pałacu... − przerwała dla zaczerpnięcia oddechu. Zdawała sobie sprawę, że widując Idrisa przy okazji wizyt u syna, będzie cierpieć męki, ale nie widziała innego wyjścia. – Pozostaniemy małżeństwem, a Dawud następcą tronu, a ja nie będę więcej przynosić ci wstydu. Wszyscy zrozumieją powody rozstania. Powszechnie wiadomo, że nie gram zbyt dobrze roli królewskiej małżonki. Powiedziałam służbie, że kazałeś mi się wyprowadzić. Ludzie pomyślą, że oddaliłeś mnie, ponieważ cię kompromituję. Będziesz mógł bez skrępowania brać sobie kochanki. To naprawdę

najrozsądniejsze rozwiązanie dla wszystkich – dodała na zakończenie, choć sama w to nie wierzyła.

Drobne niezręczności, wynikające ze słabej znajomości miejscowej kultury i obyczajów, niewiele dla niej znaczyły wobec perspektywy opuszczenia ukochanego. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek uleczy ból złamanego serca. Przypuszczała, że pobyt w Zahracie będzie jej ciągle przypominać najpiękniejsze chwile. Patrzenie na niego będzie nieustannie rozdrapywać rany, ale przysięgła sobie, że dla dobra Dawuda zniesie wszystko.

Idris popatrzył na nią badawczo.

− Już drugi raz wspominasz o moich kochankach. Czy zamierzasz je sama dla mnie wybierać, żeby nie miały negatywnego wpływu na naszego syna, kiedy je spotka?

− Wykluczone! Obiecałeś zachować dyskrecję i nie pokazywać ich Dawudowi! – wykrzyknęła z oburzeniem. – Zrobiłeś wszystko, co trzeba. Poślubiłeś mnie, zalegalizowałeś związek i uznałeś syna. Zachowałeś honor. Więcej poświęceń nie wymagam.

Idris patrzył na swoją piękną żonę, ale jej nie poznawał. W niczym nie przypominała namiętnej kochanki, która dawała mu taką rozkosz jak żadna inna dotychczas.

Przywykł, że zasypiają przytuleni, a rano znów się kochają. Przeważnie brali też razem prysznic. Po oficjalnych uroczystościach gawędzili, wymieniali uwagi i obserwacje. Zawsze fascynowała go odmienna perspektywa, z której patrzyła na każdą sprawę. Cieszyły go wspólne śniadania i zabawy z Dawudem. Był dumny z jej

postępów. Świetnie sobie radziła z politykami. Śmieszyły go nawet jej drobne błędy językowe. Śmiał się przy niej z rzeczy, które bez niej by go nie rozbawiły, i zawierzał jej sekrety, których z nikim innym nie dzielił. Coraz chętniej przebywał w jej towarzystwie.

W ciągu minionych miesięcy stała się dla niego nie tylko oficjalną małżonką, ale przede wszystkim wspaniałą życiową partnerką.

Dlaczego nagle uciekła? Co jej zaczęło przeszkadzać?

Podszedł bliżej, z mieszaniną satysfakcji i bólu, obserwując jej przerażoną minę, gdy skuliła się przy ścianie. Najdziwniejsze, że jej spłoszone spojrzenie obudziło w nim współczucie po tym, co mu zrobiła. Nadal rozsadzała go złość, ale przemówił cicho, niemal półgłosem, żeby nie obudzić Dawuda w sąsiednim pokoju:

– Mówisz o honorze? A co z nami, z naszym związkiem, z naszym synem?

– Dawud nie powinien patrzeć na rozpad naszego małżeństwa. Lepiej rozstać się polubownie teraz i zawrzeć kompromis, który pozwoli mu spokojnie dorastać w pełnym kontakcie z obydwojgiem rodziców.

Kompromis. Znów użyła słowa, którego zaczynał nie znosić.

– Nie kłam. Nie chodzi ci o Dawuda. Czegoś ci brakuje w naszym związku. Nie wierzę też, że uważasz, że przynosisz mi wstyd. Dobrze wiesz, jaki jestem dumny z twoich osiągnięć. Bez trudu pozyskujesz ludzką sympatię. Ludzie czują się przy tobie dobrze, bo widać, że ich lubisz.

Wciąż ci powtarzam, że cudownie sobie radzisz z nowymi obowiązkami. Podbiłaś serca połowy uczniów w kraju. Bez wysiłku pozyskasz też drugie pięćdziesiąt procent. Pozostaje tylko kwestia moich rzekomych kochanek... – Przerwał, gdy spostrzegł, że posmutniała, jakby naprawdę obchodziło ją, czy pozostanie jej wierny.

I dobrze. Nie zniósłby jej obojętności. Cierpiał przecież męki na myśl, że coś mogłoby ją łączyć z Hamidem, dopóki go nie przekonała, że nie miała nikogo prócz niego. I tak powinno pozostać na zawsze. Nie oddałby jej nikomu. I nie spojrzałby na żadną inną, mając taką żonę jak Arden.

Nagle dotarło do niego, o co jej chodzi. Uświadomił sobie powody jej nieuzasadnionej zazdrości. Jego serce gwałtownie przyspieszyło rytm. Ujął jej dłoń i położył ją na swojej piersi, tak by wyczuła, jak mocno bije.

– Widzisz, co ze mną robisz? – zapytał.

– Denerwuję cię, bo nieustannie sprawiam ci kłopoty – zaszlochała. – Proszę, pozwól mi odejść.

– Nie byłem zdenerwowany, tylko wściekły. Ale już nie jestem. Zrozumiałem cię. – Uniósł rękę i pogładził ją po włosach. – Przyrzekłem ci, że nie zobaczysz żadnej mojej kochanki, ponieważ nie planowałem zdrady. Już wtedy wiedziałem, że nigdy nie zapragnę żadnej innej prócz ciebie.

– Mówisz to tylko po to, żeby nakłonić mnie do zmiany decyzji.

– Nie. Jesteś jedyną kobietą mego życia. Kocham cię, Arden. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, ale za

późno sobie to uświadomiłem. Zżerała mnie zazdrość, przerażała myśl, że cię stracę, że znajdziesz sobie innego. Dlatego nalegałem na jak najszybsze zalegalizowanie związku, żeby zatrzymać cię przy sobie.

– Nigdy od ciebie nie uciekałam.

– Wiem. To ja cię opuściłem, ponieważ wezwały mnie obowiązki wobec państwa i narodu. Ale zabrałaś ze sobą moje serce. Nigdy przez te wszystkie lata nie czułem do żadnej kobiety tego co do ciebie. Jak myślisz, dlaczego poszedłem pod twój dom po przyjęciu? Musiałem cię zobaczyć, nawet jeżeli planowałem ślub z inną.

– Dlaczego mi to mówisz, Idrisie? – wyszeptała drżącymi wargami.

– Bo to prawda. Kocham cię. Tylko przy tobie jestem sobą, żyję pełnią życia. – Ukląkł przed nią i ujął jej dłonie w swoje, żeby ją przekonać, że nie kłamie. – Nie wierzyłem, że to możliwe. Żaden mężczyzna z mojego rodu nie oddał nikomu serca za wyjątkiem mojego dziadka, króla Dawuda. Tylko on jeden ubóstwiał babcię do końca swoich dni. Dlatego nie przyszło mi do głowy, że wszystkie uczucia, które we mnie budzisz: podziw, zazdrość, pożądanie i duma to składniki miłości. – Uniósł najpierw jedną jej dłoń do ust, potem drugą. – Kocham cię, Arden, całą duszą, całym sercem. Przysięgam na honor mojej rodziny i pamięć dziadka, że to prawda. Ale jeżeli mi nie wierzysz, zamierzam cię o tym przekonywać codziennie, do końca życia.

Jeżeli tylko mu pozwoli….

W oczach Arden rozbłysły łzy. Idris wpadł w popłoch, że nie odwzajemnia jego uczuć, jak sobie wyobrażał. Ale chwilę później opadła przed nim na kolana i ucałowała jego ręce.

– Kocham cię, Idrisie – wyznała z nieśmiałym uśmiechem. – Pokochałam cię już na Santorynie. Kochałam cię przez te wszystkie lata, choć usilnie sobie wmawiałam, że już nic do ciebie nie czuję.

Idris odetchnął głęboko, gdy uświadomił sobie, że jej oczy błyszczą od łez szczęścia. Nigdy nie widział piękniejszego widoku. Jej wyznanie uczyniło go szczęśliwym.

– W takim razie stanowimy dobraną parę, bo ja też będę cię kochał do ostatniego oddechu.

Oczy Arden rozbłysły, gdy znacząco popatrzyła na łóżko.

– Miałabym pewną propozycję.

Jej sugestia rozpaliła wyobraźnię i zmysły Idrisa, ale na razie odparł pokusę.

– Za chwilę. Najpierw chciałbym zaproponować, żebyśmy zamieszkali tu we trójkę z Dawudem.

– Naprawdę? To chyba niemożliwe. Masz przecież obowiązki w Złotym Pałacu.

– Mamy – sprostował łagodnie. – Proponuję, żebyśmy mieszkali tam w dni powszednie, a na rodzinne weekendy przyjeżdżali tutaj, z dala od zgiełku i błysku fleszy.

– Naprawdę jesteś gotów to zrobić?

– Razem damy radę, jeżeli tylko opracujemy dobry plan. Nie widzę powodu, żeby nie spróbować.

Uśmiech Arden powiedział mu wszystko, co mógł sobie wymarzyć.

– Brzmi obiecująco – odrzekła z promiennym uśmiechem.

Nic więcej nie zdążyła dodać, ponieważ zamknął jej usta czułym pocałunkiem – pocałunkiem miłości, obiecującym otwarcie nowego rozdziału wspólnego życia. Oddała go z pasją.

Tytuł oryginału: The Desert King’s Secret Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3702-4

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.